

182 / J.

0130

R. 2-1922

[1-2]

0130  
P  
T  
R. 2-1922



Nr. 1 — 2.

# PRZEGLĄD TEOZOFICZNY







350



PRZEGLĄD  
TEOZOFICZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOZOFICZNEGO  
 ROK II. WYCHODZI RAZ NA DWA MIESIĄCE. Nr. 1-2.  
 WARSZAWA — STYCZEŃ, LUTY, MARZEC, KWIECIEŃ 1922.

013  
R. 2-12  
[1-2]

TREŚĆ NUMERU:

1. Pesymizmy optymistyczne. — 2. O Reinkarnacji — Irving S. Cooper. —
3. Szukanie Szczęścia — A. Besant. — 4. Droga poznania — S. Guerrier. —
5. Theosophia — A. J. Korab. — 6. Na przełomie — M. Rządówna. — 7. Wu-Wei — Henryk Borel. — 8. Śmierć — Alfred Długopolski. — 9. Zawrotność nieskończoności — Flammarión. — 10. Ciało mentalne — Maurice Chaumel —
11. Okultystyczna strona muzyki — C. W. Leadbeater. — 12. Ze studjów porównawczych nad religjami. — 13. List o bycie nadziemskim — W. Hąsko. —
14. Wieści z Adyaru. — 15. Odpowiedzi Redakcji. — 16. Książki nadesłane. —
17. O celach Towarzystwa Teozoficznego. — 18. Od Redakcji. — 19. Błędy, dostrzeżone w numerze gwiazdkowym.



## Pesymizmy optymistyczne.

Codziennie od świtu do nocy zawsze ten sam ciężki, roboty dzień, to samo zawsze obracanie żaren, z pod których przecież nie zawsze sypie się biała mąka czynu.

Codzień, codzień noszenie wody w ciężkich kamiennych dzbanach z dalekiej, dalekiej studni po kamienistej, nierównej drodze.

Codzień, codzień rozniecanie ognia z żarów pod popiołami gasnących, i bolą oczy od łez czerwone, pyłem popielnym zasypane zjadliwie.

A cóż wokoło? Ciżba bezwolna i zaślepiła: tacy sami żaren obracacze, tacy sami wędrownicy do źródeł dalekich, gdzie szmerze srebrzysta, słodka, chłodna woda.

I tacy sami rozdmuchiwacze popiołów...

„Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ — odzywa się głos prawdy czynu ludzkiego.

Ale potwierdzenie pewności trudu jest jednocześnie blaskiem przyświecającym trudowi na drodze spełniania się. Jeśli bojowaniem jest żywot człowieczy, jakoż chcieć, aby było inaczej?

Jeśli ręce mamy ku pracy, nie jestże pragnieniem wbrew naturze, aby je w spoczywaniu ukojnym złożyć na bezczyn?

Jeśli nogi nasze winny przemierzać drogi dalekie w poszukiwaniu wody żywota, nie jestże występkiem kazać im spoczywać lub tańczyć w paroksyzmach przelotnej uciechy?

Jeśli dech nasz może być powiewem odmuchującym popioły z żarów zatajonych, cóż znaczy, że nam chwilowo popioł oczy zasypie i źreć je będzie dotkliwie?

Błogosławiony ten, który radość w bezzadości odnalazł, który nie schodzi z drogi dla jej samotności, ani się lęka popiołu szysterstwa.

Prawda nie jest jako chleb ku pożywaniu, z którego łatwo odłamać kęsy ku nasyceniu ciała — prawda jest siłą chleba, pożywianego w trudzie. Dlatego niełatwo jest karmić prawdą ludzi, ani też łatwo jest ludziom prawdę spożyć. Ale trudność zdobywania nie jest zaprzeczeniem istnienia, a niemowlę i starzec nie tkną pożywienia, które winno być mocnym zębem zmielone.



Nie dla niemowląt tedy i nie dla starców bezzębnych twardych chlebów pięcioro w cudownych dłoniach Jezusa — nie dla nich, aż dorosną lub się urodzą znowu.

Przeto trud walki trwać musi, bo gdy zrozumieją jedni, przyjdą inni niepojmujący, i apostołowie zawsze będą musieli z anielskim chlebem prawdy na ziemi pragnące powracać.

Mowa symbolów nie jest ciemną, lecz słodką ku rozgryzieniu, jak owoc kokosu. Kto pojmie nasycon będzie. Kto pojmie radością wielką zapłonie w sobie, że ręce jego w ofiarnym, acz nużącym pracują trudzie, że dech jego żywota podsyca ognisko rozpalone z prazamierzeń Logosu. Małeńkością wielki, ofiarujący się bezustannie w czynie probierczym, iść będzie ku zbiornikom prawdziwego życia, i na kamienie wyszydzań odpowie chlebem anielskich uśmiechów.

Oczy jego nie zgasną w ciężkim trudzie ziemi, lecz cudownych odbłasków nabiorą, a ciało jego stanie się lampą, świecą ogniem ducha.

Ręce będą obracać ciężkie żarna, mielące mąkę na chleb: żywota.

A pieśnią ust pogodnych staną się słowa anielskiej miłości

*Pokój niech będzie wszelkiemu stworzeniu!*

*Irving S. Cooper.*

## Reinkarnacja.

### IV. Mechanizm reinkarnacji.

Mechanizm reinkarnacji nie jest tak prosty, jakby się mogło zdawać: trzeba znać pewne fakta odkryte przez badanie psychiczne, by zrozumieć, co się dzieje, gdy dusza wciela się w fizyczne ciało.

Każdy, kto posiada w najśłabszym choćby stopniu, dar jaśnowidzenia, może widzieć delikatny obłoczek świetlanej materji, otaczający wokół wszystkie ciała żywe, obłok ten nazywa się „aurą“. Widziały go tysiące osób, istnienie jego jest jedną z po-



wszecznie już przyjętych prawd przez t. zw. nauki psychiczne. Aura rozciąga się zazwyczaj od powierzchni ciała fizycznego mniej więcej na 25 centymetrów wokoło i, niezależnie od kąta pod jakim obserwuje, z każdej strony przedstawia się widzowi jako opłonek w kształcie owalnym, o delikatnych barwach, których odcienie zmieniają się zależnie od cech charakteru i ogólnego myślowego kierunku każdego człowieka; aura może również zmieniać swą barwę pod wpływem chwilowych usposobień, nastrojów lub myśli różnorodnych. Można obserwować, jak się nieustannie przemieniają i przeplatają smugi odrębnych barw i odcieni, gdyż najmniejsza zmiana w świadomości wywołuje nową falę drgnień w subtelnej materji aury, a każda z nich inną ma barwę, zależnie od rodzaju myśli lub czucia, które ją stworzyły.

W chwili snu lub śmierci, aura oddziela się od ciała fizycznego, wówczas badać ją można oddzielnie. Stwierdzono, że w środku owalnego, lekko jaśniejszego obłoczka aury, zarysowuje się jakby sobowtór fizycznego ciała, tej samej co ono wielkości, o znacznie większem skupieniu materji niż w pozostałej aurze, gdyż zawiera prawie 99% materji całego obłoczka. To nam tłumaczy, dlaczego po śmierci możemy się wydawać podobni kształtem do naszego dawnego fizycznego ciała, chociaż właściwe ciało, w którym świadomość nasza odtąd żyje i działa, ma kształt owalnego obłoku. Przy pewnym wysiłku wyobraźni, możemy ten obłok owalny porównać ze znanymi nam z dzieciństwa szklanymi kulami z małym człowieczkiem w środku.

Wyobraźmy sobie, iż taka zabawka ma owalny kształt, a barwę tak delikatną, że ledwie widzialną, zaś człowieczek ma ludzką postać i wygląd, wyobraźmy sobie dalej, iż wszystko to jest z żywej i wibrującej materji, a będzie to już niezbyt dalekie od rzeczywistości. Badania dalsze wskazały, że tak całość aury jak ów sobowtór, przypominający fizyczne ciało, składają się właściwie z trzech wzajemnie przenikających się ciał, o bardzo podobnych barwach i wielkościach. Przy rodzaju subtelnej materji, z której się składają, zajmując to samo miejsce w przestrzeni, przenikają się z równą łatwością, jak eter przenika każdą cząsteczkę materji stałej. Te trzy ciała, nieodzowne narzędzia każdej świadomości ludzkiej, to ciało uczuć (astralne), ciało myśli (mentalne) i ciało



duszy albo przyczynowe. Działając w ciele emocjonalnem, świadomość nasza wyraża się pod postacią uczuć, wrażeń, pragnień, żądz, namiętności, wzruszeń. Działając w ciele mentalnem tworzy pojęcie, obrazy, symbole łączy je i kojarzy; jest to myśl konkretna, zaś w ciele duszy wyraża się w myślach oderwanych, abstrakcyjnych i uczuciach wysokich.

Mózg, sam przez się, nie może stworzyć żadnej myśli; jest on tylko bardzo wrażliwem narzędziem, odtwarzającym mniej lub więcej dokładnie wibracje świadomości, działającej w naszych wyższych ciałach. Siła i szerokość świadomości ludzkiej zwykłej tj. wyrażającej się na planie fizycznym, zależy istotnie od wrażliwości i podatności mózgu, ale większość przejawów i energii świadomości, wyrażających się w jej wyższych niewidzialnych narzędziach, nie ma wcale wpływu na mózg i nie może się w nim odbijać, gdyż skala jego wibracyjnych zdolności jest bardzo ograniczona. Wszystko to, co się przezeń wyrazić nie może, cała ogromna dziedzina życia w szerszej skali wibracji, tworzy t. zw. „podświadomość“ naszą, albo ściślej określając „nadświadomość“.

Gdy mówimy, że człowiek „ma duszę“ nie trzeba sobie wyobrażać, że w jego ciele fizycznym mieści się dusza, jakby coś co weń włożono lub wiano. Pomiędzy ciałem fizycznym a duszą istnieje związek wibracyjny; dopóki ciało fizyczne jest otoczone i przeniknięte świetlistym obłokiem aury, dopóty mózg odpowiada na wibracje świadomości, odtwarza je i możemy powiedzieć, iż ciało „żyje“, „ma duszę“. W chwili śmierci związek ten zostaje zerwany; możemy też słusznie powiedzieć, że dusza „odeszła“, nie znaczy to jednak bynajmniej, aby świadomość przedtem była w ciele fizycznym, a potem je opuściła, przerwał się jedynie stosunek i wymiana wibracji pomiędzy świadomością a fizycznym ciałem.

Te wstępne wiadomości ułatwią nam wytlumaczenie kręgu jednej inkarnacji, poczynając od śmierci jednego ciała fizycznego, kończąc na urodzeniu się nowego.

Po śmierci pozostajemy świadomi i czynni w tej części niewidzialnego świata, który bezpośrednio otacza ziemię t. j. w sferze astralnej. Spędzamy tam kilka, kilkanaście, rzadko kilkadziesiąt lat, biorąc udział w różnorodnem i ciekawem życiu tej sfery.



Okres ten odpowiada pojęciu „czyśca“ albo też niektórym, bardzo naiwnie i materialistycznie przedstawianym pojęciom „nieba“; możemy bowiem pozostawać w kontakcie z bliskimi i przyjaciółmi, czy to przebywającymi jeszcze w ciele fizycznym, czy też znajdującymi się „po tamtej stronie“. Z okresem tym w sferze astralnej łączono pojęcie „oczyszczania się“, gdyż istotnie pozbywamy się w nim powoli niższych energii, brutalnych żądz i namiętności, którym oddawaliśmy się za życia na ziemi. Cierpienie jest wówczas istotnie dla wielu nieuniknionem. Nie jest to jednak żadna kara, jest to tylko skutek, naturalna reakcja, wywołana złymi nałogami lub występniemi czynami podczas życia na ziemi. Stan ten jest tylko czasowy, a celem jego rzeczywiście — oczyszczenie. Piekło nie istnieje nigdzie, prócz w wyobraźni ludzkiej.

Gdy ciało astralne, służące za narzędzie świadomości naszej w tym pierwszym pośmiertnym okresie spełniło już swe zadanie, wówczas i z niem zrywa się wszelki związek i jest to jakby śmierć astralna. Wówczas zaczynamy intensywne świadome życie w innej znów sferze niewidzialnego świata — w sferze mentalnej, którą możnaby nazwać „niebem“, gdyż odpowiada mniej więcej temu pojęciu w różnych religjach.

W tym wysokim świecie przebywamy najdłużej, gdyż tam odbywa się praca przyswajania doświadczeń i przeżyć ostatniego życia na ziemi; dopiero tam wszystko, cośmy zdobyli w życiu przetwarza się w integralną część naszej natury, zamienia się w zdolności, cechy i moce „wrodzone“ naszego charakteru. A zarazem jest to okres najszczęśliwszy z całego cyklu, żaden cień nawet cierpienia tutaj nie dociera. Nie jesteśmy w bezpośrednim kontakcie z ludźmi i zdarzeniami ziemskimi, ale możemy wejść w związek najściślejszy z myślą tych, których miłujemy lub wielbimy, a czyż nie jest to głębszym i realniejszym stosunkiem niż wszystkie ziemskie, — porozumieniem najistotniejszym, radosnem, „duszy z duszą“ bez zasłon już żadnych?

Po pewnym czasie i ten świat opuszczamy, odrzucając nasze świetliste ciało mentalne, wówczas poznajemy jedność z duszą, z nieśmiertelną boską naszą Jaźnią. Tylko jej bezpośrednio narzędzie t. zw. ciało przyczynowe rozwija się poprzez więki, ciała mentalne, astralne i fizyczne zmieniają się za każdą inkarnacją;



inaczej mówiąc — fizyczne ciało, z którym za życia przywykliśmy się utożsamiać, ciało astralne, które wyraża naszą odrębną uczuciową naturę i ciało mentalne, przedstawiające charakter naszego intelektu, wszystkie trzy takimi, jakimi je znamy, istnieją tylko przez jedną inkarnację. Świadomość, która trwa wieki i przechowuje wszystkie wspomnienia i zdobyte, to dusza, Ego.

Dobrze jest zdać sobie sprawę, że życie w tych niewidzialnych sferach, zwłaszcza mentalnej, jest szczęśliwsze i o wiele swobodniejsze od życia na ziemi. Cierpieniu podlegają tam tylko ci, którzy wiedli tutaj żywot niski i brudny wbrew naturze, o namiętnościach najordynarniejszych i brutalnych. Z całego cyklu okresem najtrudniejszym i najcięższym jest właśnie nasze życie na ziemi; ale zarazem jest ono absolutnie koniecznym dla naszego rozwoju. Dlatego to samobójstwo, wydające się niektórym tak pociągającym rozwiązaniem, jest jednym z największych i najstraszliwszych błędów.

Zanim przejdziemy do drugiej części cyklu istnienia, sprwadzającej nas z powrotem na ziemię ze świata, gdzie poculiśmy jedność ze świadomością Ego, chciałbym zboczyć i opowiedzieć w krótkości o pochodzeniu ciała przyczynowego. Chcąc przedstawić tę kwestję szczegółowo, musiałbym oddzielne studjum o niej napisać, gdyż jest bardzo trudna, tutaj chcę tylko zaznaczyć parę zasadniczych punktów, wpływających z ogólnego rzutu oka na plan ewolucyjny.

Przedewszystkiem musimy zrozumieć, że cała przyroda jest żywa, że każdy kształt od kryształu do człowieka jest narzędziem t. j. ciałem rozwijającej się, stającej się świadomości. Wyobraźmy sobie fale rozszerzającego się życia, przepływające z jednego królestwa w drugie — z mineralnego w roślinne — w zwierzęce — w ludzkie. W minerale świadomość się zaledwie budzi; w roślinie przejawiać zaczyna sympatię i antypatię, jak również i pierwsze przebliski wrażliwości; w zwierzęciu świadomość już działa wyraźnie, przez namiętności i chęci czucia, zaczyna się też wyrażać w myśli. W człowieku po przejściu doświadczeń kilkuset wcieleń dosięga wspaniałych szczytów duchowości.

Trzeba też dobrze zrozumieć, że w królestwach niższych



świadomość rozwija się masowo, zaś w ludzkim ewolucja jest indywidualną. Weźmy jako przykład setki i tysiące ciał fizycznych zwierząt niższych (n. p. komarów), ożywia je jedna wspólna dusza, t. zw. „dusza grupy“. W miarę powolnego rozwoju w przeciągu milionów lat taka „dusza grupy“ dzieli się i rozdziela nieustannie, podobnie jak przez dzielenie mnożą się komórki; po każdym takim podzieleniu się na dwie części „duszy grupy“; każda z nich ożywia mniejszą ilość zwierząt. Aż w końcu, gdy ewolucja dochodzi do zwierząt o dużej inteligencji, będących w nieustannym kontakcie z człowiekiem, jak n. p. koty, psy lub słonie oswojone, dusza grupy ożywia już tylko jedno zwierzęce ciało. Pies mądry i wierny jest istotą, która się reinkarnuje, stojącą u progu królestwa ludzkiego, gotową do przekroczenia progu, a jednak nie ma jeszcze duszy człowieczej; posiada wprawdzie ciało astralne, a mentalne w zątku, oba są częściami pierwotnej duszy-grupy, lecz brakuje mu jeszcze ciała przyczynowego, ożywionego przez nieśmiertelne i wieczne Ducha.

W tem stadium mentalne ciało zwierzęce możnaby porównać z jajem jeszcze niezapłodnionem; posiada wprawdzie w zarodku wiele cech, lecz rozwinąć ich nie może, bo mu brak bodźca, brak duchowego pierwiastka. Aby go zdobyć, musi przyciągnąć prąd żywej energii ze świata duchowego. Jakże się to może dokonać? Oto w chwili najwyższego napięcia uczuciowego (np. przywiązania do swego pana, lub poświęcenia swego życia dla człowieka) lub też najintensywniejszego natężenia „intelektu“ dla zrozumienia podawanej mu nauki (n. p. konie Elberfeldzkie uczące się czytania i matematyki), zwierzę wznosi się do najwyższego poziomu, na jaki je stać i tym wzlotem zbliża się do świata duchowego, wówczas tworzy się jakby wir, kształtem przypominający trąbę morską w materji tej wysokiej sfery i spuszcza się nagle, otaczając całe ciało mentalne zwierzęce. W chwilę później, gdy wir ucisza się i opada, można dojrzeć delikatne prawie bezbarwne, tylko co utworzone — ciało przyczynowe. W następnej inkarnacji będzie to już człowiek. A więc istota ludzka składa się z dwóch pierwiastków: z natury emocjonalnej i niższej mentalnej, które z niższych królestw dziedziczy, które można nazwać zwierzęcą stroną człowieka i z tego pierwiastka duchowego, który daje człowie-



kowi możliwości rozwoju tak szerokie, jakich żadne nie posiada zwierzę. Ten pierwiastek duchowy to właśnie Nieśmiertelna Wierzysta Dusza w człowieku-Ego, o którym w poprzednim rozdziale mówiliśmy, łącznik pomiędzy człowiekiem a Bogiem, dzięki któremu rozwój rasy ludzkiej aż do boskości staje się możliwym.

A teraz możemy już mówić, jak dusza ludzka wraca w nowe ciało na ziemi, czyli inkarnuje się ponownie. Gdy okres przebywania jej w swej ojczyźnie tj. świecie niebieskim ma się ku końcowi, gdy wszystkie doświadczenia i przeżycia są już całkowicie przyswojone rodzi się pragnienie nowych i wówczas dusza Ego przyciąga automatycznie i otacza się obłoczkami materji mentalnej i astralnej, z których później utworzą się uorganizowane ciała intelektu i uczucia. W świecie astralnym oczekują utworzenia się ciała fizycznego, które powoli buduje się w łonie matki, w tym też okresie, pomiędzy poczęciem a urodzeniem, nawiązuje się kontakt pomiędzy duszą a jej nowym narzędziem fizycznym. Od chwili narodzin świadomość poczyną działać poprzez dziecięcy mózg, tak słabo jednak w pierwszych latach, że nigdy nie możemy zachować wspomnień z tego okresu. Dusza dziecka wielokrotnie już żyła w przeszłości, wiele miała wcieleń, gdyż odeszliśmy już daleko od epoki gdy „nowe“ młode dusze się wcielały, a jednak świadomość dziecka wydaje się słabą i naiwną. Dwie są po temu przyczyny: przedewszystkiem na początku każdej nowej inkarnacji ciała czuciowe i mentalne są jakby obłokami mgławicowymi, z materji świetlistej nie uorganizowanymi jeszcze, a więc nie mogą być podatnymi narzędziami dla świadomości; następnie, na fizyczny mózg dziecka muszą przez dłuższy czas wpływać z jednej strony vibracje świadomości, z drugiej zmysłów, zanim szare komórki materji mózgowej wyspecjalizują się w ich odbieraniu i oddawaniu wrażeń. Inaczej mówiąc, pierwsze lata dziecka są przedewszystkiem przeznaczone na wyćwiczenie tych trzech narzędzi świadomości: ciała mentalu czyli intelektu, ciała uczuć czyli astralnego i ciała fizycznego, którego zadaniem odbierać wrażenia poprzez zmysły i wyrażać je w czynach.

W pierwszych latach aura dziecka jest prawie bezbarwna, w miarę rozwoju i wpływu wychowania pojawiają się smugi barwne, wyrażające charakter indywidualny dziecka i skłonności



umysłowe. Jeśli wychowanie jest kierowane rozumnie, w aurze dziecka ukażą się najprzód, tj. pierwsze zostaną zbudzone, cechy dobre i piękne; odwrotnie znajdzie się w niej wiele brzydkich, jeśli wychowanie było nieestosowne lub zaniedbane. Nigdy nie możemy dość silnie podkreślić olbrzymiego znaczenia wychowania, gdyż nieraz wartość całej inkarnacji, najwięcej od niego zależy.

Wracając na ziemię, nie wybieramy sobie sami rodziców (prócz rzadkich wyjątków), gdyż rozwój nasz przeciętnie jeszcze niski na to nie pozwala. Należy to do wielkich Duchowych Istot, które znając całą długą przeszłość każdej duszy wedle niezłomnego prawa sprawiedliwości (przyczynowość, karma) skierowują ją do rodziców, z którymi dawniej sama się związała, — do środowiska i warunków życia, w których najprędzej zdoła sobie przyswoić niezbędne na swej drodze nauki. Cóż może być bardziej złożonego, jak tkań ludzkich przeznaczeń? Daleko trzeba zająć w ewolucji, ażeby móc wybierać warunki nowego wcielenia. Możemy jednak i teraz świadomie wpływać na przyszłe nasze stosunki i związki z innymi istotami; nieraz już badaniem przeszłości stwierdzono, że związki prawdziwej miłości są nierozzerwalne; dusze, które taka miłość łączy, spotykają się, jakby przeciągają wzajemnie, w całym szeregu żyć. Zewnętrzny ich stosunek, związek rodzinny może się zmieniać, raz są bratem i siostrą, rodzicem i dzieckiem, to znów mężem i żoną, ale miłość trwa zawsze, rozszerza się wciąż i wzbogaca, właśnie dzięki tej różnorodności odcieni i rodzajów ich widzialnych stosunków.

W naszych kolejnych wcieleniach używamy ciał różnych płci, gdyż rozwinąć musimy w pełni doskonałą i harmonijną wszystkie cechy, charakteru równie t. zw. męskie jak i kobiece. Możemy w ciągu paru inkarnacji z rzędu (od dwóch do dziesięciu) używać ciała tej samej płci, zależy to od konieczności naszego rozwoju; wszak zupełnie inne mamy sposobności, będąc mężczyzną, inne będąc kobietą. A u szczytu ewolucji zgodnym akordem przejawić się muszą cnoty wszystkie.

Czas, oddzielający jedną inkarnację od drugiej, zmienia się zależnie od trzech czynników również zmiennych.

1. Długość życia na ziemi. Zazwyczaj po długim życiu



ziemskim następuje odpowiednio długi okres życia w światach niewidzialnych.

2. Intensywność poprzedniego życia na ziemi. Są życia monotonne i spokojne, inne burzliwe i bogate w przeżycia i zdarzenia. Im więcej się zbiera materiału w doświadczeniach, tem dłuższym będzie okres pomiędzy dwoma inkarnacjami.

3. Stopień ewolucji. Im dusza jest starsza, im wyższa w rozwoju tem dłużej przebywa w świecie wysokim — „niebie“. Gdyż każde przeżycie tem większą posiada wartość, im świadomość jest silniejszą i szerszą, a więc i czasu więcej potrzeba, aby je przyswoić i całkowicie asymilować.

Opierając się na badaniach można powiedzieć, iż okres oddzielający jedno życie na ziemi od drugiego trwa: od 5 lat (dla najniższego typu, człowieka dzikiego) do 2300 dla typu bardzo wysokiego; przeciętnie zaś waha się około 500 lat.

Reinkarnowanie się nie trwa w nieskończoność; gdy przyswoimy sobie wszystkie nauki wielkiej Szkoły Świata, nie będziemy już botrzebowali wracać na ziemię, chyba że sami dobrowolnie zechcemy powrócić, jako kierownicy ludzkości, by wspomóc w wielkim wspaniałym pochodzie ewolucji.

(D. c. n.)

A. Besant.

## Szukanie Szczęścia

(Dok.)

A teraz zastanówmy się w jakim stopniu znaleźć możemy szczęście w zadowoleniu drugiej strony naszej natury, natury wzruszeniowej. Jeśli rozumnie wybierać będziemy wzruszenia, które chcemy podsycać, to życie nasze wzniesie się przez to i wzbogaci, rozwój ludzkości całej zwiększy się, postęp ewolucji przyspieszy.

Powinniśmy przyjąć za zasadę postępowania zadawanie tych tylko wzruszeń, które nie czynią krzywdy nikomu, raczej odwrotnie chcemy wybierać takie, które nie tylko nam samym ale i innym nieść mogą przyjemność, które czynią nas zdolniej-



szemi do tworzenia radości, rozwijając w nas wszystko subtelne wyższe, budząc najtrwalsze uczucia, które dodać coś mogą do ogólnej sumy szczęścia na świecie. Skierowujmy naszą energję we wzruszenia wyższe, zamiast w namiętności, znajdujące swe zadowolenie tylko w fizycznym użyciu, gdyż te najmniej są trwałe.

Od rozwinięcia pragnień i zamięłowań wzruszeniowych człowieka zależy w największym może stopniu, a zwłaszcza u młodzieży, cała linja dalszej ewolucji duszy i rodzaj drogi, która ją wywiedzie po za zło i egoizm, a przyciągnie ku dobremu; pamiętać o tem musieliby wychowawcy i wszyscy, którzy szczerze pragną pomóc młodzieży. Jeśli mamy do czynienia z młodym człowiekiem, wchodzącym w życie, posiadającym zdrowe i silne ciało fizyczne, pełne żywych żądź, jakże nierozsądnie będzie zbyt surowe stawiać mu wymagania. Jeśli chcemy prawdziwie pomóc w rozwoju i w osiągnięciu szczęścia (tak młodym mężczyznom jak i kobietom), musimy starać się o wywołanie i zużytkowanie ich wzruszeń szlachetniejszych, dać im możność zadowolenia ich, gdyż tylko to może wznieść ich ponad najniższe. Trzeba pomóc, nie moralizować; dostarczyć wzruszeń subtelnych, sztuki i piękna, aby powoli kształtującą się i wyrabiającą naturę wciągnąć w środowisko nowych, wyższych uczuć i nauczyć rozkoszować się niemi.

Nie ascetyzm, ani nawoływanie do bezwzględnej wstrzemięźliwości, nie potępienie wszelkiej rozkoszy i pogarda dla radości dobrze oddziać mogą na młodzież. Obowiązkiem natomiast naszym w stosunku do niej, tak zwykle pełnej gorących namiętnych porywów, dawać jej możność zadawalania ich swobodnego, wyrażania i zaspakajania; przyciągając energję ku szlachetnym i subtelnym wzruszeniom, niższe same przez się modyfikują się i zanikają.

Jakże często spotyka się w rodzinach specjalnie nabożnych i moralnych dzieci gorsze i bardziej rozpustne niż w innych — przyczyna prosta — naturę ich tłumiono i ścisano zamiast kierować mądrze i rozwijać, wszelką rozkosz przedstawiano za szkodliwą i niebezpieczną, a młodość pragnie żywiłowo szczęścia i rzuca się w każdą przyjemność bez wyboru. Zamięłowanie i tęsknota do radości i piękna są głębokimi dążeniami duszy, szukającej jeszcze po omacku Piękna boskiego i boskiej Szczęśliwości. Tylko niewiedza, brak rozpoznawania, kieruje ją tak często



na fałszywe drogi; niewiedza prowadzi ludzi ku cierpieniu zamiast ku Szczęściu. — Szukać nie umieją. Wskażmyż im drogi, my, którzy już wiemy i znamy naturę ludzką, podzielmy się nauką, którą zdobyliśmy sami, że w dziedzinach wartości względnie trwałych szukać należy szczęścia w tych, które mnożą i rozszerzają radość, nie w tych, które wcześniej czy później do upadku wiodą — tam cierpienie spotkamy.

A więc wzruszenie i uczuciowość naszej natury, jeśli niemi mądrość kieruje, do Szczęścia istotnego mogą nas doprowadzić. Na jej terenie odkrywamy tę prawdę bezcenną, że miłość, która jest najgłębszą ze wszystkich wzruszeniowych energii, musi wyswobodzić się od egoizmu, i coraz bardziej znajdować radość w tem, co daje, nie w tem, co odbiera.

Miłość, która daje, wznosi nas ku szczytom ducha; miłość, która tylko bierze, obniża nas i cofa w ewolucji. Możemy sądzić o stopniu rozwojowym człowieka i miejscu, jakie na drabinie ewolucji zajmuje, wedle tego jednego, czy w miłości jego przeważa twórcze nieustanne dawanie (altruizm), czy chęć zagarnięcia, otrzymania i wzięcia dla siebie (egoizm). A przecie całe może cierpienia naszego życia płynie z tej żądzy wyłączności posiadania, zagarnięcia i „zmonopolizowania“ dla siebie. A cała radość, nieustannie zrastająca wraz z naszym rozwojem, płynie z wolnego twórczego dawania, zapominającego o wszystkim innym i o sobie samym, znajdującego żywe szczęście w oddawaniu siebie. To jest prawdziwą miłością, boską siłą, która nas wznosi, energią duchową, a więc trwałą. Możemy używać wzruszeń naszych tak, aby nas do takiej miłości doprowadziły; jest ona najcenniejszem dobrem, gdyż znajduje szczęście w dawaniu i rozszerzaniu się, więc nic nie może go nam odebrać; żadne wstrząśnienie ani cios z zewnątrz nie może pozbawić nas szczęścia i w tem jest szczęście.

A teraz przejdźmy dalej do naszej natury myślowej. Zadowolenia i radości intelektualne mogą być również źródłem szczęścia wciąż zrastającego. Pierwsze kroki są tu nieraz trudne wymagają czasem wyrzeczeń się i chwilowych poświęceń, które mogą się nam wydać na razie cierpieniem, ale jakże hojnie będzie ono wynagrodzone następującą rozkoszą wiedzy i myśli



twórczej. Zastanowiwszy się nad tem, zrozumiemy, że szczęście wzrasta, jeśli ma źródło w nas samych nie zaś w rzeczach zewnętrznych, jeśli go szukamy w rozwoju życia we własnej głębi, nie zaś w posiadaniu czegoś, co jest poza nami.

Aby to wyraźniej zrozumieć porównajmy dwóch ludzi, z których jeden całą energję skupia na zewnętrznem życiu, drugi na rozwoju własnych wewnętrznych emocjonalnych i intelektualnych sił. Oto przychodzą jedno za drugim zdarzenia nieszczęśliwe i odbierają pierwszemu wszystko, do czego się przywiązał, co mu dawało chwilowo szczęścia — pozostaje zdruzgotany w rozpaczę i nędzy — bo życie swe poza sobą, nie w sobie koncentrował. Te same nieszczęścia nie złamią drugiego: może stracić wszystko, ale nikt mu nie odbierze wewnętrznego spokoju i szczęścia, bo one źródło mają w nim samym, bo treść życia i siły we własnej znajduje głębi. Im bardziej wewnętrznem jest źródło tem trwalszem szczęście.

Wszystko, cośmy powiedzieli, doprowadza nas do twierdzenia, że prawdziwe szczęście człowieka, w którym znajdzie pełne i najwyższe zaspokojenie wszystkich swych tęsknot, jeszcze dalej leży, poza i ponad jego uczuciową i intelektualną naturą, poza wszystkimi skarbami sztuki i piękna, poza królewskimi darami geniuszu, jeszcze wyżej — w Duchowej naturze naszej Jaźni, od której szczęście jest nieodłączne.

Radość prawdziwa ze sfery Ducha płynie, radość najwewnętrzniejszej treści Jaźni naszej, radość, której nic zmniejszyć ni przyćmić nie może, która wzrasta a nie wyczerpuje się, im więcej się ją rozdaje.

Mówiąc o świecie fizycznym, mówiłem, iż szaleństwem jest chcieć budować swe szczęście na jego wartościach, gdyż wyczerpują się one i zużywają, spalają się przez sam fakt dostarczania rozkoszy; w miarę budzenia się wzruszeń wyższych, rozwoju inteligencji i potęgi myśli, a nadewszystko wraz z rozkwitem duchowej natury, której czucie i inteligencja są tylko odbiciem, dzieje się odwrotnie, radość i szczęście zwiększa się przez „używanie“ ich, im więcej z nich czerpiemy, tem więcej zostaje.

Czyż nie jest to już prawdą w dziedzinie myśli? Czysta myśl nigdy nie rodzi waśni pomiędzy ludźmi. Czyż może być



za dużo arcydzieł, za dużo zwycięstw piękna i geniuszu? Im pełniej przejawiają się te moce ludzkiego ducha, tem świat cały jest szczęśliwszy. Jeśli uczę się czegoś, mam przedewszystkiem radość z opanowywania i poznawania przedmiotu, radość ze świadomości rozszerzania się mej inteligencji, przez ruch jej i działalność, a wreszcie radość dzielenia się moją wiedzą z innymi i im więcej jej oddaję tem więcej mam do dawania. Istotnie jest to chwałą inteligencji, że im więcej się udziela i rozdaje, tem sama staje się bogatszą. Jeśli podzielę z kimś prawdę, którą posiadam, nie zostanę uboższą przez to, że i on ją poznał; odwrotnie, bogatszą jestem niż wpierw, nie tylko dla tego, że moja wiedza i jego wiedzą się stała, a więc rozszerzyła się, ale i dlatego, że udzielając jej sama głębiej ją poznałam i przyswoiłam. Uczenie innych nową nam wiedzę przynosi, dar wzmacnia bogactwo, kto wie, czy szerzenie światła wiedzy nie jest większem błogosławieństwem dla tego, który je niesie, niż dla tych, co przyjmują. A więc wraz z oddawaniem wiedzy rośnie wciąż radość i szczęście.

Rozumiejąc to, zrozumiemy również, że wyżej ponad intelektualną sferę w świecie ducha musi to jeszcze stokrotnie się zwiększać, istotnie nic nie utrwali szczęścia w nas prócz pełnego rozkwitu ducha. Według tego możemy kierować wysiłkiem i myślą w naszych życiowych poszukiwaniach.

Wszystko inne może nas opuścić i zawieść. Piękna może nam zbraknąć: możemy utracić możność widzenia go. Inteligencja może nas zawieść, jeśli jej narzędzie fizyczne — mózg — się zepsuje, ale życie Ducha staje się wciąż i nieustannie, nie zna żadnych granic zawodów i strat — nie zna, co to zniszczenie. W miarę, jak w nas wzrasta, poznajemy, iż wszystko, co było najpiękniejszego, prawdziwie trwałego w uczuciach naszych i myślach, jest właściwie czastką duchowego życia, odbiciem wiecznego piękna, wiecznej mądrości, które są sercem prawdziwym Szczęścia. Jakby boski nasz Ojciec wzdłuż stromej drogi rozsiał umyślnie tysiączne kwiaty czuć pięknych i myśli, by dzieciom swym pomóc dojść prędzej do szczytów Ducha.

Odkrywamy istotnie, że radość, którą dawały nam uczucia była odbiciem rzeczywistego doskonałego piękna Ducha, że naj-



głębsza treść naszych uczuć niezniszczalną była i wieczną cząstką najwyższego Piękną, najwyższej Szczęśliwości. Jeśli tutaj na ziemi tracimy przedmiot naszego ukochania, a życie zdaje się nam odtańd pustem i z treści odartem, to później, gdy Duch się w nas zbudzi — przekonywamy się, że właściwie nic nas od niego nie dzieli, że miłość nie na chwilę jeno jednoczy, bo nie tylko emocjonalnej alei duchowej jest natury i wszystko, cośmy prawdziwie miłowali wraca do nas samo, jeszcze piękniejsze i bliższe.

A jeśli tracimy inteligencję dzięki zużyciu się i osłabieniu jej fizycznego narzędzia — pojmujemy, jeżeli już w nas czynną jest natura duchowa, — że rozum pracować może i przejawiać się w innych sferach wyższych bez pomocy mózgu. Gdyż Rozum jest również nieoddzielną cząstką Duchowej naszej Jaźni; gdy ta rozkwita, wraz z nią rozwija się wszystko trwałe i nieprzemijające w naszej naturze. Dotychczas znaleźmy je tylko z chwilowych promieniowań, odbić, dających już nam tylokrotnie w życiu radość prawdziwą.

I oto dochodzimy do celu w naszym szukaniu szczęścia. Znajdujemy je trwałe i pełne w Duchu w naszym prawdziwym najwewnętrzniejszym Ja. Nie odbierze go już nam nic, ni śmierć, ni urodzenie.

Jeśli dziś cierpimy to tylko dlatego, że to znikome i zmienne przysłania nam rzeczywiste i wieczne, dlatego, że przywiązujemy się do cieni w świecie niższym a nie do istotności wyższych, prawdziwych. Zaprawdę jedno życie istnieje we wszechświecie — Życie Boskie; w niem jest radość nieskończona i wiedza; a my przez sam fakt istnienia współuczestniczymy w nich. Życie to jest Mądrością, Szczęściem, wieczną Pełnią, a Duch nasz tego Życia jest cząstką. Wszystko, co piękne i radosne, raduje się tem Życiem, i tylko przez zaślepiającą nas zasłonę niewiedzy może się nam życie wydawać cierpieniem. Szczęśliwość jest samą treścią życia. Jedno z pism induskich mówi, iż radość jest wszędzie, gdzie jest Życie Boskie, i wszędzie, gdzie się radość znajduje musi jaśnieć promyk Boskiego Życia; to my tylko, zaślepieni, w kruche naczynia zamykamy radość naszą, a gdy tłuką się i druzgocą, cierpimy — zamiast pozostać w spokoju, bo żyje radość.

Poznajmy, że wszelkie szczęście jest boskiem, a będziemy



wiedzieć, co mamy brać, a co odrzucać. Znajdziemy wówczas probierczy kamień, który nauczy nas odróżniać życie, będące radością, od formy, która nieraz cierpienia jest przyczyną. Nauczmy się widzieć życie poprzez formę — treść najgłępszą, duszę rzeczy każdej. W przyjaciółach naszych i znajomych, w zdarzeniach codziennych dni, we wszystkim, co nas otacza, starajmy się dojrzeć ducha! Duchem odczuwajmy i rozumiejmy po przez widzialny kształt. Wówczas pośród burz i klęsk, nieszczęść i zawodów, nie zaćmi się radość nasza, nie załanie spokój. Budujmy na niewzruszonym, rzeczywistym, wiecznym, a nic nie podkopie w nas pogody radosnej, nie zdoła zamienić jej w ból. Spokój serca — oto, co nam potrzebne — niech wszystko inne odejdzie, szczęście przy nas zostanie.

Ale pamiętajmy, że szczęście stanie się do głębi naszym tylko wówczas, jeśli innym pomagać będziemy w szukaniu go, że poznamy życiem własnym radość Nieskończonego tylko wówczas, jeśli uczujemy jedność naszego życia z życiem, wszystkiego — i jeszcze jedno — nigdy nie osiągniemy szczęścia za cenę bólu, zadanego najdrobniejszej istocie żyjącej.

*S. Guerrier.*

## Droga Poznania.

Starożytnego prawidła, wrytego na bramie wiodącej na Drogę Poznania, „Poznaj samego siebie“ nie należy rozumieć, jako psychologiczną introspekcję, jako analizę swej osobowości, środkami tejże osobowości, gdyż podobna analiza prowadzi w bezwyjściowe labirynty, w zakłete koło obracania się wokół siebie. „Poznaj samego siebie“ oznacza poznanie swej niższej natury w świetle wyższej, osobowości w świetle Ego; jest to proces kolejnego odkrywania w sobie i przewycięzania ułudy Rozumu, kłamliwych pozornych zrostów Ja z Nie-Ja, świadomości z formą; jest to nieustanne wznoszenie się w wewnętrznym doświadczeniu, od jednego stopnia poznania w sobie rzeczywistego ku następnemu.

Jakże odbywa się ten proces wewnętrznego odkrywania i jaki sprawdzian istnieje w rozpoznawaniu odróżniania Rzeczy-



wistego od nierzeczywistego <sup>1)</sup>? Proces ten odbywa się metodą dialektyczną, odkrywania przeciwieństw Ja i Nie-Ja w całkowitej świadomości subiekta, odróżniania siebie od swych powłok, ciał-narzędzi t. j. swego pola doświadczalnego, i wciąż nowego utwierdzenia siebie jako Ja. Ta kolejność następujących po sobie momentów analizy i syntezy, odrzucania i nowego utwierdzenia się będzie w coraz to wyższych stopniach, zanim świadomość nie odnajdzie w sobie swej Niezniszczalnej Treści, nie utożsami się ze swą Nieśmiertelną Indywidualnością, posiadającą tę Wyższą syntezę, która zdolną jest mistycznie ogarnąć całą wielostronność Nie-Ja, z nią zjednoczyć się zupełnie, nie zatracając w niej siebie.

Na drodze tej kryterjum rozpoznawania rzeczywistego i nierzeczywistego na stopniu każdym znajduje człowiek tylko w sobie samym, w tej Jedności Samoświadomości, którą Kant nazwał „transcendentalną apercepcją Ja“, która nieodłączną jest od każdej metafizycznej Jaźni, dzięki nieoddzielnej i całkowitej naturze Boskiej Monady.

Wszystko co w świadomości złączone jest w jedno, co w niej umocnione\* jednolita, nienaruszalną pieczęcią „Ja“, zdobywa dla danego człowieka charakter Rzeczywistego, zaś to, czego świadomość nie ogarnęła, nie wciągnęła w sferę swej Jedności, pozostaje dlań nierzeczywistem.

W początkowych stadjach żywiłowej ewolucji człowiek wcale nie posiada ciągłego samopoczucia, dlatego nie posiada też i stałego wewnętrznego Rozdzielacza rzeczywistości od nierzeczywistości. Namiętności i żądze mają całkowite nad nim władanie i rzeczywistem wydaje mu się to, czego w danej chwili pożąda, t. j. właściwie czego pożąda jego fizyczne lub astralne ciało. A ponieważ żądze i pragnienia zmieniają się nieustannie, więc i uczucie rzeczywistości przechodzi z jednego obiektu na drugi, łączy się to z tym, to z innym stanem lub nastrojem, jakby światło latarni, zmiennie oświetlające wśród ciemności to ten, to ów przedmiot. Ale sama różnorodność wciąż zmieniających się stanów w końcu nieuniknienie wywołuje w człowieku, jako kon-

<sup>1)</sup> W literaturze teozoficznej jak i filozofji hinduskiej Rzeczywistem, Realnem nazywa się wszystko co jest z Ducha, zaś nierzeczywistem, nie-realnem, uładą Mayą — wszystko co jest z Materji.



trast, nieokreślone uczucie czegoś trwającego niezmiennie poprzez wszystkie przemiany; wówczas po raz pierwszy odróżnia siebie od swych żądź, poznaje siebie jako ich właściciela.

Od owej chwili dokonano się w nim oddzielenie Pola od Poznającego Pole, odróżnienie tego doświadczalnego pola, jakim są dla niego własne ciała-narzędzia, od siebie samego, jako badacza ich i obserwatora. Odczucie w sobie jakiegoś niezmiennego punktu obserwacyjnego jest pierwszym przeblyskiem samoświadomości Jaźni i chociaż krótkim jest na początku i ulotnym, od chwili jego zjawienia człowiek będzie się starał wyzywać je w sobie coraz częściej, by urzeczywistnić nieprzerwalność Samoświadomości pośród wszelkich przemian różnorodnych wrażeń, odbijających się na jego Polu.

Odtąd zaczyna się Joga Rozpoznawania, udoskonalania wewnętrznego separatora, wysubtelniania samopoczucia — proces, który powoli oddziela Niezniszczalną Treść od jej nietrwałych powłok, odrzucając te ostatnie jako Nie-Ja.

W tem stadjum człowiek przekonywa się, że ciągłość świadomości do której dąży, zależy nie od tego, czy zawartość treści świadomości jest jednorodną i jednostajną, a raczej od umiejętnego oddzielania się i pozostawiania niezależnym od zmieniających się warunków i stanów tej treści.

Chcąc dojść do tego, przystępuje on do zbadania treści swej świadomości i praw i, rządzących jej zmianami, by poznać je, a tem samem nauczyć się nimi rządzić i stanąć ponad nimi.

Doprowadza go to do badań nad własnym ciałem mentalnem i do studjowania praw, rządzących myślą.

Objektywne badanie treści swej świadomości jest dla nas niezmiernie trudnem, gdyż człowiek współczesny najściślej utożsamia się ze swem mentalnem ciałem, w niem bowiem koncentruje się i najintensywniej żyje obecnie jego świadomość.

Prócz tego, myśl jako taka, posiada specjalną własność realnej oczywistości, w niej właśnie odczuwamy specjalnie żywo niezaprzeczone stwierdzenie naszego istnienia. Filozoficzny aksjomat: Cogito ergo sum (myślę — więc jestem), będący podstawą racjonalizmu, jest istotnie najwyższem kryterjum rzeczywistości dla ludzkości piątej rasy, hipostazowanej, że tak rzekę, w swym pią-



tym pierwiastku <sup>1)</sup>, stojącej na kotwicy pośród wód mentalnego planu. Wszelkie naruszenie tak zwanej normalnej, t. j. warunkowej zdolności myślenia, lub odchylenie od tego względnego łożyska, czyli to co ludzie nazywają obłądem, przeraża tak właśnie dlatego, że pozbawia ich tej znanej formy istnienia, i wydaje się tak strasznym jak zerwanie się planety ze swej orbity i wypadnięcie jej po za krąg praw kosmosu.

Pradawny lęk przed chaosem panuje w wyobraźni ludzkiej po za granicami myśli logicznej. To też ile razy człowiek zbliża się, nieświadomie, pod wpływem jakichkolwiek wstrząśnień, lub też świadomie, drogą wewnętrznych opanowywań, do granicy królestwa form logicznego myślenia, tyle razy przeżywa coś tak przerażającego, że nawet śmierci fizycznej nie można z tem porównać. Umiera bowiem w nim to, co dotąd czuł w sobie jako wieczne, to co w sobie za nieśmiertelne uważał.

Ta śmierć mentalnego ciała czeka wszystkich pielgrzymów Drogi, wszystkich uczniów, ale najstraszniejszą jest dla tych, którzy idą Drogą Poznania, gdyż ci właśnie ciało mentalne najsilniej mieli rozwinięte, a więc cały instykt samozachowawczy skupia się u nich na mentalnym planie. Dlatego w tym punkcie walka najstraszliwsza i przerażenie, towarzyszące jej — śmiertelne.

Dlatego ważnym jest spokojnie przy świetle dnia rozpatrzyć fazy tej walki, aby przygotować się na jej spotkanie i stać się zdolnymi zrozumieć ją w innych, a zrozumieniem naszym ulżyć ich gólgocie.

Człowiek normalny żyje tedy w stanie zupełnego utożsamienia bytu z myśleniem. Najwyższym, co zna w sobie, jest jego myśl, ale po przejściu tego momentu, o którym wspominaliśmy, gdy po raz pierwszy zetknął się na chwilę z nieprzemijającą rzeczywistością treści swego wyższej Jaźni i stara się ją w sobie zatrzymać, utwierdzić myślą tę nowopoznaną świadomość — odkrywa nagle, że myśli jego to nie on sam, że podczas, gdy on sam usiłuje ustać, utrzymać się na stałym punkcie światła, coś ciemnego żywego i małego nie przestaje się mrowić w jego świadomości, a myśli jego płyną nadal, starem łożyskiem. Wówczas

---

<sup>1)</sup> Mentalu niższym.



pojmuje, że w jego myślowym aparacie tkwi jakiś specjalny mechanizm, działający według własnych praw i nadal, pod wpływem raz nadanego mu impulsu, niezależnie od zamiaru i woli samego wewnętrznego człowieka i że przedewszystkiem należy zbadać i zrozumieć mechanizm tego aparatu, aby nauczyć się nim władać i używać dla własnych celów.

Główną właściwością myślowego aparatu jest zdolność asocjacji t. j. łączenia, wiązania ze sobą pojęć wedle praw znanych w psychologii pod nazwą podobieństwa i kontrastu pojęć. Pojęcia, następujące po sobie w czasie i przestrzeni t. j. pojawiające się jedne za drugimi w naszej apercpcji, pozostają w jakiś tajemniczy sposób na zawsze ze sobą związane: przy pojawieniu się jednego, myśl łączy je, asocjuje z drugim; pojawienie się jednego pojęcia zawsze pociąga za sobą i drugie. To samo dzieje się z pojęciami podobnemi i kontrastowem, zawsze są z sobą związane i jedne automatycznie wywołują w świadomości drugie. Ten tajemniczy dla psychologa związek, okultysta tłumaczy prosto prawami rytmu, wytwarzającemi magnetyczne przyciąganie i odpychanie w materji mentalnej.

Prawo asocjacji pojęć jest nieodzownem warunkiem wzrostu i rozwoju zdolności myślenia, gdyż prawidłową następcością wrażeń gwarantuje pamięć ich i wyznacza te granice i łożyska percepcji i te prawa związku ich, bez których nie mogłaby powstać ani myśl, ani mowa, ani możność wzajemnego porozumiewania się ludzi.

Lecz przychodzi czas, gdy dojrzały i zmęźniały umysł zdobywa równowagę centru postrzegania i nie potrzebuje już takich relsów ; asocjacja myślenia staje mu się wówczas, naodwrot, największą przeszkodą, gdyż niewolny automatyzm jego myśli przeciwstawia się nowym impulsom, i myśl nieustannie wraca w stare koleiny, ciągnąc za sobą jakby pełną sieć powstających po drodze pojęć. Ta mentalna dziedziczność z własnej przeszłości ciąży nad myślą każdego, kto usiłuje wyjść poza granice formalnego, warunkowego myślenia i przybiera niekiedy formy niezmiernie męczące. Jest to jedna z form strażnika Progu.

Prócz tego należy zaznaczyć, iż w tem stadium rozwoju karma człowieka jest już nie fizyczna, a mentalna, t. j. już nie



wypadki, zdarzenia, w ich zewnętrznej fizycznej formie, zachodzą mu drogę i stają się przeszkodą, a jego własne wewnętrzne odnoszenie się do nich. A na to odnoszenie się i przyjmowanie wewnętrzne faktów, składa się cały jego mentalny bagaż z przeszłości, zabarwiając mu je swoiście. Jeśli człowiek wewnętrznie jest zupełnie wolny, to nie zdoła go wstrzymać na drodze duchowego wzrostu żaden fakt, żadne zewnętrzne zdarzenie: przez każde przejdzie jakby poprzez cień. Na pewnym stopniu drogi niespłacona Karma wyraża się głównie w pewnej niewolniczej zależności od własnych myśli i wewnętrznych psychicznych przyzwyczajęń, od własnych form ujmowania świata.

W tem stadjum uczeń jest niewolnikiem siebie samego i ta niewola najdłużej, najuporczywiej go zatrzymuje w jego drodze naprzód. Na innych drogach ten wyroczny krąg samoniewoli może rozewrzeć się przez ofiarne samooddanie się służeniu lub przez wielki poryw Miłości, ale na drodze poznania to wyswobodzenie się o wiele więcej potrzebuje czasu, dokonywa się powolnym świadomym samoistnym trudem ucznia. Pierwszym krokiem do tego jest rozwinięcie w sobie doskonałego skupienia, zatrzymywania myśli, umiejętności przerywania prądu asocjacyjnego myślenia, a co za tem idzie, przetwarzanie ruchliwej, nieustannie falującej powierzchni mentalnego ciała w jednorodne mentalne środowisko, zdolne w najdokładniejszej przejrzystości odtworzyć odbicie wyższej Myśli. Takie przetworzenie świadomości jest właśnie tym alchemicznym procesem, dla którego w średniowieczu szukano Uniwersalnego Rozczynnika. „Przeistoczmy się, przeistoczmy z kamieni martwych w kamienie żywe, filozoficzne“ — głosi jedna z alchemicznych formuł. Skupienie jest właśnie takim Uniwersalnym Rozczynnikiem myśli.

Ale pocóż Rozczynnik taki jest potrzebny?

Potrzebny jest, gdyż „wina młodego nie można w stare wlać miechy“. Wiedza okultystyczna, będąca bezpośredniem poznaniem Rzeczywistego, jest zaiste nowem winem i pomieścić jej ni ogarnąć nie mogą stare wory, formy myślenia rozumu niższego. Nie mogą, gdyż inne jest ich zadanie, do czego innego są przystosowane. Niższy rozum, mental, to jest część naszego mentalnego ciała, która jest jakby jedną stroną czulej fotograficznej kliszy,



stroną zwróconą na zewnątrz, na świat fenomenalny (zjawiskowy), a przeznaczoną dla przyjmowania odbitek tegoż świata, zjawisk, fenomenów i obiektów; prawa, które niemi rządzą, są również przeznaczone do operowania temi zjawiskami, dla analizowania ich, porównywania, grupowania. Jest to działalnością niejako formalną, t.j. układającą systematyzującą materiał, gromadzący się z zewnątrz. Prócz tego wszystkie formy njmowania, niższego manasu, będące rezultatem wiekowej ewolucji pod wpływem doświadczeń, pochodzących z zewnętrznego świata, wytworzyły się z obcowania ze światem zjawiskowym i nadają się tylko do przedstawiania w nim. Lecz można je roztopić i na tej samej powierzchni niższego mentalnego ciała utrwalić obrazy innego pochodzenia, nie będące rezultatem kontaktu ze światem zjawiskowym, a bezpośrednim odbiciem odwiecznych rzeczywistości świata Idej.

Aby osiągnąć to, potrzeba, powtarzam raz jeszcze, rozczynić wszystkie formy myślenia.

Przewyciężywszy za pomocą skupienia automatyczną dążność ku asocjacji potrzeba jeszcze wyzwolić się i od form, w jakie się wlewa myśl ludzka.

Zanalizujmy n. p. tę formę ujmowania świata przez nasz rozum, którą nazywamy Przestrzenią.

Forma przestrzeni — tj. pojęcie „tu“ i „tam“, możliwość odróżnienia „tu“ od „tam“ jest dla nas najważniejszym podstawowym warunkiem poznania zjawiskowego świata i wogóle wszelkiego ujęcia jakiegokolwiek zewnętrznego przedmiotu. Dla określonego ujęcia jakiegokolwiek przedmiotu konieczną nam jest możliwość wydzielenia go z otaczającego środowiska, a uczynić to możemy tylko, przygwoździwszy go niejako do określonego punktu przestrzeni, aby go odgrodzić od wszelkich innych przedmiotów.

Jeżelibyśmy nie mieli możliwości odgradzania w przestrzeni jednego przedmiotu od drugiego, nie mogłoby istnieć widzenie ani poznanie, gdyż wszystkoby się mieszało, zlewało ze wszystkim.

Zasadniczą podstawą poznania jest odróżnienie Ja od nie-Ja i określenie ich wzajemnego stosunku. I to również jest możliwym tylko wskutek podobnej czynności utrwalańia określonego



punktu zajmowanego w przestrzeni przez Ja, w stosunku do którego wszystko pozostałe będzie już odrębnem, zewnętrznem nie-Ja.

Świadomość ludzka na zwykłym współczesnym stopniu rozwoju ujmuje nie-Ja t. j. cały świat zewnętrznych przedmiotów w trzech kierunkach w przestrzeni w stosunku do poznającego Ja. Te trzy kierunki — długość, szerokość, wysokość nazywamy trzema wymiarami, czyli przyzwyczajenie nasze ujmowania przedmiotów w tych trzech kierunkach nazywamy wogóle przestrzenią.

Wiemy jednak o istnieniu dwóch i jednego wymiaru. Istota, której dostępny jest tylko jeden wymiar, której świadomość ujmuje przedmioty w jednym kierunku, długości linii, rozporządza też jednym tylko kierunkiem ruchu — po linii prostej i nie może tej linii przekroczyć ani odejść od niej w bok, gdyż toby już wymagało pojęcia szerokości, którego nie posiada. Dalej, istota działająca w dwóch wymiarach, mająca długość i szerokość, nie mogłaby iść po schodach, gdyż wysokość jest jej nieznaną. Właściwie tak samo jest i z nami: nie możemy przejść przez ścianę zamkniętego pokoju t. j. wyjść po za granice trójwymiarowej przestrzeni i sama myśl o takim wyjściu niedostępna jest dla zwykłego naszego myślenia. A przecie liczne najprostsze przejawy jasnowidzenia stwierdzają, iż jest możliwem i dowodzą, że pojęcie o trójwymiarowej przestrzeni jest tylko formą naszego myślenia, względną i ułudną, a takie ujmowanie świata, do jakiego przywykliśmy, jest tylko przyjętą perspektywą, czy też ustosunkowaniem jest bardzo względnym przekrojem świata i bynajmniej nie odpowiada temu światu, jakim on jest w istocie. W ten sposób różne wymiary przestrzeni nie są niczem innym, jak różnemi rodzajami ujmowania świata przez świadomość, przekrojami, które w rozmaitych kierunkach świadomość w nim dokonywa, a sama przestrzeń nie jest czemś istniejącem obiektywnie po za naszą świadomością, jest tylko formą samej świadomości, jak to już dowiódł Kant.

W swej wyższej metafizycznej postaci przestrzeń odpowiada Świadomości Wyższej Jaźni Świata, Logosu, gdyż jest ona pierwiastkiem kształtującym zaczątek Świadomości i posiada taką niezliczoną ilość wymiarów, jaką Wszechświatowa Jaźń posiada stron, czyli sposobów przejawiania się. Dlatego też symbolem tej metafizycznej pierwotnej Przestrzeni jest zawsze sfera, której centr



wszędzie, a obwód nigdzie. Ale w miarę ewolucyjnego pogrążania się Świadomości w rozdzielnosc, zgodnie z ogólnym prawem zwięźania, dyferencjacji, dokonywa się różniczkowanie i jakby rozdrabnianie Przestrzeni drogą ograniczeń, w jakie Logos zamyka świadomość rozwijającej się Monady. I te oto własne ograniczenia, subiektywne swoje zakazy poruszania się w tym lub innym kierunku, te ściany swego własnego wewnętrznego przeciwdziałania, świadomość ujmując jako obiektywne, po za nią istniejące wymiary Przestrzeni. Ograniczenia te konieczne na różnych stopniach rozwoju dla uniknięcia rozpylenia się, rozplynięcia świadomości, dla ochronienia rozwijającego się Centrum indywidualności, dla nadania stałości niewzruszonej pojęciu Ja, stają się wreszcie przeszkodą, niewolą dla świadomości, która już wykorzystywała całkowicie widnokrąg, zamykający się w nich, muszą więc być przewyciężone i poznane, jako nierzeczywiste.

To samo należy uczynić i względem kategorii przyczynowości. Przyczynowość nie jest niczym innym jak przełamaniem Jedności na mentalnym planie. Od strony czystej świadomości ta Jedność na mentalnym planie jest ujmowana jako prawo Ciągłości, od strony formy, zaś rozszczepia się ono w prawo Przyczynowości, jako związek rzeczy wszystkich ze sobą, jako oddziaływanie wzajemne i zależność wszystkiego od wszystkiego. W sferze Ducha, po za czasem i po za formą Przyczynowości, jak ją znamy tutaj, nie istnieje, gdyż przyczyna i cel przeszłe i nadchodzące zlewają się tam w jedno. Ale wraz z pojawieniem się form zjawia się i związek przyczynowości, Konieczności. I dla wcielonej Świadomości niema innego sposobu Poznania świata, jak poprzez Przyczynowość. Przyczynowość jest dla niej tą jedyną nicią wiążącą całą różnorodną mnogość zjawisk, umożliwiającą jej dotykalnie kolejne przesunięcia ogniwa za ogniwem.

We własnej swej świadomości znajduje człowiek tę gotową kolejność, na którą stara się nanizać wszystkie zjawiska świata, aby je poznać, gdyż wciągnąć dane zjawisko w łańcuch praw, znaczy to objaśnić je i poznać. Spotykając zjawisko oderwane, nie włączone jeszcze w łańcuch poprzedzających i następujących, człowiek doznaje pewnego trwożnego niepokoju, zanim nie uda mu się połączyć tego nieznanego zjawiska z już znanymi, zanim nie od-



najdzie jego prawdziwej, czy też domniemanej przyczyny. To dążenie do usystematyzowania, ten niepokój przed oderwanem zjawiskiem jest dla człowieka bodźcem ku Poznaniu, wyrażający jego głęboką wrodzoną tęsknotę do Jedności. Często jednak na tej drodze do Jedności myli się, błądzi i nieraz, jak mówi Wedanta Sara „fałszywie odnosi przyczynowy związek“.

Człowiek popełnia fatalny błąd, jeżeli w łańcuch przyczynowości, konieczności, wiążącej ze sobą formy i zjawiska, włącza i siebie jako jedno z ogniw i przypisuje zewnętrznemu światu zjawisk przyczynowe oddziaływanie na jego własny wewnętrzny świat.

Doświadczając przyjemności lub cierpienia przy kontakcie z obiektem zewnętrznego świata, człowiek asocjuje uczucie doznanego zadowolenia lub bólu z przedmiotem, z którym zetknięcie się wywołało to uczucie, wyprowadza stały związek przyczyny i skutku pomiędzy obiektem a własnym odczuciem. A tymczasem związek ten nietylko nie jest przyczynowym, ale nawet nie jest stałym w swej następności, gdyż ten sam przedmiot lub zjawisko, które nam niegdyś przyczyniało ostry ból, możemy przyjąć z zupełną obojętnością, a nawet z radością przy zmianie naszego wewnętrznego doń stosunku.

My sami opóźniamy nasz wzrost, zatrzymujemy rozwój naszego stosunku do świata, tak ściśle łącząc własne wrażenia z przedmiotami, które je raz wywołały, a krystalizując te stosunki, przypisując przyczynowość rzeczom zewnętrznym, temsamem oddajemy się pod ich władanie, niewolniczo zamykamy się w ułudną własnym wyobrażeniem stworzoną klatkę. Jest to złudzenie Don Quijota, utożsamienie Pola z Poznającym pole, zrośnięcie się Widza ze stającym się Widowiskiem, niewola Atmana <sup>1)</sup> w sieci własnej Ułudy.

Ale w miarę jak Atman poczyną odróżniać Siebie od swych powłok-narzędzi, przestaje też utożsamiać siebie ze swymi przejściowymi formami, poznaje wówczas, iż „Guny działają pośród Gun“ <sup>2)</sup>, że oddziaływanie Prakriti <sup>3)</sup> wtrąca w żar i chłód tylko

<sup>1)</sup> Atman najwyższy Duch w człowieku, będący jednym z Duchem wszechświata — Logosem.

<sup>2)</sup> Guny — właściwości nieodłączne wszelkiej Materji (Prakriti)

<sup>3)</sup> Jej cech. — Trzy są Guny: Tamas — inercja, bezwładność, Rajas — ruchliwość, Sattwa — harmonja, równowaga.



to w nim, co jest z Gun, t. j. formę, nie Jego Samego, że pomiędzy Nim wolnym i niezmiennym, a wieczną przemianą Prakriti nie istnieje inny przyczynowy związek, prócz w wyobrażeniu jego i woli; wówczas poznaje Siebie, jako wolnego Ducha, jako wiecznego milczącego Świadka Misterjum rozpięcia swego na krzyżu form. W tej chwili opadają zeń okowy Karmy, więzy Przyczynowości, i Świadomość wchodzi w Szczęśliwość Całkowitości, gdzie przyczyna i cel, przeszłe i stające się spływają tajemniczo w Jedyne Wieczne Mgnienie Pełni.

Takiem jest trudne zadanie przewyciężenia ułudy na drodze poznania. Odrывая się od jednej swojej powłoki za drugą, świadomość za każdym razem przeżywa jakby wewnętrzną śmierć, gdyż, przechodząc od jednej formy ujmowania świata, z którą od wieków się zrosła, do drugiej, jeszcze nieznannej, świadomość przechodzić musi przez martwy punkt, zwany w okultyzmie punktem „laya“, krytycznym stanem pomiędzy jednym a drugim planem. Są to punkty, w których zrywa się nić samoświadomości, fatalne przepaście, w które jakby życie samo uchodzi. Żadnego najstraszniejszego chyba przeżycia nie można porównać z temi dolinami śmierci, które przechodzić musi, przez Poznanie ku Jędnemu dążący pielgrzym.

Nie posiada on przecież innego zapewnienia rzeczywistości innego kryterjum istnienia, prócz jednolitości samoświadomości, którą w sobie znajduje, a gdy ono zaciemnia się w jego wnętrzu wówczas nigdzie już dlań światła niema.

A dzieje się to i dzieć się będzie nieuniknienie, zanim nie przewycięży całkowicie formalnej strony swej świadomości. Dopóki utożsamia życie i formę, choćby w najsubtelniejszym jej przejawieniu się, dopóki świadomość utożsamia siebie z którąkolwiek ze swych „upady“ t. j. powłok, w których działa, dopóty za każdym razem, gdy ta forma niweczy się, świadomość przeżywa jakby swą własną śmierć, i w istocie czasowo przygasa wraz z nią.

Świadomość nietylko musi przyznać różnicę, odróżnić życie od formy, ale musi to w rzeczy samej przeżyć, umieć oddzielać siebie od wszystkich swych powłok, zaczynając od ciała fizycznego i jego formy ujmowania świata poprzez organa zmysłów, następnie od astralnego, od niższego mentalnego ż jego prawami asocjacyj-



nego myślenia, wreszcie od ciała rozumu z jego formami i kategorjami: przestrzeni, czasu, przyczynowości i t. p.

Człowiek musi zrozumieć, że te różne formy ujmowania świata nie są niczem innym, jak funkcjami różnych powłok, z których każda odpowiada swemu planowi, organami, przerabiającemi środowisko w sposób dostępny dla doświadczenia monady, i że niema pod tym względem różnicy między organami pięciu zmysłów fizycznego ciała, a kategorjami rozumu, które są organami ciała przyczynowego — wszystko to należy do strony formy, a zatem przejściowej, a nie wiecznej, strony indywidualności, do nierealnego, nie — Ja.

Ale zanim dusza zdoła poznać różnicę pomiędzy formą a treścią swej indywidualności, zanim zdoła uczynić to wielkie przesunięcie po za granice swej formy, czeka ją ta straszna śmiertelna walka, o której mówi „Światło na ścieżce“, walka ludzkiej indywidualności o swe oddzielne, odrębne istnienie.

Wszystko, co od wieków budowało, tę indywidualność, wszystkie cnoty, wszystkie dążenia i ideały, moralne wartości i świadomość swego obowiązku, wszystko to zwraca się teraz w ostatniej śmiertelnej walce przeciwko człowiekowi. Gdyż wszystko to były kryteria rozpoznawania, kryteria rozróżniania Ja od nie — Ja, zaczątki rozdzielności, budujące od wieków fortecę Jaźni. I jeśli uczeń nie zrozumie, że mu były potrzebne tylko jako stopnie, aby przewyciężyć je i przekroczyć, a nie zachować, to cnoty jego i ideały staną się jego wrogami, i w ogniu bitwy nie odróżni wrogów od przyjaciół. Dlatego też powiedziano: „zwycięż swe boskie swoim wiecznem“.

Wszystko, czem dotąd żył, na czem się opierał, musi teraz odrzucić, gdyż „nic z tego, co jest wcielone, co uważa siebie za oddzielne, nic po za wiecznem pomóc mu nie może“. Musi puścić wszystko czego się kiedykolwiek trzymał, uczynić krok po za granice samego siebie w Próżnię i wówczas dopiero, rozbiwszy zwierciadło Maji, wyrzekłszy się wszelkiego oblicza, wszelkiego dźwięku, wszelkiego światła, stanie się on sam i światłem i dźwiękiem i obliczem.

„On — niewypełniający, on nieświadczący, on, który sam



jest przedmiotem swoich poszukiwań, dźwięk nieprzerywający się poprzez wszystkie wieki, bezgraniczny, niezmienny, siedem dźwięków w jednym Głosie Milczenia“.

Taką jest droga idącego ku Jedynemu przez Poznanie.

Alojzy Jerzy Korab.

## Theosophia.

*Jest źródło Prawdy Odwiecznej najczystsze,  
skąd czerpać mogą bez różnic — spragnieni...  
Wodze — i ciury... Uczniowie — i mistrze...  
Jak słońce, coiaz gdy z wiosną ognistsze,  
zakrzepłą grudę skib w lan rozzieleni —  
jak pierwszej w maju burzy błyskawica,  
co zbudzi serca, zamarte w jesieni —  
wpośród wczesnego zmierrchu smętnych cieni, —  
tak owa Bożej Mądrości krynica,  
w której się wszechświat przegłąda i mieni  
złotem gwiazd... drżącą poświatą Księżyca —  
tak owo źródło Mądrości Prastarej  
wskrzesza w strudzonym duchu dawne moce,  
tlejącą iskrę zmienia w płomień wiary,  
co jako gwiazda przewodnia migoce  
w żmudnej wędrówki niezgłębione noce...*

M. Rządówna.

## Na przelomie.

I.

*Iluz potrzeba lat,  
by serce nowem rozrosło się życiem,  
stopiwszy w jedno znów, tkań ogniem zżartą,*



by chwilę ona, gdy skra Bólu święta  
płomiennym, krwawym chrzcila je stygmatem,  
chwilę naiwyższą, nazywać zdołało

chwilą narodzin i błogosławieństwa —  
iluz potrzeba lat?

O Boże — Panie,  
ileż to razy błaganie się wznosi,  
by lat tych minął już sznur,

by nie miażdżyły już duszy znękanej  
te głązy straszne Nieodwołalności,

by na spalonych skwaru tchem pustyniach,  
jak schnąca palma nie konało serce!

## II.

O Boże! Boże!  
czyż Twe kwietne wrota  
nigdy, przenigdy się już nie uchyla?  
Czy uśmiech jasnej dziecięcej prostoty  
nie zmaże winy?

Czy skrzydła najczystsze  
nigdy już, duszę otuliwszy ciemną,  
nie poszybują w błękitny śpiew Świtu?

Zawszeż mam zostać tym martwym kamieniem,  
rozdzierającym żalem tylko jednym  
swą przebolesną skorupę? —

spętana winą, czy własną bezmocą,  
jak ciało ciężkie i upadające  
pod klątwy gradem?

Tęsknota — Nadzieja —  
czyż żyć tam mogę, gdzie niema spełnienia? —



Więc bez tęsknoty już i bez pragnienia  
dusza wpatrzona w potworną twarz Nocy  
kona, o Panie.

### III.

Panie!  
już jedną mam tylko modlitwę.

Raz jeszcze pozwól w srebrną noc bez krańca,  
poszumne fale, u mych stóp płaczące  
słyszeć i — — kochać.

Raz jeszcze pozwól w morskich świętych kościoł  
wstępować cicho, jak dziecko, co wita  
Dobłą Nowinę.

Gorące usta przytulić do stopni  
i łzą gorącą skropić kwiaty Twoje,  
u Stóp Twych drżące.

Raz jeszcze nocą, wietrzną i szumiącą,  
duchy pozdrowić — wszystkie duchy ciemne —  
Świętej miłości pozdrowić uśmiechem.

A tych, co grzeszą, co pod win brzemieniem,  
jak zcięte wichrem upadają kłosy,  
Twojej słodkiej Matki ukoić imieniem.

I cichą — Wielką ukazać im Droge,  
wiosennych deszczów wybitą strumieniem  
gdzie mir ich czeka, a ja dojść nie mogę.





Henryk Borel.

## Wu-Wei

FANTAZJA

WYSNUTA Z FILOZOFJI LAO-TSE

przekład Z. Wojnarowskiej.

CZEŚĆ I-a

TAO.

Znajdowałem się w świątyni Shienshan, na jednej z wysepek morza Chińskiego, o kilka godzin drogi od portu Ha-To.

Ku południowi wznosiły się łagodnie dwa łańcuchy gór, łączących za wyspą przymglone kontury; ku wschodowi jaśniał ocean bez końca. Wysoko na skale, w cieniu drzew Buddy stała świątynia.

Wyspa rzadko widuje gości. Czasem rybacy, uciekający przed groźbą tyfonu, zarzucają tu kotwice, nie mając już nadziei dobiecia do portu. Nikt nie wie, czemu świątynia wznosi się w miejscu tak samotnym, lecz wieki ustaliły już to święte jej prawo. Cudzoziemcy rzadko zjawiają się na wyspie, liczącej zaledwie około stu biedaków, zamieszkujących ją dlatego tylko, że ich dziadowie tu mieszkali. Przyjechałem w nadziei znalezienia człowieka istotnie mądrego, któryby uczył się wraz ze mną. Przeszło już rok zwiedzałem okoliczne świątynie i klasztory, szukając wiedzących kapłanów, zdolnych objaśnić mi to, czego nie mogłem się dowiedzieć z książek, powierzchownie traktujących o religji chińskiej. Spotykałem jednak tylko ludzi ciemnych i ograniczonych, czczących ślepo bożków, których znaczenia symbolicznego nie pojmowali, powtarzających dziwaczne „sutty“<sup>1)</sup> bez zrozumienia choćby jednego słowa. Musiałem tedy całą mą wiedzę czerpać z dzieł licho tłumaczonych i traktowanych przez uczonych europejskich gorzej jeszcze, niżli przez literatów chińskich, u których zasięgałem rady. Wreszcie pewien starzec chiński wskazał mi „Mędrca z Shien-Shan“, jako

<sup>1)</sup> Kapłani chińscy mają zwyczaj automatycznego powtarzania strofek poezji religijnej, zwanych „sutty“, które zostały zaczerpnięte z sanskrytu i ułożone w zdania chińskie.



posiadającego tajemnice Nieba i Ziemi. Przebyłem tedy morze, aby go odnaleźć, nie łudząc się jednak zbyt wielką nadzieją.

Świątynia podobną była do wielu innych. U stopni włóczyli się, budzący uczucie wstępu, kapłani w brudno szarych szatach i przyglądali mi się ze zjadliwym uśmiechem. Statuy Kwan-Yin, Sakya Muni i Sam-Pao-Fu, odnowione niedawno, niepokoiły wzrok nieopowiedzianą krzykliwością kolorów, co w zupełności zacierało ich piękność pierwotną. Podłoga była brudna, zakurzona, zaśmieccona skórkami pomarańczowemi i resztkami trzciny cukrowej. Powietrze ciężkie i gęste przyginało piersi.

Zwróciłem się do jednego z kapłanów :

Przyjechałem tu, aby odwiedzić starego mędrca. Czy mieszka tu mędrzec imieniem Lao-Tse ?

Odpowiedział z miną zdziwioną :

Lao-The mieszka w chacie na szczycie skały nadbrzeżnej ale on nie lubi cudzoziemców.

Spokojnie pytałem go dalej :

Czy możesz zaprowadzić mnie tam za dolara ?

W oczach miał poządlivość, jednak przecząco potrząsnął głową :

— Ja nie śmiem, szukaj go sam.

Inni kapłani, krzywiąc usta do uśmiechu, częstowali mnie herbatą w nadziei jałmużny.

Poszedłem sam między skały i w pół godziny byłem na szczycie. Stała tam mała kwadratowa chatka, zbudowana z kamieni. Zastukałem do drzwi i wkrótce posłyszałem, jak otwierano zasówkę.

Mędrzec stał w progu i patrzył na mnie ; było to, jak objawienie.

Zdało mi się, że spływa na mnie światło, co nie olśniewa, lecz uspokaja. Starzec stał przedemną wysoki i prosty jak palma. Twarz jego była spokojna jak wieczór cichy nieruchomością drzew i jaśnią księżycowej pełni. Cała jego postać miała w sobie majestat przyrody tak pięknej w prostocie i czystej w bezpośredniości, jak góra lub obłok. Obecność jego przenikała powietrze świętością, podobnie jak łagodne światło uchodzącego dnia przenika o zmroku krajobraz. Głęboki wzrok starca krępował mnie i w całej pełni



odczułem marność mojego istnienia. Nie mogłem zdobyć się na słowa i w milczeniu odczuwałem świetlisty wpływ starca na siebie.

Podniósł rękę gięstem, podobnym do ruchu kołyszącego się kwiatu i wyciągnął ją ku mnie serdecznie. Przemówił, i głos jego był melodyjny i słodki, jak tchnienie wietrzyka między drzewami.

— Witaj cudzoziemcze. Czego żądasz odemnie? Od starca?

— Szukam mistrza — odpowiedziałem pokornie. Szukam wskazań, któreby uczyniły ze mnie człowieka, żyjącego dla dobra. Oddawna już badam ten kraj piękna, lecz ludzie zdając się tu być umarli i czuję się biedniejszym niż kiedykolwiek.

— Mylisz się nieco odpowiedział Mędrzec. Nie trudź się tak bardzo, aby się stać dobrym. Nie czyn takich wysiłków, albowiem w ten sposób nie osiągniesz nigdy prawdziwej mądrości. Czy wiesz, jak Żółty <sup>1)</sup> Cesarz odnalazł perłę czarodziejską? Opowiem ci to <sup>2)</sup>.

Żółty cesarz udał się raz w podróż na północ Morza Czerwonego i wszedł na szczyt gór Kuen Lun. W powrotnej drodze zgubił swą perłę czarodziejską. Zwrócił się tedy do swego rozumu i błagał go, aby perłę odnalazł, ale daremnie. Zwrócił się tedy do swego wzroku, ale daremnie. Zwrócił się do swej wymowy, lecz zawsze nadaremnie. Wreszcie zwrócił się do Niczego i Nic mu ją oddało „Jakież to dziwne! zawołał Żółty cesarz, że Nic posiada możliwość odnajdywania!“ Czy ty mnie rozumiesz młodzieńcze?

— Sądzę, że ta perła to była dusza cesarza i że wiedza, wzrok i słowo zamiast duszę oświecać, pograżają ją raczej w ciemności. I sądzę jeszcze, że tylko w spokoju doskonałego uciszenia mógł Żółty Cesarz odnaleźć świadomość swej duszy. Czy dobrze myślę, Mistrzu?

— Tak właśnie. Sądzisz sprawiedliwie. A czy wiesz także, kto jest twórcą tej pięknej legendy?

— Jestem młodym i nieświadomym — nie wiem.

— To Chuang — Tse, uczeń Lao-Tse, największego mędrca Chin. Ani Konfucjusz ani Mencjusz nie objawili w tym kraju mądrości najczystszej, lecz Lao-Tse. On był największym z mędrców,

<sup>1)</sup> Żółty cesarz jest legendarnym władcą, który według podania panował koło roku 2697 przed naszą erą.

<sup>2)</sup> Urywek zamknięty w cudzysłowie wyjęty jest z dwunastego rozdziału „Nan-Hwa-King“.



Chuang-Tse był jego uczniem. Wy także, cudzoziemcy, wiem o tem, czujecie pewien rodzaj uwielbienia dla Lao-Tse, lecz nie wielu z was wie, że był on najczystszy ze wszystkich istot ziemskich, jakie kiedykolwiek żyły. Czy czytałeś Tao-Teh-King i czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, co on rozumiał przez Tao?

— Byłbym szczęśliwy, gdybyś mi to chciał wytłumaczyć, mistrzu.

— Myślę, że istotnie mogę cię nauczyć, młodzieńcze. Już długie lata nie miałem uczni, a w oczach Twych nie widzę ciekawości, lecz raczej czyste pragnienie mądrości, aby wyzwolić duszę. Słuchaj więc: <sup>1)</sup>

— Tao nie jest w rzeczywistości niczem innym, tylko tem, co wy cudzoziemcy, nazywacie Bogiem. Tao jest jedynem, początkiem i końcem. Ono zawiera w sobie wszystko i wszystko do niego powraca. Na początku swej księgi Lao-The napisał „Tao“,

---

<sup>1)</sup> Cały ustęp, aż do zdania: „a miriady powracają ku Jedynemu“ jest zacierpnięty z trzeciej części Tao Teh King, nie będąc jednak wiernym tłumaczeniem. Języki zachodnie nie posiadają terminów zdolnych oddać styl Lao-Tse w ten sposób, aby nie pozbawić go jego zadziwiającej prostoty. Moja interpretacja, którą w części zawdzięczam komentarzom chińskim opiera się na zupełnie nowym wyjaśnieniu i o ile mi się zdaje słusznem. Znany badacz Herbert Giles tłumaczy z pierwszej części tylko pierwsze zdanie i opuszcza resztę („The Remains of Lao-Tzu“, by H. A. Giles, Hong Kong. China Mail office 1886). Tenże orientalista tłumaczy „Tao“ przez „Droga“ nie zdając sobie sprawy, że jest to sprzecznością, gdyż to, co Lao-Tse chce nazwać Najwyższem, Nieskończonem nie może być jednocześnie drogą, gdyż droga w znaczeniu figuralnem prowadzi do „terminu“, a nie miesza się z nim.

Inny jeszcze znakomitszy orientalista, Dr. Legge tłumaczy Tao przez „droga“ (franc. *parcour*, angielskie „course“, i zupełnie proste zdanie: „Gdyby Tao mogło być wyrażone słowami, przestałoby być „Wieczystem Tao“ tłumaczy: „Droga, która może być przebyta nie jest wieczną, niezmierną drogą.“

Powód tych nieporozumień jest zupełnie prosty: wyraz Tao i znak, wyobrażający go po chińsku mają bardzo wiele znaczeń. W „Chung Yung“ Konfucjusza istotnie znaczą „Drogę“, lecz w stu innych wypadkach oznaczają „słowo“ „wyrażenie“. Lao Tse używa w jednym zdaniu znaku tego dwukrotnie, zawsze w odmiennem znaczeniu i prawie wszyscy tłumacze są wprowadzeni w błąd. Zdanie jest możliwie najprostsze i w dwóch z moich wydań chińskich, komentarzy przetłumaczyli to samo wyrażenie przez „po-



lecz to, co on chciał w rzeczywistości nazwać Najwyższe, Jedyne, nie może mieć żadnego miana właśnie dlatego, że jest Jedyne. Wasze słowo „Bóg“ jest także nieodpowiednie. „Wu“ to znaczy Nic, oto jest Tao. Nie rozumiesz mnie? Sluchaj więc jeszcze. Istnieje rzeczywistość absolutna bez początku i końca, rzeczywistość, której my pojąć nie możemy i która przez to staje się dla nas nicością. To, co my jesteśmy w stanie zrozumieć i co jest dla nas względną rzeczywistością, jest naprawdę tylko pozorem. Jest faktycznie wytworem Rzeczywistości absolutnej, gdyż wszystko z tej Rzeczywistości emanuje i ku niej powraca, lecz rzeczy realne w naszych oczach nie są rzeczywistymi w samych sobie. To, co my nazywamy Bytem, jest Niebytem w swoim znaczeniu najprawdziwszym. Żyjemy więc w wielkich ciemnościach. To, co wyobrażamy sobie jako rzeczywiste nie jest Rzeczywistością, a jednak z Rzeczywistości wypływa, gdyż Rzeczywistość jest Wszystkimi. Tedy Byt i Niebyt stanowią Tao. Lecz nie zapominaj, że Tao jest tylko dźwiękiem ludzkiego języka i że pojęcie o nim jest zasadniczo niewytłumaczalne. Wszystko, cokolwiek spostrzegają zmysły i wszystkie pragnienia serca są nierealne. Tao jest początkiem nieba i ziemi. Jedno poczęło Dwa. Dwa poczęły Trzy. Trzy poczęły miriady, a miriady powracają ku Jedynemu.

Jeśli to dobrze zapamiętasz młodzięncze, przekroczysz pierwszą bramę na ścieżce Mądrości.

Teraz wiesz naprawdę, że Tao jest początkiem wszystkiego: drzew, kwiatów, ptaków, morza, pustyni i skał, światła i ciemności, ciepła i zimna, dnia i nocy, lata i zimy i twego własnego życia. Światy i oceany rozpływają się w Wieczności. Człowiek wygrąża się z ciemności, uśmiecha się przez chwilę w jasności światła i niknie, a we wszystkich tych przemianach przejawia się Jedyne. Tao jest we wszystkim. Dusza Twa w tem, co ma najgłębszego jest Tao.

Czy widzisz, dziecię, świat, roztaczający się przed tobą?  
I majestatycznym gościem wskazał na morze.

---

wiedziane“ (zamiast „wyrażone“) i przez „słowa ust“. Tymczasem Wels Williams jest jedynym orientalistą, który uchwycił znaczenie, tłumacząc je: „Tao, które może być wyrażone, nie jest wiecznym Tao“. Budowa zdania nie jest oddaną poprawnie, lecz przynajmniej treść jest dokładną. (Przyp. aut.).



\* Ze wszech stron mocne i masywne góry odcinały się wyraźnie na tle nieba, podobne myślom stężałym, mocno ciosanym świadomą energią i rozplywały się marząco w dali w subtelnej grze światła i powietrza. Na jednym z wysokich szczytów odcinało się wyraźnie samotne drzewko, delikatnie ulistwione, skąpane w jasności. Poczynał zapadać wieczór pełny słodkiej przejrzystości; światłość różowa, niepewna, lecz żywa jeszcze, nadawała błękitnym, tworzącym z nim kontrast gór, pozór spokojnej radości. Cichem pragnieniem i spokojną równowagą dyszało wszystko niby lotnym oddechem świadomego wielbienia. A morze łagodnym falowaniem wzdymało się lekko i cicho, mając w niewzruszonym spokoju pozór nieskończoności. Mała barka o złotym żaglu sunęła ku wyspie. Jakże zdawała się wątką na tym niezmiernym oceanie i nieustraszoną i śliczną! Wszystko naokół tchnęło czystością — nigdzie ani śladu skażenia.

I zawołałem w porywie potężnej radości:

— Tak, mistrzu, czuję to teraz: to czego szukam, jest wszędzie. Nie potrzebowałem szukać tego tak daleko, bo To jest blisko przy mnie, To jest wszędzie, To, którego szukam, To, czem jestem ja sam, To, czem jest moja dusza. Istotnie stało mi się objawienie: Bóg jest wszędzie. Tao jest w rzeczach wszystkich.

— Tak, dziecię moje, lecz unikaj błędu, bo Tao jest w tem, co widzisz, lecz Tao nie jest wcale tem, co widzisz. Nie myśl, że Tao jest widzialne dla twoich oczu. Tao nie wzbudzi w twem sercu radości, ani nie wywoła łez, gdyż wszystko to, czego doświadczasz, wszystkie twoje uczucia są względne a nie rzeczywiste.

Zresztą nic ci więcej o tem dzisiaj nie powiem. Jesteś zaledwie u pierwszej bramy i widzisz zaledwie pierwsze promienie zorzy. Już to jest wiele, że obecność Tao wszędzie, w rzeczach wszystkich pojmujesz. Stanie się przez to życie twoje prawdziwszem i ufniejszem, gdyż, wierzaj mi, jesteś tak bezpiecznym w objęciach Tao, jak dziecię w ramionach matki. A to uczyni cię głęboko poważnym, gdyż będziesz wszędzie czuł się tak uświęconym, jak dobry kapłan w swej świątyni. Nie będziesz się już przerażał zmiennością rzeczy, ani życiem, ani śmiercią, gdyż wiesz, że śmierć jako i życie wyłaniają się z Tao i jest to prze-



cież tak proste, że Tao, przenikające cię za życia, nie prze staje i po śmierci okrażać cię nieustannie.

Patrz na ten krajobraz. Drzewa, góry, morze — to twoi bracia, podobnie, jak powietrze i światło. Uważ, jak morze zbliża się ku nam proste, dobrowolne, czyste, „gdyż tak być musi“. Czy widzisz ten krzew na szczycie, który chyli się ku tobie, jak mały brat? Czy widzisz prosty ruch jego drobniotkich listeczków? Dobrze więc, będę ci mówić o „Wu-Wei<sup>1)</sup>“, o „bezporze“, o „ruchu naturalnym“, kierowanym przez impuls, będący w tobie takim, jakim zrodził się z Tao. Ludzie byłiby istotnie ludźmi, gdyby pozwolili życiu swojemu płynąć samoistnie, jak falującemu morzu, jak kwieciami rozkwitającemu w prostocie piękności Tao. W każdym człowieku jest dążenie do ruchu, który, przechodząc z Tao, dąży ku Tao, lecz ludzie są ślepi dzięki zmysłom i żądom. Uciechy, pożądania, zawiści, sława lub bogactwo — zmuszają ich do wysiłku. Ruchy ich są dzikie, nieopanowane; postęp ich jest tylko szalonym skokiem lub gwałtownym upadkiem. Czepiają się tego tylko, co jest złudnem. I zbyt wielu rzeczy pragną, aby pożądać Jedyne go. Czasem pragną być mądrymi i dobrymi i to jest najgorsze ze wszystkiego. Pragną wiedzieć zbyt wiele.

A lekarstwo jedyne, to powrócić do źródła, z którego wyszli. Tao jest w nas. Tao jest spokojem, a tylko przez wyrzeczenie się pragnienia, nawet pragnienia dobroci i mądrości, możemy osiągnąć pokój. Och, to pragnienie poznania Tao! To ciężkie poszukiwanie słów, aby je wyrazić, aby spróbować je poznać! Prawdziwi mędrzy słuchają bez słów Nauki tego, który jest niewyraźny<sup>2)</sup>. A któż go kiedykolwiek wypowie? Ci, którzy wiedzą, co jest Tao, nie

<sup>1)</sup> Wyraz „Wu-Wei“, który w rzeczywistości jest nie do przetłumaczenia, orjentaliści przetłumaczyli jako bezczynność w rodzaju lenistwa; wyraża on raczej ideję czynu, działalności t. j. wyraża bezczynność, bezudział w żądzach i przemianach niezdrowych „nienaturalnych“, lecz aktywność w znaczeniu ruchu naturalnego, który pochodzi od Tao. W „Nan-Hwa-King“ znajdujemy ustęp następujący: „Niebiosa i ziemia nie czynią nic w ujemnem znaczeniu a (jednak) niema nic czego by nie czyniły“. Cała natura jest „Wu-Wei“ — naturalnym ruchem wpływającym z Tao. Tłumacząc tedy „Wu-Wei“ przez bezczynność osiągnęli orjentaliści znaczenie wręcz przeciwne tekstowi chińskiemu. (Przyp. aut.).

<sup>2)</sup> Zdanie to zostało przetłumaczone z Tao-The-King (Rozdz. II.).



mówią tego, ci którzy mówią, nie wiedzą<sup>3)</sup> Ja również nie powiem ci, co to jest Tao. Ty sam musisz to znaleźć i oswobodzić się potem od wszelkiego pragnienia, od wszelkiej pożądliwości, żyjąc w absolutnej bezpośredniości, wolnej od wszelkiego wysiłku, który nie jest naturalnym. Do Tao trzeba się zbliżyć bez wstrząsów i bez wysiłku, ruchem tak spokojnym, jak ruch bezmiernego oceanu. Ten porusza się dlatego, że chce się poruszać lub wie, że to jest dobrem i mądrym, ten porusza się w bezwoli i w bezświadomości ruchu. Tak samo i ty powrócisz do Tao, a kiedy już powrócisz do niego, wiedzieć o tem nie będziesz, gdyż ty sam staniesz się Tao.

Zamilkł i ze słodyczą popatrzył na mnie. Miał w oczach jasność spokojną, podobną odcieniowi błękitów.

— Ojcie, powiedziałem, to, co mówisz, jest piękne, jak morze i zdaje się być prostem, jak natura, lecz nie jest to chyba tak łatwo wsączyć się w Tao bez wysiłku, bez woli?

— Nie zamieniaj znaczenia słów, odpowiedział. Przez brak usiłowań Wu-Wei — Lao-Tse nie rozumiał pospolitej bezczynności, lenistwa o zamkniętych oczach, mówił on o wyzwoleniu się z działalności ziemskiej, wyzbyciu się pragnień i żądz rzeczy nieistotnych; lecz wymagał czynności w sprawach istotnych, a to powoduje potężny ruch duszy, która musi wyzwolić się ze swego smutego ciała, jak ptak z klatki. Chciał on wyrazić pewien rodzaj poddania się wewnętrznej potędze kierowniczej, która od Tao pochodzi i do Tao nas doprowadza. A wierząc mi ruch ten jest tak naturalnym, jak ruch obłoku, przepływającego nad nami.

...W wyżynach, w błękitnym eterze, złote obłoczki snuły nad nami, wolno ciągnąc ku morzu. Olsniewały przedziwną czystością, jak wielka miłość święta i powoli odpływały w dal.

— Jeszcze chwila i odejdą, znikną w bezmiarze niebios — powiedział Mędrzec i nic już nie ujrzysz prócz wieczystego błękitu. Podobnie dusza twoja rozplynie się w Tao.

— Życie moje pełne jest grzechu — odpowiedziałem. — Oto niosę na sobie przygniatający ciężar ciemnych pożądań, a i z braćmi mojemu nie jest inaczej. Jakże to życie nasze może płynąć ku Tao promienne i w najczystszej swej treści zjawione?

<sup>3)</sup> Poczawszy od 56-go rozdz. Zdanie to znajduje się w XV. rozdz. „Nan - Hwa - King“. (Przyp. aut.).



Jest ono tak obciążone złem, że niezawodnie musi pogрузić się w błocie.

— Nie, nie myśl tak — odparł mędrzec, uśmiechając dobrotliwie. Nikt z ludzi nie może zniszczyć Tao i nieśmiertelne światło duszy płonie w każdym z nas. Nie sądz, aby przewrotność ludzka była tak wielką i potężną. Tao wieczyste mieszka w nas wszystkich, tak samo w zabójcy i kurtyzanie, jak w filozofie i poecie. Każdy z nas nosi w sobie skarb niezniszczalny i nikt nie jest lepszy od drugiego. Nie można tego kochać więcej niż tamtego, nie można jednego błogosławić, a innego przeklinać. Są oni tak do siebie w swej istocie podobni, jak dwa ziarenka piasku na tej skale i nikt nie będzie wygnańcem z Tao na wieczność, gdyż wszyscy noszą Tao w sobie. Grzechy ich są złudne i nierzeczywiste jak mgła, czyny ich są tylko fałszywym pozorem, a słowa ich mijają jak sny znikome. Nie mogą być „złymi“, a tembardziej nie mogą być „dobrymi“, nieodparcie ginąc w Tao, jak krople wody w olbrzymim oceanie. U jednych to ciężenie ku Tao może trwać dłużej niż u innych, ale cóż znaczy kilka wieków wobec wieczności? Biedny przyjacielu, czy to grzech twój uczynił cię tak bojaźliwym? Czy mogłeś pomyśleć, że grzechy ludzkości są potężniejsze od Tao? Uczyniłeś zbyt wiele wysiłków, aby stać się tym, co nazywają „dobrym“ i doszedłeś do tego, że w fałszywym świetle ujrzałeś złość swoją. Zabardzo również pragnąłeś dobroci w innych i grzech ich niepokoił cię bez powodu — lecz to wszystko jest pozorne. Tao nie jest ani dobrem ani złem, Tao jest rzeczywistością.

Tylko Tao jest, a życie rzeczy nierealnych jest życiem fałszywych kontrastów, fałszywych stosunków, nie mających egzystencji niezależnej i silnie zdążających ku błędowi. Przedewszystkiem tedy nie pragnij być dobrym i nie nazywaj się złym. Wu-Wei wolny od wysiłku, kierowany siłą wrodzoną, wewnętrzną, oto tyś sam. Ani dobry ani zły, ani wielki, ani mały, ani wzniosły, ani przyziemny — i tylko wtedy będziesz w rzeczywistości, chociaż w zwykłym zrozumieniu słowa przestaniesz istnieć. Gdy wyzwolisz się z wszelkich pragnień, z wszelkich pożądlivości, zostaniesz połączony przez własny twój impuls, nie wiedząc nawet o tem świadomie, że się poruszasz i to jest jedyny prawdziwy początek



życia — ruch ku Tao sam w sobie, wolny od przeszkód, a ruch ten będzie tak lekki i nieświadomy, jak rozwianie się tego obłoczka nad naszymi głowami.

Doświadczyłem raptownego uczucia wyzwolenia: nie była to ani radość, ani szczęście, było to raczej bardzo spokojne poczucie rozszerzania się widnokregu moich myśli.

— Ojcie, dziękuję ci! — rzekłem. Wyjawienie Tao, jakie mi uczyniłeś, budzi we mnie pęd, choć tego nie umiem określić. Jakże godnem jest uwielbienia Tao! Pomimo całej mojej mądrości i wiedzy nigdy przedtem nie odczuwałem nic podobnego.

— Nie mów o tem pragnieniu wiedzy, powiedział Mędrzec. Nie pragnij wiedzieć zbyt wiele, gdyż tylko wtedy staniesz się powoli zdolnym wiedzieć przez intuicję, bo wiadomości zdobyte wysiłkiem tylko oddalają od Tao. Nie wysilaj się, aby wiedzieć wszystko, co wiadomem być może o ludziach i rzeczach, które cię otaczają, a nadewszystko nie szukaj zbyt chciwie szczęścia i nie przerażaj się nieszczęściem, gdyż ani jedno ani drugie nie jest rzeczywistym. Radość nie jest rzeczywistą, cierpienie również. Tao nie byłby Tao, gdybyś go mógł wyobrazić sobie jako cierpienie lub radość, Tao jest Wszystko nie może być w niem kontrastów. Posłuchaj z jaką prostotą wyraził to Chuang-Tse: „Największą radością jest brak radości“. I cierpienie przestanie również istnieć dla ciebie. Nie sądz nigdy, aby cierpienie było rzeczą rzeczywistą i zasadniczym pierwiastkiem istnienia. Dzień nadejdzie, gdy cierpienia twoje znikną z twego życia, jak mgły ze szczytu góry, gdyż dzień nadejdzie, kiedy zrozumiesz, jak bardzo wszystkie fakty istnienia są naturalne i z siebie wypływające. Wszystkie wielkie zagadnienia, które wydają ci się być pełnymi tajemnicy i cienia staną się „Wu-Wei“ zupełnie prostem, bez oporu i przestaną być dla ciebie przedmiotem niepokoju, bo wszystko pochodzi od Tao, wszystko jest naturalną częścią olbrzymiego systemu, który powstał z jednego zaczątku. Wtedy już nic nie będzie miało mocy niepokoić cię lub radować. Nie będziesz się już śmiać i przestaniesz płakać. W spojrzeniu twojem widzę powątpiewanie, jakgdybyś uważał, iż jestem nadto nieczułym lub zimnym, lecz z chwilą, gdy pójdziesz nieco dalej, zrozumiesz, że to oznacza doskonałą harmonję z Tao. Gdy wtedy staniesz oko w oko z cier-



pieniem, zrozumiesz iż dnia pewnego powinno zniknąć, gdyż jest nierzeczywistem. Stając oko w oko z radością, zrozumiesz, iż jest ona radością niedoskonałą, pełną cienia, który zależy od chwili i okoliczności i który na kontraście tylko opiera swoje pozorne istnienie. Wobec człowieka, czyniącego dobrze, znajdziesz zupełnie słusznym, iż jest on, jakim jest i poczujesz o ile byłoby lepiej, gdyby przestał on być konwencjonalnym typem dobroci. Z całym spokojem patrzeć będziesz na zbrodniarza, bez specjalnej miłości ni gniewu, gdyż jest on twoim towarzyszem w Tao, a jego zbrodnia nie jest zdolną Tao w nim zniweczyć. Otóż gdy poraz pierwszy staniesz się Wu-Wei — nie istniejącem w wulgarnem znaczeniu ludzkiego słowa, wszystko już pójdzie dobrze i przejdiesz życie ruchem tak cichym i naturalnym jak ruch tego olbrzymiego morza przed nami. Nic nie zamąci twego pokoju. Sen twój będzie bez marzeń, a świadomość twojej jaźni nie przyniesie ci już trosk <sup>1)</sup>. Ujrzysz Tao w rzeczach wszystkich, i będziesz stanowić jedno ze wszystkim, co istnieje. będziesz się czuł tak bliskim z całą naturą, jak z samym sobą i, spokojnie poddając się następstwu dnia i nocy, lata i zimy, życia i śmierci, zlejesz się dnia pewnego z Tao, gdzie niema już alternatyw, skąd wyszedłeś kiedyś tak czystym, jak czystym powrócisz.

— Ojcie, to co mówisz jest proste i zniewala ku wierze, lecz ja jeszcze kocham życie tak bardzo i boję się śmierci! I boję się jeszcze, aby przyjaciele moi nie pomarli, albo moja żona albo moje dzieci. Śmierć wydaje mi się być tak ciemną, tak posępną, a życie jest promienne ze swoim blaskiem słońca i ziemią zieloną i kwietną!

— To dlatego, że nie rozumiesz jeszcze tego, co jest w śmierci zupełną rzeczywistością, taką rzeczywistością, jak życie samo. Zbyt wiele wagi przywiązujesz do nic nieznaczącego ciała i do grobu w które zejść musi, lecz jest to uczucie więźnia, który w momencie wyzwolenia, drży na myśl opuszczenia ciemnej celi, w której żył tak długo. Śmierć oceniasz przez kontrast z życiem, a jedno i drugie jest nierzeczywistem, jedno i drugie jest zmiennością

<sup>1)</sup> Zdanie to jest prawie identyczne z tem, jakie znajdujemy w 6-ej części Nan-Hwa-King „Istotni ludzie czasów pierwotnych spali bez snów i ich świadomość siebie samych wolne bytu od troski“.



i złudzeniem; z morza znanego wypływasz na ocean nieznanym. To, co jest rzeczywistością w tobie, — dusza, twoja — zginąć nie może i nie podziela twego lęku. Lęk ten trzeba na zawsze zwyciężyć, lub, lepiej jeszcze, z wiekiem, kiedy żyć zaczniesz bardziej bezpośrednio i odruchowo, poddając się impulsom Tao, sam z siebie lek ten przemienie. Nie będziesz wtedy opłakiwać tych, którzy wcześniej od ciebie zakosztowali spokoju, z którymi złączysz się kiedyś, nie wiedząc o tem, gdyż kontrasty przestaną istnieć dla ciebie...

...Zdarzyło się, że żona Chuang Tse umarła i Hui-Tse zastał wdowca, spokojnie siedzącego na ziemi i jak zwykle uderzającego w gong. Ponieważ Hi-Tse dał mu poznać, iż postępowanie jego uważa za obojętne, Chuang-Tse odpowiedział mu: Mniemanie twoje jest niesłuszne. Istotnie z początku, byłem wzruszony, gdyż nie mogło być inaczej, ale po chwili, po zastanowieniu, pomyślałem, że dawniej nie było jej w tem życiu i że wówczas nie tylko nie była zrodzoną, lecz zupełnie nie miała formy, że nietylko zupełnie nie miała formy, ale że w tem braku formy żadne jeszcze nie kiełkowało życie, że jednak wtedy jak w glebie rozgrzanej przez słońce poczęła się budzić energia życiowa, że energia życiowa rozwinęła kształt, a kształt spowodował urodzenie. Dziś zaszła inna przemiana — ona umarła. Podobne to wszystko do czterech pór roku następujących po sobie. Teraz ona śpi w spokoju w Wielkim Domu. Gdybym płakał i narzekał postępowałbym tak, jakbyby dusza tego wszystkiego nie weszła we mnie i dlatego nie czynię tak“.

Mędrzec mówił z prostotą, wykazującą, jak bardzo to wszystko wydawało mu się słusznym, lecz dla mnie nie było to jasnym, więc rzekłem:

— Mądrość ta jest straszną i lęk wzbudza we mnie. Gdybym do takiej doszedł mądrości, życie wydawałoby mi się zimnym i pustem!

— Życie jest naprawdę zimnym odpowiedział bez cienia pogardy w głosie. A ludzie tak samo są zawodni jak życie. Niema nikogo, kto by znał swych braci — ludzi, a jednak wszyscy są do siebie podobni. Istotnie życia niema i jest ono złudzeniem.

Nie byłem zdolny nic już powiedzieć i trwałem z oczyma



pograżonemi w nadchodzącym zmroku. Góry zdawały się spać spokojnie w delikatnej aksamitnej jasności lekkich mgieł wieczornych, jak dzieci małe wypoczywające pod szerokim niebem. Czerwone niewyraźne światełka migają słabo nad nami, a w dali odzywał się smutny monotony śpiew i skarga fletu. W głębiach ciemności odpoczywało majestatyczne morze i szmer nieskończoności wypełniał wszystko.

Wtedy wielki smutek podniósł się we mnie, łzy napęliły mi oczy i z natarczywością namiętą spytałem :

— Cóż czynisz tedy z przyjaźnią i miłością ?

Popatrzył na mnie. Nie widziałem go już w mroku nocy wyraźnie ; dziwna, słodka jasność świeciła mu w oczach, gdy odpowiadał spokojnie.

— Są one czemś najlepszem w życiu. Stanowią jedno z pierwszym dreszczem Tao w twojej istocie, lecz dzień nadejdzie, kiedy nie będą dla ciebie czemś więcej, jak brzegi dla wód rzecznych, kiedy się już zlały z oceanem. Nie myśl, że ja chcę miłość z serca twojego wypędzić, byłoby to odwróceniem się od Tao. Kochaj, co kochasz i nie daj się owieść od miłości przekonaniem, że miłość jest przeszkodą i trzyma cię w niewoli. Wygnać miłość z twojego serca byłoby czynem nierozumnym i niskim, byłoby to największym oddaleniem cię od Tao. Ja mówię tylko, że miłość zniknie kiedyś sama przez się i że Tao nie jest miłością. Nie zapomnij również o tem, że w stopniu, w jakim tego pragnę i w takim, jaki jest dla ciebie z pożytkiem, mówię do ciebie o najwyższym poglądzie na rzeczy. Gdybym mówił tylko o tej egzystencji i o ludziach, powiedziałbym, że miłość, jest ponadwszystkiem, lecz dla takiego, który już powrócił do Tao, miłość należy do zapomnianej przeszłości.

Już jest późno i nie chcę ci dać zbyt wiele do myślenia. Pragniesz zapewne noc spędzić w świątyni, więc przygotuję ci postanie. Choć ze mną i uważaj, schodząc z góry.

Zapalił małą lampkę i podał mi rękę, aby mnie prowadzić. Zstępowaliśmy drobnymi krokami, a on czuwał nademną, jakbym był jego dzieckiem. Przy każdym spadzistszem przejściu oświetlał mi drogę, ostrożnie prowadząc naprzód i nad każdym czuwając ruchem.



Gdy stanęliśmy u stóp góry, wskazał mi małą izbę, przeznaczoną dla przejezdnych mandarynów i poszukał dla mnie poduszki i nakrycia.

— Ojcz, rzekłem, dziękuję ci z całej głębi serca. Czyż potrafię kiedykolwiek okazać ci mą wdzięczność?

Popatrzył na mnie spokojnie, a spojrzenie jego wielkie było jak morze. Był cichym i słodkim jak noc. Uśmiechnął się do mnie i było to jak światło uśmiechające się ziemi. I odszedł, nic nie mówiąc.

Alfred Długopolski.

## Śmierć.

*Ach! czemu płaczesz tych, co mrą w młodości kwiecie?*

*Ach! czemu duszę twą spowija smutku kir?...*

*W przestrzeni jestże śmierć? nie ginie nic w Wszechświecie...*

*Kto ziemski rzuca glob — w życie nowych porwań wir...*

*Odejdziem wszyscy tam, by wrócić w łono Boże...*

*Przeminie żal i ból jak sennych orszak mar...*

*Śmierć-to świetlisty szlak otwarty na przestworze...*

*Śmierć-to rzeźwiący wiew... wiosennych jaśnień czar...*

*I pocóż dzwonów dźwięk?... Szopena Marsz pogrzebny?..*

*Posępność czarnych szat?... tęsknota, łzy i żal?*

*Śmierć-to nie Bytu kres, lecz chyży lot podniebny —*

*Kruźganków ciemnych chłód, co w gwiazdną wiodą dal...*

*A TAM — rozpłonion blask wśród słońc nieskończoności...*

*Kryształny Szczęścia zdrój perłami wód się skrzy...*

*I świat — Tajemnic świat, pogrążon tu w ciemności,*

*w wieczystych świetle prawd kobiercem kwietnym łśni...*

*Szkieletem nie jest śmierć z błyszczącym ostrzem kosi —*

*to młody cudny paż, co dzierży straż u wrót...*

*Zięjący lękiem grób... żalosne płaczek głosy,*

*to kłamnych baśni zwid... dziecinnych majak złud.*

przekład A. Motylińskiej.



*Kamil Flammarion*

## Zawrotność nieskończoności

Ludzie, których myśl wznosi się w niezmiernoność niebieskich przestrzeni, usiłując zgłębić bezgraniczne perspektywy przyszłych czasów, i oddal przeszłych wieków, wyjątek stanowią na Ziemi. Zazwyczaj żyje się zwykle w ciemnocie, daleko od żądy poznania. Istnienie całe obraca się wokół naszych drobiazgów, nędznych materialnych spraw, nie rozjaśniając, nie wznosząc dumy. Wszecławiat pozostaje dla tybulców naszej planety zamkniętą drogą.

Zamieszkujemy powierzchnię drobniuszkiego niebieskiego globu tysiąc razy mniejszego od Jowisza, który jest tysiąc razy mniejszy od Słońca, które jest tysiąc razy mniejsze od Syrjusza, który tysiąc razy mniejszy jest od Canopusa... Czyli że Ziemia jest tysiąc miliardów razy mniejszą w objętości od Canopusa. Wielkość fizyczna nie jest synonimem wielkości moralnej, zapewne, ale to porównanie wykazuje nam tylko, że nasze ziemskie życie nie ma tego znaczenia, jakie mu pozory nadają, a i wierzenia dawniejsze, przed odkryciami prawd astronomicznych. Na ocenę małości naszej wysepki, zawieszanej wpośród powszechnego systemu, nowe padnie światło jeśli przypomniemy, jeśli pocujemy, iż jest ona unoszona wokół Słońca w ruchu o prędkości 107000 kilometrów na godzinę, a słońce biegnąc samo ku punktowi przestrzeni, znajdującemu się w bliskości Vegi, unosi ją jednocześnie wraz z innymi planetami systemu tak, iż zakreśla ona szereg kolejnych spirali i nigdy od początku swego istnienia nie przebiegła dwa razy po jednej i tej samej drodze. Jest ona zresztą igraszka czterestu różnych ruchów, które kołyszą ją w niezmiernoności przestrzeni, z których ostatni znany jest jako translacja ogólna drogi Mlecznej, gdzie Słońce jest tylko jedną z gwiazd o szybkości biegu 600,000 metrów na sekundę.

Nie wnioskujej bynajmniej, iż ludzkość ziemską może być i pod względem duchowym tysiąc miliardów razy niższą od społeczeństw w ludzkich, mogących istnieć w systemie Canopusa, możemy jednak przypuścić, że nędzne i czasowe warunki, rządzące naszą planetą, utrzymują ją w niższości oczywistej dla każdej myślącej istoty.



Jakże sobie wyobrazić przestrzeń nieskończoną? Jak przedstawić sobie czas wieczny? Czas i przestrzeń bez granic wyobrażalnych?

Wyobraźmy sobie jednak, że opuszczamy Ziemię, pędząc ku jakiemukolwiek punktowi Nieba z szybkością światła 300000 kilometrów na sekundę. Już w drugiej sekundzie przekroczyliśmy odległość księżyca, który grawituje o 384000 kilometrów od ziemi. Po ośmiu minutach dosiegamy słońca, w ciągu 40 minut — Jowisza, w godzinę minut dziesięć Saturna, w dwie godziny czterdzieści minut — Uranusa, w cztery godziny Neptuna, ostatniej planety dotychczas obserwowanej w naszym systemie. Ale chcąc dosięgnąć najbliższej gwiazdy Alfy Centaura musielibyśmy pędzić z tą samą szybkością 300000 kilometrów na sekundę przez cztery lata i sto dziesięć dni; blisko dziesięć lat do Syrjusza, czternaście lat do Alta i Va; dwadzieścia pięć lat do Vegi; trzydzieści dwa lata do Aldebarana; pięćdziesiąt lat, sto lat, dwieście, pięćset, tysiąc lat i więcej do niektórych skupień gwiazdnych dróg mlecznych, na zewnątrz oddalonych od naszej.

A moglibyśmy przedłużać tę podróż w linii prostej, z tą samą szybkością, bez zatrzymania się ku jakiemukolwiek punktowi nieskończonych przestworów przez sto tysięcy lat, pięćset tysięcy lat, milion lat, dziesięć milionów lat, sto milionów lat przez miliard wieków, zawsze, zawsze, a nigdy nie dosięgając krańców przestrzeni, nigdy się nie zbliżając do końca i w rzeczywistości nie postąpilibyśmy ani kroku w stosunku do nieskończoności; znajdowalibyśmy się wciąż w centrum, gdyż centrum jest wszędzie, a obwód nigdzie, wedle wyrażenia myślicieli, poprzedników Pascala, i wedle jedyne go prawdziwego możliwego określenia nieskończoności.

Jeśli takie zatopienie się w bezmiarze niebios nie porwie was w strasliwą zawrotność, znaczy to, że jej nie czujecie wcale.

Strasliwym jeszcze jest bezmiar Czasu!

Wicie równie dobrze, jak i ja, że przyjdzie dzień, gdy śmierć pochwyci was w swoje macki. A dusza, czy trwa po rozpadnięciu się ciała? Nie, jeśli myśl jest wytworem mózgu. Tak, jeśli materją rządzi dynamizm, a organizacją jej powoduje siła psychiczna. A wiemy już dziś, że pozorna materja składa się z atomów, nie-



skończenie małych, niedotykalnych, nieuchwytnych i nieważkich, kierowanych niewidzialną energją, czy chodzi tu o ciało niebieskie, krążące w przestrzeni, czy o molekuly, wchodzące w skład istot żywych. Dawna materialistyczna hipoteza traci coraz bardziej na swem prawdopodobieństwie. Pozory mylą nas i tu, jak w fałszywej ocenie nieruchomości Ziemi.

A jeśli duch nasz żyje po śmierci ciała — mamy przed sobą wieczność,

Po stu latach, po tysiącu, dziesięciu tysiącach lat, stu tysiącach lat istnienia, istnieć będziemy wciąż jeszcze! i wciąż wieczność będziemy mieli przed sobą.

Nieskończoność! Wieczność! Oto dwie najwznioślejsze postacie przepotężnego scenarjum wszechświata, postacie do ogarnięcia i zniesienie niemożliwe, zwłaszcza druga, dla ziemskiego pigmeja.

Perspektywa nieodwołalna i straszliwa. Aż w pewnych chwilach pogrążenia się w te bezedna, dusza przerażona pyta, czy nie lepiej byłoby nie istnieć.

Oto jesteśmy jeno atomami, niezdolnemi zrozumieć całości planu boskiego, ani wielkości Boga.

A co jest może najbardziej zadziwiające, że wśród tej ziemskiej ludzkości, najdrobniejszych atomów istnieją pyszni zarozumialcy.

*Maurycy Chaumel.*

## Ciało mentalne.

Z trudnością tylko wyzwolić się możemy od oczarowań świata zmysłowego — tj. od uroku i mocy, jaką nad nami ma wszystko, co dotyczy bezpośrednio naszych zmysłów. Skłonni jesteśmy od pierwszej do ostatniej chwili życia wierzyć w rzeczywistość jedynie i wyłącznie tego, co widzą oczy nasze, uszy słyszają, dotykają ręce.

To oddziaływanie świata zewnętrznego na nasze „Ja“ narzuca się świadomości naszej tak wszechwładnie, że tylko na drodze niepomiernych wysiłków znaleźć możemy wyzwolenie.



Patrzmy codziennie na niebo, pokryte mirjadami słońc, planet, esteroidów — i nic nie wiemy o nieogarnionych rozmiarach ciał niebieskich, o szybkości niesłychanej ich krążenia w przestworzach... nic... nawet o nieogarnionej ziemskim umysłem ich liczbie! Dopiero badania astronomiczne pouczają nas, że glob słoneczny jest półtora miliona razy większy od ziemi — że istnieją dalsze, niepojęcie olbrzymie słońca — światy, które z ziemi widzimy, pod postacią pyłków błyszczących!.. Dowiadujemy się, że zwierciadła teleskopu zapełniają przestrzeń milionami niedostrzegalnych gołym okiem gwiazd. Zaś żyjąc w czasie i przestrzeni, niezdolni jesteśmy niemal wytworzyć sobie pojęcie życia poza następstwem zjawisk, poza nieprzenikalnością — innymi słowy: poza przestrzenią i czasem. A jednak: takie życie istnieje. Żyjąc w świecie, w którym śmierć zdaje się pozornie niszczyć świadomość — z trudnością przyjmujemy wiarę w nieśmiertelność, w trwanie naszego Bytu rzeczywistego w innych przejawach istnienia.

A jednak — jedynym najgłębszym celem świata i praw jego przejawów jest urzeczywistnienie świadomości, wzmocnienie, spotęgowanie jej poprzez wieki — zachowanie jej dla nieznanych dziś świetnych rozwojów. Dziś — duch nasz jest jeszcze ofiarą zupełnego przystosowania się zmysłów naszych i całości naszego organizmu do świata, w którym ten organizm zbudził się do życia i rozwinął, z dniem każdym zacieśniając swoją z nim wspólność, utrwalając wpływ wzajemnego oddziaływania.

Oto dlaczego tytuł wybranego przeze mnie tematu sam przez się razić może nadmierną śmiałością. Znaczenie jego zmusza nas niejako do porzucenia jednego z najczęstszych sposobów wytworzenia pojęć naszych o kształtowaniu się myśli, zwykłych wyobrażeń naszych na temat aktywności władz intelektualnych, rozumienia genezy pojęć! Przywykliśmy, zżyliśmy się z pozorną, złudną pewnością, że mózg jest ogniskiem — źródłem intelektualnej pracy — narzędziem przetwarzającym wyobrażenie — t. j. obrazy od zewnętrznego świata odbite — w uogólnione pojęcia; twórcą niezliczonych myśli — czarodziejem urzeczywistniającym magję twórczych potęg, który w ciągu wieków ujarzmić zdołał siły bezlitosnej, ślepej przyrody.



Pewność to utwierdzana oddawna przez naukę, co w badaniach swych porzuciła ciasne mroczne drogi dogmatów teologicznych. Stopniowo uczeni odrzucać zaczęli koncepcję duszy. Żadne bowiem dociekania filozoficzne nie zdołały znaleźć dla istnienia jej punktu oparcia w ciele. Michał Servet twierdził, że siedliskiem duszy jest krew. Nauka przeszła nad tą hipotezą do porządku dziennego. Mojem zdaniem jednak, jest w niej pewna doza słuszności... Krew bowiem nie jest należącym wyłącznie do ciała, lecz jakby pośrednikiem plastycznym między ciałem a duszą — wyrazem zewnętrznym niektórych psychicznych władz — czynnikiem przetwarzającym wzruszenia odbierane przez duszę zjawiska wstrząszeń. Dziwne to a jednak prawdziwe, że nie serce, nie system nerwowy, lecz dusza właśnie jest przyczyną krążenia krwi. Wstyd nawet w samotności okrywa nam lice rumieńcem — bledniemy z lęku nawet gdy niebezpieczeństwo minęło. Odrzuconą również została ostatnio teoria animistyczna Stahl'a. Filozofja zatryumfowała, oświadczając z dumą, że duszy pod skalpetem nie znaleziono. Wśród uczonych powstało gorące współzawodnictwo. Chodziło o nagromadzenie jaknajwiększej ilości dowodów i o zadanie psychologii spirytualistycznej ostatecznego ciosu.

Tak więc od Büchnera do Chabancix, od Moleschotta do Solliera — poprzez teorię Lombrosa — uważano najwybitniejsze, najszlachetniejsze przejawy duszy, wzloty najwyższe ducha, jedynie za wynik oddziaływania fizycznych i chemicznych sił. Szkoła Lombrosa poszła w tym kierunku o krok dalej, uważając genjusza za jeden z objawów zboczenia umysłu z drogi normalnej — obłąkania. Zapatrywanie Dra Serph'a na zjawisko geniuszu są tak wstrętne, że od dosłownego ich powtórzenia powstrzymuje mnie coś w rodzaju wstydu. Nie odróżniano już ciała od duszy — lubowano się nawet w wynajdywaniu przyczyn, wylizaniu materjalnych substancji, których oddziaływanie miało niejako osłabić, przeinaczyć lub niszczyć świadomość, wrażliwość sumienia, bystrość rozumu, by dowieść, że to wszystko nie jest niczem innym, jak tylko wytworem funkcji fizjologicznych. Usiłowano wszystkie władze ludzkiego ducha rozmieścić materjalnie w neuronach i zwojach mózgowych. Teorja frenologiczna Galla,



względnie słuszną zresztą, miała stać się kluczem do poznania skłonności, cech charakteru, zdolności człowieka, rozmieszczonych niejako materialnie w obrębie czaszki. Założyciele psycho-fizjologii: Staekel, Piotr Janet, Ribot etc. rozpatrywali, badali metodę paralelizmu psycho-fizjologicznego — usiłując określić, w jaki sposób dany jakiś stan ciała ludzkiego, jako całości organizmu, lub stan poszczególnych narządów pociąga za sobą wytworzenie czy zniszczenie odpowiedzialnego stanu świadomości, działania umysłu, i t. d. — i dowieść, że rozwój stopniowy świadomości idzie bezwzględnie w parze z rozwojem mózgu i systemu nerwowego. Zapomniano może o zjawiskach takich, jak owo pięcioletnie dziecko z Lubeki, które umierając, starało się ukoić ból rodziców stwierdzeniem nadziei przyszłego życia — i w ciągu krótkiego swego istnienia zdążyło nauczyć się biblii na pamięć — i poznać język grecki i łaciński. Słowem: nauka nie chciała nic widzieć w człowieku poza machiną, złożoną z kości, mięśni i nerwów. Łatwo zrozumieć, że wywody swoje opierała na podstawie mechanistycznej teorii ewolucji biologicznej: na fakcie, że zrodzone z niższych drogą przystosowania i doboru naturalnego gatunki coraz wyższe — przez dziedziczenie zrazu, a potem przez atawizm przekazują następcom swym z wolna w ciągu wieków wytworzone elementy rozwoju organizmu i świadomości — by w końcu dać początek najwyższemu gatunkowi zwierząt ssących — arcydziełu ostatecznemu — człowiekowi.

Oczywiście spodziewano się w tej przesubtelnie złożonej machinie znaleźć klucz, otwierający wrota do najgłębszych tajemnic ludzkości.

Lecz oto niezmiernie liczne, nieoczekiwane a niezaprzeczalne objawy przerwały zamknięty krąg tych zaiste ciasnych nieco pojęć i nazbyt pospiesznie wypowiedianych interpretacji. Rozpoczęły się w Ameryce i niebawem przywędrowały do Europy fakty z dziedziny spirytyzmu. Zwróciły uwagę uczonych. Należało wytłomaczyć te niesłychane zjawiska, rozpoczęte jakoby w zaświatach. Zajęli się tą dziedziną najzdolniejsi, najsumienniejsi badacze. Niektórzy z nich jak: R. Wallace, William Crookes, Aksaków, Gibier — etc. — poszli do obozu przekonanych — inni, przykuci do teorii negacji bezwzględnej, uciekali się do marnych, nie wytrzymujących krytyki środków w celu skończenia raz na zawsze z „nieporzadanymi gośćmi“



świata nadprzyrodzonego. W dziedzinie zjawisk hypnotycznych zwolennicy teorii sugestji zarówno jak i magnetyzmu zmuszeni byli, nie zważając na negujące wysiłki uczonych tej miary, co Charcot, skłonić głowę i uznać, nie rozumiejąc ich jeszcze, fakty zarówno oczywiste jak zadziwiające, jakoto: różnorodność i złożoność istniejących w jednym indywiduum ludzkim osobowości, genialne pomysły i twory obłąkanych mózgów, — wizje prorocze i t. d. słowem: niepodejrzewane dotychczas głębie natury ludzkiej. Od tej chwili inni badacze pracować poczęli w innym kierunku — a wyprowadzone przez nich wnioski niejedno już zmieniły — a nawet przesunęły zasadniczo stanowisko psychologii, opierającej się dotychczas wyłącznie na biologiczno — antropologicznych podstawach, poszukując źródeł umysłowości i uczuciowości, zarówno jak i przyczyn zbroczeń z „normalnej“ drogi jedynie w funkcjach organicznych i nerwowych. Rochat, Richet, Geley i inni oświadczyli stanowczo, że źródła naszej świadomości leżą ukryte niepomierne głęboko za ciałem naszym — maską zewnętrzną, złożoną z kości, mięśni i krwi, że maską też smutną i bladą nieśmiertelnej, boskiej Psyche jest widzeniu cielesnych oczu dostępne oblicze ludzkie. Spotkali się na tej drodze z mądrością starożytną Indji i Egiptu, Chaldei i proroków Izraela, filozofów z Samos i z Aleksandrii. Stwierdzili, że ciało jest tylko narzędziem duszy, środkiem dla przejawienia się świadomości. Wystarczy zresztą przytoczyć kategoryczne na ten temat oświadczenie Dra Geley:

Jest w istocie człowieka pierwiastek dynamo-psychiczny, stanowiący istotność „Ja“ i absolutnie nie dający się sprowadzić do funkcji ośrodków nerwowych — nieuwarunkowany działaniem organizmu — lecz raczej — sądząc według zjawisk stwierdzonych — warunkujący pracę organizmu i mózgu.

Tak więc zdaniem uczonego, mózg nie jest niczem innym, jak tylko organem podrzędnego znaczenia — a funkcje jego, jakkolwiek niezmiernie ważne dla ekonomji całej naszej istoty, nie są jednak zasadniczym warunkiem działania władz umysłowych — źródło zaś tego działania tkwi w najtajniejszych głębiach zjawiska życia. Mózg — jakkolwiek zdolny ograniczyć przejawienia się świadomości na planie fizycznym — jakkolwiek odgrywający w daleki od doskonałości sposób rolę tłumacza wyrazu



wyższych władz duszy, nie jest jednak bynajmniej twórcą Myśli jako takiej — ni miejscem przetwarzania się doznanych od świata zewnętrznego wrażeń w pojęcia. Musi być, jest w nas, materja jakaś subtelniejsza, szlachetniejszy organizm, doskonalej i płodniej działający, niż neurony, komórki szarej substancji, zwoje mózgowe.

Organizm od prawieków znany w psychologii okultyzmu pod nazwą „Ciała mentalnego“ lub: „Myśliciela“ i uważany za Człowieka rzeczywistego, którego funkcją charakterystyczną i odznaczającą jest zdolność ujmowania i wyobrażania wzajemnych stosunków zjawisk i pojęć, słowem: inteligencja. Idąc dalej, ta nauka Adeptów utrzymuje, że myśliciel, przebywający na linii granicznej między światem śmierci a światem życia wiecznego — wnika spojrzeniem w dwie przeciwległe strony i działa w dwóch przeciwległych kierunkach: zapomocą ciała mentalnego, ściśle złączonego z ciałem astralnym, pracuje w świecie fizycznym, zmysłowym, za pośrednictwem zaś mentalu wyższego, złączonego z Duchem, ogarnia nadludzkie legjony i przebiega bezkresy nieśmiertelności. Teozofja odróżnia tedy w Myślicielu ciało mentalne niższe i wyższe.

Teorja ta, jakkolwiek niezwykłą zdawać się może, znalazła jednak potwierdzenie w najwznioślejszych koncepcjach naszej filozofji, zarówno jak i w zadziwiających faktach z dziedziny fizjologii i wysoko wartościowych, głębokich, bezwzględnie wiarygodnych doświadczeniach psychologicznych. Bergson w jednym z odczytów swych na temat dyszy i ciała potrafił, z cechującym go talentem, subtelną dialektyką i przenikliwą analizą przekonać nas o istnieniu Ducha i o przetrwaniu najwznioślejszych pierwiastków naszej istoty. Dr. Gałęy w ostatniem swem dziele: „Od nieświadomego do świadomego“, opierając się na znacznie zmodyfikowanych podstawach biologji współczesnej, mówi o istniejącej w nas kryptopsychji — duszy utajonej, głębszej po stokroć i rozleglejszej od słabego, bladego jej odbicia, jakim jest tak zwana świadomość normalna.

Objawia się niejednokrotnie ta dusza ukryta w zadziwiająco wczesnym rozwoju umysłowym i psychicznym cudownych dzieci. Hiszpan Pepito Ariola w wieku trzech lat grał i improwizował na



fortepianie zarówno liczne jak bogate dźwiękowo melodie. William Hamilton w tymże wieku studjował język hebrajski — zaś mając 7 lat więcej umiał, niż przeciętny student, przygotowujący się do doktoratu. Mając lat 18, mówił 18-ma językami, Willy Ferrero, jako czteroletnie dziecko dyrygował orkiestrą kasyna w Lyonie i w paryskich „Folies — Bergeres. Szwedzki inżynier Erickson, mając lat 12 został inspektorem kanału Szwedzkiego i kierował pracą 600 robotników. 6 letni Mahan, z Stanów Zjednoczonych rodem, w zdumienie wprawiał głęboką znajomością Pisma św. i cudownym darem wymowy. Van de Kertkhoven z Bruges, zmarły w 11-stej wiosnie życia, pozostawił 350 dzieł malarskich, z których, zdaniem Sire'a, członka belgijskiej królewskiej Akademii Nauk i Sztuk Pięknych, niejedno mogło uchodzić za twórcę mistrzów takich jak Diaz, Corot, Salvator Rosa, Van, Goyen i t. d.

Dalej twierdzi Dr. Geley że pod powierzchnią naszej niepełnej, lękliwej pamięci normalnej istnieje ukryta pamięć inna — mająca w sobie moc potęgi, rzec można, nieskończoną. Fakt to, poparty również autentycznymi dowodami. Obok Rzymianina, deklamującego raz zasłyszany długi poemat — i Pica della Mirandola, który na pamięć umiał książkę po jednorazowym przeczytaniu, możemy zacytować kardynała Miezzofanto który mówił biegle 70 ma językami — Szkota Jakóba Crighton'a — który w 14 roku życia otrzymał stopień magistra — a w rok później prowadził dyskusje na wszelkie możliwe tematy w językach: łacińskim, greckim, hebrajskim i arabskim.

Dodajmy jeszcze lingwistę Trambetti'ego który przestudjował wszystkie niemal języki żyjące i umarłe — i ponadto włada 300-ma narzeczami Wschodu.

Przytoczę jeszcze z dzieła Dra. Geley'a ustęp na temat zadziwiającej zdolności zastępowania w poszczególnych, niezwykłych wypadkach uszkodzonych narzędzi świadomości przez inne, niezbadane dotychczas, oraz niezależności władzy myślenia od narzędzia — mózgu:

„Edmund Perrier na posiedzeniu z dn. 22 października 1913 przedstawił Akademii Nauk obserwację Dra Robinsona, który, doknięty wrzodem ropiącym na całej niemal przestrzeni mózgu,



przeżył rok bez znacznych cierpień i bez widocznych zaburzeń umysłowych.

W lipcu 1914 r. Dr. Hollopear zreferował w Towarzystwie Chirurgicznym wypadek operacji, dokonanej w szpitalu Necker'a na młodej dziewczynie, która upadła z wagonu miejskiej kolejki podziemnej. Przy trepanacji czaszki stwierdzono, że znaczna część substancji mózgowej stanowiła wskutek silnego wstrząśnienia bezkształtną, płynną niemal masą. Dokonano oczyszczenia, założono drewno, zaszyto — i chora wyzdrowiała zupełnie.

Uprzejmości Dra Domingo Guzman'a zawdzięczamy znajomość ciekawszych jeszcze faktów, zanotowanych w klinice Dra Mikołaja Ortiz'a. Są one potwierdzone przez dwie wybitne osobistości świata naukowego — a więc bezwzględnie wiarogodne.

„Pewien chłopiec, zmarły w wieku 12 — 14 lat, zachował był do końca pełnię władz umysłowych, mimo zupełnego oderwania się substancji mózgowej od trzonu — jak bywa przy śmierci od noża gilotyny. Otworzywszy przy autopsji jamę czaszki, stwierdzono przekrwienie opon i istnienie ogromnego wrzodu na całej niemal przestrzeni mózgu w znacznej części na mózgu właściwym i na wzgórku potylicznym. A jednak chory do ostatniej chwili kojarzył pojęcia, myślał normalnie. Jakże to mogło być? W czasie choroby skarżył się chłopiec na silny ból głowy — temperatura wynosiła stale 39<sup>o</sup>, jako charakterystyczne objawy można było zanotować: niepomierne rozszerzenie źrenic, wstręt do światła i przeczulenie skóry. Skonstatowano zapalenie mózgu i opon.

Również rzadki wypadek przedstawia człowiek 45 letni, dotknięty wstrząśnieniem mózgu na poziomie zwoju Broca — w połączeniu ze złamaniem kości skroniowych i lewych kości bocznych. Stwierdzono: podniesienie temperatury, utratę zdolności mowy i połowiczny paraliż prawostronny. Dyrektor kliniki i inni lekarze poddali chorego ciekawemu doświadczeniu reedukcji mowy — udało im się nauczyć go wymawiać ośm do dziesięciu słów zrozumiałych i świadomych. — Niestety, eksperyment został przerywany po 20 dniach przez dalszy rozwój choroby: silną gorączkę, ból głowy, malignę, omdlenie. Po 30 godzinach nastąpiła śmierć. Przy autopsji znaleziono duży wrzód na całej niemal przestrzeni lewej półkuli mózgowej. I tu powstaje pytanie: jak mógł ten czło-



wiek myśleć? Z pomocą jakiego narzędzia — po zniszczeniu tego, które zdaniem fizjologów, jest siedliskiem inteligencji?

To nie wszystko. Nawet codzienne, zwykłe zjawiska psychologiczne dostarczają nam materiału do zwalczania klasycznej koncepcji fizjologów i paralelistów.

Znajdziemy bogactwo tego materiału w dziele Dwelsharvers'a: „Nieświadome“ (L' Inconscient). Teorię lokalizacji psycho-fizjologicznych uważa autor za bezpodstawny wytwór wyobraźni.

Jeśli nie dadzą się zlokalizować nawet najpierwotniejsze czucia — tem trudniej jest znaleźć na przestrzeni kory mózgowej miejsce określone dla tak nazwanych dawniej władz jakoto: abstrakcja, wola, uczucie, wyobraźnia, pamięć.

Co więcej, niemożliwem się wydaje tłumaczyć działalność psychiczną zapomocą działalności mózgowej — i sprowadzać te dwie funkcje do siebie.

A więc — działalność psychiczna ma swoje źródło nie w mózgu. Samo już to stwierdzenie równa się uznaniu istnienia w człowieku ciała mentalnego (niezależnego od ciała fizycznego).

Ilećć jednostka myśląca, nie ograniczając się do powtarzania rzeczy znanych, nabywa pojęcia nowe — przekracza ona temsamem granice cielesnego mechanizmu — a wysiłek niezbędny dla wytworzenia syntezy pojęć już nabytych i nowych wrażeń wymaga nowej, wzmożonej aktywności całej istoty. Mechanizm mózgowy pozostaje w tyle poza wyprzedzającą go inteligencją. W tej naprawdę postępowej, charakteryzującej wysiłek człowieka działalności jest nie powtarzanie pojęć nabytych, lecz budowanie syntezy nowej — a więc: pierwiastek twórczy.

Mechanizm syntezy zrozumiemy może lepiej, rozpatrując ciało przyczynowe. Nadmienię tymczasem parę słów objaśniających. Oto co przeczytałem przed chwilą: „Mechanizm mózgowy pozostaje w tyle“ — a więc wyniki pracy intelektualnej łączą się z zasadą gatunkowo wyższą — z niższem ciałem mentalnem. Mózg może zapomnieć — niemniej one pozostają w pamięci głębszej, trwalszej niż pamięć, wytworzona przez komórki. I wówczas owoce intelektualnych wysiłków podlegają wypracowywaniu przez mental wyższy — łącząc się temsamem z poprzedniemi zdobycami, jakie mental niezniszczalny nagromadził już poprzez



szeregi reinkarnacji. W czasie dokonywania się tej pracy mechanizm mózgowy może być zajęty czemś innym — nie przeszkadza to bynajmniej procesowi tworzenia, dziejącemu się w człowieku wewnętrznym — tak więc istotnie mechanizm mózgowy pozostaje w tyle, jako nie od razu uświadomiony o tem, co dokonywa się poza nim — chciałem powiedzieć, za kulisami.

Przychodzi wreszcie chwila, gdy z głębi naszej istoty pojawiają się pojęcia pozornie niewytłumaczone, przypadkowe — często na temat kwestji pierwszorzędnej wagi — bezwzględnie od dotychczasowych różne. A więc: owoce wewnętrznych przyswojeń objawiają się w pełnym świetle naszej świadomości. Są one odnową minionego, wiosną młodą, przenikliwymi, świetlistymi oczyma patrzącą w dal — samym faktem istnienia stwierdzającą prawdę zacytowanych poprzednio słów: „Że istota jednostki nie zamyka się w ciasnym mechanizmie fizycznym, że cechą charakterystyczną tej istoty jest działalność postępująca, która przekracza tego mechanizmu granice, nie jako powtórzenie nabytego, lecz jako odnawiająca się synteza“.

Chciałbym wytłumaczyć w sposób obrazowy komentarz ten, napisany w formie dość zbliżonej do tekstu dzieła. Dopomoże nam to za chwilę do zrozumienia przemian i interakcji, odbywających się między dwoma ciałami mentalnymi. Przypuśćmy, że znajdujemy się w wnętrzu skromnej, jednopiętrowej budowli. Podłoga parteru jest klepiskiem, a sufit niski. Na pierwszym piętrze, w pracowni, spotykamy artystę-rzeźbiarza w sile wieku i talentu, z miłością opracowującego i doskonalącego nieustannie wykonywane w przedziwnej jakiejś substancji modelunki. To mental wiecznotrwały, inaczej mówiąc: ciało przyczynowe. Zaś na nagiej, z gliny ubitej podłodze parteru stoi uczeń młody pełen zapału, zajęty nieustannym obrabianiem wrywanej z łona ziemi wilgotnej gliny. Kształtuje on tę glinę niewprawnie jeszcze i przez otwór w suficie ciska na pierwsze piętro swe nieudolne próby, szkice. To jest mental niższy — synteza w pierwszym momencie powstania.

Zarzucony szkicami artysta podnosi je z uśmiechem, rozpatruje ukrytą w nich myśl, zaznacza ją intensywnie i szuka dla niej miejsca w olbrzymim cyzelującym się już dziele. Poczem



w celu wykształcenia, wyuduszkonalenia pomocnika odsyła mu rzeźby, już nie te ciężkie, bezkształtne próby początkującego, lecz twory pełne wyrazu, wdzięku i siły. Oto co porównać można do odnawiającej się syntezy. Uczeń przeniknięty radością na myśl o doskonałości swej roboty — pracuje dalej z zapałem, dopokąd nie wybije dlań godzina odpoczynku we wspianiem atelier na pierwszym piętrze.

„Za ostatni ważny argument niech posłuży fakt, że kształcenie całej skali zjawisk psychicznych, począwszy od czuć, kończąc na kojarzeniu pojęć, warunkuje się anatomicznie i fizjologicznie przez kojarzenie licznych elementów, z których właściwie żaden poszczególny nie jest sam przez się elementem psychologicznym — zaś ruchy ich i położenia są niepomierne złożone. W stosunku do tych ruchów działalność psychologiczna objawia się jako synteza różna, będąca czemś innym, niż składające się na nią elementy“.

Będące czemś innym dzięki istnieniu ciał mentalnych, które opanowują te elementy, wytwory ich podnoszą do swego własnego poziomu, odrywając je temsamem od warunków anatomiczno-fizjologicznych i od ich poszczególnych ruchów, co więcej, organizując na podobieństwo swoje, kształtując te elementy i ruchy, nadają im charakter specjalny w celu urzeczywistnienia syntezy. Syntezy różnej od składających ją elementów.

Lecz bergsonowskie określenie duszy, zarówno jak określenie Nieświadomego przez Dra Geley nie dają jeszcze dostatecznego pojęcia o ciałach: mentalnem i przyczynowem. — Określają bowiem wyższe elementy ludzkiej Istotności zbyt ogólnie i niedość ściśle, dzięki czemu najwyższą działalność naszego „Ja“ widzą jedynie w jej przejawieniach się najniższych. Tak, podczas gdy my, teozofowie, przyjmujemy istnienie dwóch ciał mentalnych, t. j. ciała Mądrości i ciała duchowego — Bergson i Geley jednoczą te dwa ciała wraz z kręgiem ich specyficznej działalności. Dalej: Bergson i Geley nie zgłębili jeszcze przebogatyń dziedzin kryptopsychji — zbiorowisk sił tajemnych, przejawiających się w odbiegających od normy zjawiskach medjumizmu, w drażliwych wypadkach hysterji, bezkresnego świata tworów, twórczości i życia



duchowdgo, od prawieków już dostępnego dla badań adeptów okultyzmu.

Oceniając w ten sposób wyżej wymienione teorie, nie chcę bynajmniej wykazywać ich braków, ani poddawać ich nieżyczliwej krytyce. Przeciwnie, schylam głowę i cześć oddaję tym prawym a śmiałym umysłom, które zdołały krąg nauki urzędowej rozszerzyć, aż ku granicy życia nadzmysłowego. Jako uczeni, nie mogli twórcy tych doktryn wyjść dalej poza fakty niezaprzeczone, kategoryczne dowody, słowem zwykłe elementy doświadczenia. Nie można nawet zarzucić im braku znajomości najdawniejszych doktryn, jak i rewelacji z najnowszych czasów na temat złożoności Wszechświata i „Ja“ ludzkiego — ewolucji indywidualnej, pozagrobowego życia, hierarchji duchowych, i cyklicznych dróg, po których posuwa się ludzkość naprzód — zjednoczenia w wizji bezkresnej terażniejszości z przeszłością i przyszłością. Dziedziny te nie są obce naszym uczonym, którzy, znając je, nie mogą jednak ze względu na ogół czytelników, wykraczać w wykładzie myśli swych i badań poza ramy nauki urzędowej. Inaczej zostaliby niewątpliwie zaliczeni przez współczesnych do kategorii monomanów, wizjonerów lub obłąkańców — mistyków. Pragnąc zdać egzamin z wytrzymałości mózgu swego i nerwów, musieli więc zatrzymać się roztropnie na świątynnym progu Tajemnic.

Nas nie obowiązują ograniczenia tego rodzaju. Dalecy może od wysokiego poziomu talentu i wiedzy wspomnianych autorów, możemy jednak stwierdzić, że nauka przez nas głoszona nie naszą jest, nie od nas pochodzi — nie jest owocem zdolności naszych ni wysiłkiem osobistych badań. Dzielimy się poprostu z bliźnim cząsteczkami nieporównanej Wiedzy, którą Mistrzowie współczucia w odpowiedniej godzinie jako błogosławieństwo przynieśli światu. Potrzebował tej wiedzy zalany prądami zimnego materializmu świat dzisiejszy — i oto światło przyszło.

Nim przystąpimy do rozpatrywania ciał mentalnych i ich funkcji, zbadajmy miejsce, zajmowane przez nie w całości naszej ekonomji. W myśl Nauki okultystycznej człowiek składa się z siedmiu zasad czyli ciał. Od szczytu rozpoczynając, są to: 1) Atma, ciało duchowe — 2) Budhhi, ciało miłości — i 3) ciało przyncty, o we. j. mental wyższy, otoczony materją trzech wyższych



pod-planów planu mentalnego. Druga grupa tworząca osobistość, o nieśmiertelności względnej obejmuje, począwszy od dołu: 1) Ciało fizyczne — 2) odbicie jego eteryczne czyli ciało witalne — 3) ciało astralne czyli wzruszeniowe (emocjonalne), które przeniknione i otoczone czterema niższymi pod-planami planu mentalnego i wreszcie 4) Kama-Manas, czyli ciało mentalne niższe.

Widzimy z tej klasyfikacji, że ciało mentalne jest podwójne i że zajmuje jakoby miejsce środkowe między planami. Most to niejako, łączący światy wyższe z niższymi dziedzinami. Ciało mentalne jest wyłącznym przywilejem człowieka — i nie istnieje jeszcze w innych Kręgach Natury. Wówczas dopiero, gdy w monadzie ożywiają się zdolne do ucłowieczenia pierwiastki — zaród ciała przyczynowego czyli mentalnego tworzy się z iskry, roznieconej przez Władców Płomienia. Cechą ciała mentalnego wyższego jest zdolność odbijania się w przejściowych osobowościach, służących mu za narzędzie dalszej ewolucji. Tem właśnie odbiciem jest ciało mentalne niższe.

Jak wytłumaczyć istnienie dwóch ciał mentalnych? Otóż: najważniejszy pierwiastek w człowieku, właściwe, istotne Ja, świadomość najgłębsza, nie może pozostawać niewzruszenie tem, czem już się stała, lecz musi zachowywać i przetwarzać doświadczenia, czerpane z światów niższych przez spowijającą je osobowość. Musi ta świadomość niejako odżywiać się, by móc rozwijać drzemającą w niej w zarodzie nadludzkich sił potencjalność boską twórczej mocy.

Z drugiej strony niezbędnym warunkiem tego rozwoju jest usunięcie tej świadomości od działania wpływu przestrzeni i czasu, zamieszkanie w wiecznych, niewzruszonych w istocie swych dziedzinach. Wciągnięta bowiem w wir rzeczy znikomych i zmieniających się nieustannie, nie mogłaby mieć zapewnionego trwania, ani zachować poczucia swej trwałości i tożsamości. Byłaby tylko przypadkową syntezą, skazaną na zagładę w rozprężeniu swych pierwiastków konstytutywnych, czemś, co jak przedmiot zepsuty zmienia się w drzewo, w kamień, w żelazo i t. d., zatracając właściwy sobie kształt i charakter. Zatraciłaby równocześnie wszelkie prawdopodobieństwo wzmożenia się (nawet gdybyśmy przyjęli dla niej możliwość późniejszego odtworzenia się pierwiastków).



Czy moglibyśmy n. p. czytać — gdybyśmy, zapomniawszy abecadła w czasie snu, zmuszeni byli uczyć się go codziennie nanowo?

Oto dlaczego, jak naucza Teozofia, jest w nas punkt jeden stały, centralny. Ciało przyczynowe, mieszczące w sobie wszystkie wspomnienia minionego, wszystkie realizacje przyszłości. Ma ono naturę Ducha w sobie, żyje w tym Duchu i bierze udział w jego wieczności. Człowiek to jest, który wszystkie swe śmierci przeżywa, wśród wszystkich wahań i przemian osobowości trwa niezmiennie. Tu, na progu wieczności spełnia ciało Przyczynowe podwójne zadanie. Z jednej strony przemienia obserwacje i doświadczenia świadomości ogólnej, przenikając je pewnymi charakterystycznymi cechami, zapożyczonymi istotnie z jej własnego świata, a poznanie których przejawiają serca nasze, odczuwając wzloty, poświęcenia, ofiary, lub tworząc myśl filozoficzną, sztukę, piękno i wszystkie inne szlachetne, trwałe, genialne pierwiastki ludzkiej natury. Inaczej mówiąc — celem tej przemiany jest wznieśnienie niższych pierwiastków czucia i myśli ku ojczyźnie nieśmiertelnej człowieka, by później zakwitły tam w chwili śmierci naszej — w aurze niewypowiedzianej szczęśliwości, w mieszkaniu Człowieka Wiecznego, które w językach i religjach wszystkich nazwano Niebem. Tego progu wieczności nie może przekroczyć nic z dziedziny pożądań naszych, namiętności, interesownych wyliczeń. Nic z dziedziny oszczerstwa, zemsty, sadyzmu — z dziedziny zła w jakiegokolwiek formie. Nic więc z tego, co na fali mętów astralnych odpływa w zapomnienie, w śmierć.

Drugą funkcją człowieka wewnętrznego jest rzutowanie w nasze nizinne życie otrzymanych od wyższych Mocy zarodków nieśmiertelności. Rzuca je Ciało przyczynowe, by wzrosły i dojrzały na polu śmierci, które jest mieszkaniem naszym doczesnym. Inaczej niebylibyśmy mogli narodzić się — my, synowie umierającej przeszłości. Narodziny nie są niczem innym, jak przejawieniem się na ziemi tych zarodki i początkowem stadjum nowej ewolucji. Tak więc obowiązkiem człowieka jest wydobyć z tego, co kona w nas, posiew nieśmiertelnego Bytu. Obowiązek ten spełniamy posłusznie, idąc za głosem wołań wewnętrznych, wskazujących drogę Oczyszczenia, Ofiary, Miłości — wszystkiego, co



przejawia bliską urzeczywistnienia istotę i dążenie Człowieka Duchowego. Tak pracę i mozoły naszych dni ziemskich wcielamy w świat nadzmysłowy — w nowe przystrajamy Piękno i w siły nowe, by owocnie wzejść mogła w wiekach przyszłości.

A więc: ciało mentalne wyższe nagromadza fragmentaryczne zdobycze ziemskiego życia, by zbudować z nich syntezę wieczne — i jest przytem punktem wyjścia, początkiem ewolucji nadludzkiej. Pozatem urzeczywistnia w całości niemal to, co dzisiejsza psychologia nazwała Nieświadomem.

Ciało mentalne niższe jest w dość znacznej mierze bardzo osłabionem odbiciem tej jednostki duchowej. Ma za zadanie ożywiać daną osobowość i rozwijać się w niej; tak więc nic jego przeznaczeń snuje się poprzez światy cierpienia i śmierci, poprzez mroki, bytowań niższych, w których ta osobowość początek bierze. Osobowość, względem Ciała Przyczynowego spełnia zadanie korzenia, co z głębin czerpie soki odżywcze, lecz z drugiej strony głębokie, istotne swe życie otrzymuje właśnie od tego duchowego drzewa, od Istotnego Człowieka, którego tak niedoskonałem jest odbiciem, A więc posłuszną być winna pouczającym głosem z wyżyn. Cała jej przyszłość bowiem zależy od uległości głosowi serca (w dosłownem znaczeniu). Pomoc w tej trudnej pracy znajdzie w rodzinie, w religii, w ojczyźnie. I w tradycjach, pozostawionych przez przodków, w otwierającej się na nowo dla pierwszych stawianych przez nią kroków drodze, we wzniostem wskrzeszeniu życia duchowego, którego pamięć zatraciła narazie. Niemniej nie należy dziwić się, że pierwsze odruchy jej czynów na tym świecie podlegają władzy pożądań, rozkoszy zmysłowych, namiętności. Niezdolne jest młode istnienie oprzeć się potężnemu oddziaływaniu, władzy organizmów niższych, ożywionych subtelnymi siłami natury. Wiele musi przeżyć ciężkich doświadczeń, zawodów, goryczy, by wytworzyć w sobie mądre, a niejednokrotnie powtarzane refleksje, które rozum opracowuje w celu sklasyfikowania, zorganizowania tych rezultatów życia. Ów rozum ustala zasady, próbuje wykreślić odpowiednią drogę dla pracy. Rozum bowiem jest to dojrzewająca inteligencja, a dojrzewanie to zwie się także Mądrością. Zrazu opiera się Mądrości ciało mentalne, gwałtownym, przemożnym impulsom zmysłowej natury



poddane. Lecz przeczuwa swój błąd, już skłania się ku głosom tajnych instynktów, ostrzegających je, że tak postępując, pozbawia duszę swą źródeł skarbów drogocennych — w dosłownem znaczeniu zuboża niebo. Zdaje sobie już sprawę z ohydy zgnilizny duchowej, nienasyconego okrucieństwa, wampiryzmu — jako cech charakterystycznych tyranji zmysłów.

Na tym właśnie poziomie ewolucji rozpoczyna się istotna, owocna praca mentalu niższego. Dotychczas nagromadzało się tylko materjały. Teraz należy wybierać z pośród nich, by wnieść harmonijny, świetlany gmach. A przynajmniej usunąć znaczną część błędów przyswojonych, odkupić popełnione zło, zwalczyć złe skłonności nabyte. Trud to ciężki zaiste. Ciężki — lecz niepomierne doniosły, gdy zważymy, że od połączonego z nim wysiłku zależy stopień nieprzemijającej świadomości, na którym stanąć mamy po śmierci. W miarę jedynie pracy naszej nad pozbyciem się wad, zniszczeniem namiętności, rozwijaniem cnót, rozdmuchiowaniem ognia porywów szlachetnych — nasze indywidualne uczucia, integralność nasza przetrwa poza granicami mentalu niższego i przejdzie przez wrota śmierci do życia wespół ze swym Ojcem duchowym.

Gdyby było inaczej, gdyby złe siły zdolne były wciągnąć nas zbyt głęboko w bagnisko najniższych żądz, zawiści, ohydnych spisków myślowych, wówczas osobowość nasza skazana byłaby na niehybną zagładę po śmierci ciała. Bo wówczas te złoczynne energie rozpoczęłyby swe działanie niszczące, rozkładowe unicestwiającej. W miarę tego powtórnego umierania na planie astralnym słabłoby nasze poczucie tożsamości, przyszłoby odrętwienie, omdlenie duchowe. Z głębin tego znieczulenia błysnęłoby conajmniej blade światelko kilku dobrych czynów, uczuć wzniolejszych, lecz tylko w formie wspomnienia mętnego, odległego snu. I jeszcze, prowadząc rozwiąże w jakimkolwiek znaczeniu życie, popełnilibyśmy zbrodnię wyrwania z łona ciała przyczynowego drogocennych sił, by zmieszać je z błotem naszej zmysłowości, zasilając równocześnie zgubną pracę szatańskich zastępów. W ten sposób częściowo sparaliżowany Człowiek Wyższy z powodu tego paraliżu musiałby odcierpieć mękę jednej lub wielu ciężkich, nieszczęśliwych reinkarnacji. Ogarnione kręgiem tego fatalnego cienia



ziarno wyklęte rozwijaćby się musiało z trudem w ciele upośledzonym, podległym chorobom, zagrożonym obłądkiem i bezwładem, o mózgu do pracy myślowej niezdolnym, o nerwach dręczonych histerją, wśród życia spędzonego w nędzy, pogardzie, w nienaści, w zdradzie, niewoli...

Jednak, zanim się to stanie, płyną ostrzegające głosy z wyżyny. Zaniepokojone Ja wyższe usiłuje zażegnać klęskę. Niepokój, żal, rozpacz ogarniają duszę, by zwrócić ją na porzuconą drogę dobra i światła.

W ten sposób najczęściej te tragiczne sytuacje rozwiązują się pomyślnie. Nasze „Ja“ marnotrawne powraca z bezdroży na ścieżkę duchową. Pojęcie i potrzeba zbawienia narzucają się, by nas wyzwolić od chciwych męki naszej dręczycieli, w których władzę zaczynaliśmy już wpaść. I uczucie wewnętrzznego zadowolenia uświadamia nas, że spełniamy obowiązek i jesteśmy w zgodzie z wszechprawem, walcząc ze złem w imię Boga i dla niego.

A więc ciało mentalne niższe odgrywa niepomierne ważną rolę. Dlatego wolą niezłomną pielęgnować należy zrodzone w niem myśli wzniosłe i czyste, myśli są bowiem jego tworam i żywem, skazanem na zagładę, o ile obracają się w znikomym świecie zmysłów, zaś przeznaczonem do świetnego w przedziwnie pięknych światach rozwoju, o ile wchłaniają, nasycają się substancją boską, wieczną. Wszystko związane z przemijającymi sprawami Czasu — wraz z czasem ginie. Nie należy więc wielkiej wagi przywiązywać do potrzeb materjalnych, do zbytku, komfortu, i t. d...

Według słów św. Pawła „śmierć jest zapłatą za grzech“ — grzech zaś wynika z egoizmu, to też jedynym wynikiem pożądania jest marne, przemijające zadowolenie zmysłów!...

Stąd wniosek, że winniśmy zająć stanowisko naprawdę ludzkie, godne człowieka, usiłując wszystko zrozumieć, wszystko w szlachetnym znaczeniu słowa ukochać, wszystko uświęcić wzniosłą, prawą, bezinteresowną intencją.

By usiłowania te owoc wydały, należy przedewszystkiem umieć kontrolować i opanowywać organizm mentalny. A łatwo to przyjdzie — gdyż organizm ów, jako niezależny od mózgu fizycznego, może iść bezpośrednio we wskazanym przez duszę kierunku. Oczywiście, niezawsze wysiłki uwiecznione będą natychmiastowem



powodzeniem. Ciało mentalne odznacza się niepomiernie samowolną ruchliwością. Lubi przebiegać od myśli do myśli z szybkością błyskawicy, tworzyć kojarzenia myśli rozbieżnych, dziwnych, grzesznych, niezdrowych. A jednak — jak twierdzą wszyscy, którzy już usiłowali, można je poddać silnej woli; stopniowo drogą rozmyśleń wzniosłych i coraz doskonalszego skupienia uspokajając je, oczyszczając, wprowadzając w stan głębokiego spokoju. Wymaga to niestrudzonej wytrwałości, dyscypliny praktykowanej o każdej chwili. A warto. Absolutne opanowanie mentalu sprawia bowiem, że wyrastając ponad ludzkość przeciętną, stajemy się równi adeptom, jako zwycięzcy tryumfalni na planach trzech światów niższych. Zważywszy to, przestaniemy lękać się ogromu czekającej nas pracy. Słusznem jest nawet twierdzenie, że kilku następujących po sobie, a wyłącznie do tego celu skierowanych żyć ziemskich trzeba, by stać się panem mentalu raz na zawsze. Największym więc błędem do popełnienia w tej hereklesowej ścisłej pracy byłoby popadanie w zwątpienie, w rozpacz. O każdej chwili walki pomni bądźmy na okultystyczną zasadą: „Nic nie dzieje się napróżno, dym nawet nie rozprasza się bez śladu, żaden więc wysiłek dokonany nie może iść na marne“.

Tak więc ci, którzy dążą do mądrości najwyższej, niech jako hasła przyjmą zasady: Pokory, Odwagi Cierpliwości i Wytrwania!

*Tłom. A. M.*

*C. W. Leadbeater.*

## **Okultystyczna strona muzyki.**

Słowo okultyzm słyszymy dziś wszędzie, lecz jakże mało ludzi rozumie istotne jego znaczenie. Wiedzą, iż pochodzi od łacińskiego słowa *occultus*, określającego naukę o tem, co jest ukryte, ale są skłonni sądzić, że ta strona tajemna wszech rzeczy rozmyślnie była kierowana przez kapryśny ogoizm nielicznych, a po winnaby stać się dostępną i otwartą dla wszystkich. Prawdą jest natomiast, iż nic nie jest przed nami w zasadzie obsolutnie skrywane, że przeszkody leżą w naszym własnym ograniczeniu. W miarę wzrostu i ewolucji przed każdym coraz szerzej roztwiera się świat cały, gdyż zwiększa się jego zdolność pojmowania.



Okultyzm jest więc studjowaniem ukrytej strony natury, a nawet można powiedzieć całej natury, nie tylko tej małej cząstki, którą zbadać dziś może współczesna nauka. W obecnym stadjum naszej ewolucji, cała prawie przyroda nieznaną jest dla większości ludzi, gdyż rozwinęli w sobie dopiero małą cząstkę zdolności spostrzegania.

Człowiek przeciętny opiera swą filozofję (jeśli wogóle posiada jakąkolwiek) na niezmiernie chwiejnych podstawach, w czynach swych kieruje się mniej więcej nielicznymi poznanymi prawami a więc i jego teoria życiowa i praktyka codzienna dalekie są od słuszności. Okultysta ma inne i o ile szersze pojęcie o naturze! Liczy się z siłami wyższych planów, których działanie pozostaje ukrytem dla materialisty i stara się całe swe życie uzgodnić zgodnie z tych praw całością, zamiast je ograniczać na małym pragnieniu.

Człowiek, nie mający pojęcia o okultyzmie, prawie nie może sobie uświadomić, jak wielkie, jak poważne są jego własne ograniczenia. A jedynym sposobem przedstawienia ich sobie, byłoby jasne wyobrażenie stanu świadomości bardziej ograniczonej i zrozumienie w czym się ona różni od naszej, wyobraźmy sobie n. p. istotę, która jest zdolna spostrzegać tylko materję w stanie stałym — ciała płynne i gazowe nie istniałyby dla niej, podobnie jak dla nas nie istnieją kształty eteryczne, astralne i mentalne, nie będąc dostrzegalne dla naszego zwykłego wzroku. Możemy zrozumieć, iż dla podobnie ograniczonej świadomości stworzenie sobie prawdziwego o świecie pojęcia byłoby niedostępne. Materja stała, jedynie dla niej widzialna, podlegałaby różnym zmianom, nie dającym się niczem logicznie wytłomaczyć: np. po deszczu ziemia wyglądałaby inaczej, byłaby cięższa i miększa pod wpływem wilgoci, ale przyczyna tej zmiany byłaby dla owej istoty niewytłomaczalna, ukryta. Wiatr podnosiłby tumany kurzu, przenosząc je z miejsca na miejsce, lecz przyczyna tego ruchu materji stałej pozostawałaby nie zrozumiała.

Nie będziemy się dalej zatrzymywać na tym przykładzie, wykazuje on uderzająco jasno, jak niezgodne z prawdą byłoby pojęcie takiej istoty o świecie nowym. A jednak nie możemy uwierzyć ani uświadomić sobie, że nasza świadomość jest z kolei



równie odległą od świadomości człowieka wyższego. w pełni rozwoju, jak tamta wyżej wspomniana od naszej.

Każdy, kto studjuje teozofję wie, przynajmniej teoretycznie, iż każda rzecz posiada stronę ukrytą a właściwie niewidzialną, wie również, iż właśnie ta niewidzialna strona jest zazwyczaj najważniejszą. Ale jest jeszcze wielka różnica między pojęciem teoretycznym, a jasnym wyrazistym zrozumieniem. Sądzę, że przyczynię się nieco do tego, opisując niewidzialną stronę niektórych znanych nam dobrze zjawisk, wedle obserwacji, poczynionych przezemnie z pomocą jasnowidzenia w astralnej i mentalnej sferze, poprzez astralne i mentalne ciało. Osiągnąwszy widzenie przez jeszcze wyższe, duchowe ciało (buddhi), stajemy w obliczu niewypowiedzialnych już wielkości, wobec których wszelkie określenia błędna, i, zdaje się, iż lepiej jest nie wzywać ich wcale — na tym poziomie wszystko ogarniamy i czujemy w sobie nie poza sobą, niezmiernie piękno i chwala tej sfery nie są już dla nas tylko przedmiotem obserwacji, ale najgłębszym przeżyciem serca, częścią nas samych.

Niezmiernie ciekawą jest strona astralna i mentalna warunków i zdarzeń codziennych. Chcę wam dziś opowiedzieć o niewidzialnej postaci muzyki, biorąc za przykład wykonanie Oferatorium na organach kościelnych. Na planie fizycznym muzyka podobna, robi duże znaczenie na ludziach posiadających słuch i muzyczną kulturę, ale i inni, nie wiele ją rozumiejący, nie posiadający żadnego technicznego przygotowania, odczuwają wpływ pewien i jej działanie.

Dla jasnowidzącego jest to zupełnie proste; widzi on bowiem w miarę odgrywania danej rzeczy, tworzący się powoli jakby ogromny gmach barwny z otaczającej astralnej i mentalnej materji — widzi, jak wznosi się powoli ponad organami, sklepieniem kościoła i jeszcze wyżej, szerzej się rozprzestrzenia jakby łańcuch strzępiastych świetlistych gór, o barwach mieniących się żywymi odcieniami płomieni wspaniałych jak zorza północna. Rodzaj tych przepięknych bogatych kształtów zmienia się zależnie od kompozytorów, Uwertura Wagnera tworzy zawsze potężną architektoniczną całość, plama barwna o najwyższem napięciu, jak góra płomienia, służy jakby za kamienie, za jednostki budownicze. Fuga



bacha rodzi kształt wspaniały o pięknych symetrycznych liniach, o śmiałych a precyzyjnych i zorganizowanych rzutach — przeplatają go jakby równoległe nici srebrnego, złotego lub rubinowego światła, wyrażające kolejność pojawiającego się motywu. A „Pieśń bez słów“ Mendelsohna tworzy kształt zachwycającej lekkości, jakby pałac filigranowy i misterny; zaś prosty hymn, śpiewany podczas procesji, buduje szereg prostokątnych form o matematycznym rysunku, splatających się w łańcuch barwny, jakby jakieś wagoniki malowniczego astralnego pociągu.

Wszystkie te kształty trwają dłużej lub krócej, od godziny do godzin czterech, a przez cały czas swego istnienia nieustannie promieniują określonymi wibracjami, które oddziałują na każdego w promieniu od 3 do 400 metrów. Możemy wcale, o tem nie wiedzieć, a jednak wpływ (zawsze dobry) działa, nie na każdego zresztą w równym stopniu. Człowiek wrażliwy i wysubtelniouy uczuje się wzniesionym przedziwnie, na innym zaś niewrażliwym i pochłoniętym własnymi sprawami prawie żadnego muzyka nie zostawi śladu.

Zawsze jednak choćby najmniejszy i nieświadomy wpływ ten dodatnim będzie i dobroczynnym. Wibracje rozchodzą się naturalnie o wiele dalej po za promień, o którym wspomnieliśmy, ale bardzo prędko słabną, a w wielkich miastach zanikają jeszcze prędzej, stłumione i zagłuszone przez wiry prądów odwrotnych, przesycających atmosferę. O wiele dłużej mogłyby trwać, promieniując szerzej wpośród ciszy pól i lasów, w otoczeniu przyrody. Jasnovidzący może wówczas obserwować mnóstwo duchów przyrody, zbliżających się z podziwem i zachwytem do tych napowietrznych gmachów muzycznych i nurzających się z rozkoszą w ich promieniujących falach. Przyjemnie mi jest myśleć, że każdy organista, z miłością odnoszący się do swego powołania, wkładający duszę swą w muzykę czyni tak wiele dobrego, pomaga i daje radość tylu istotom, których istnienia nie podejrzewa nawet, o których w tem życiu zapewne się nigdy nie dowie.

Ciekawym punktem w tych badaniach jest różnica pomiędzy kształtami wytworzonymi przez tę samą muzykę wykonywaną na różnych instrumentach. Ta sama rzecz na organach odegrana i na skrzypcowym kwartecie nieco inny utworzy kształt, tkań jego bę-



dzie różna i mniejszy będzie kształt przez kwartet stworzony, gdy siła dźwięków jest mniejszą.

Jest też różnica pomiędzy kształtem wytworzonym przez solo skrzypcowe a solo na flecie.

Innym czynnikiem, wpływającym na charakter „niewidzialnego“ gmachu jest rodzaj wykonania, wpływa on na czystość rysunku, precyzyjność konturu. Mażna np. stwierdzić, obserwując tylko „tamtą“ stronę, śpiewanej przez chór wielkanocnej pieśni, że słabość lub niedoskonałe wykonanie partii przez którykolwiek z głosów, np. bas główny — odrazu sprawia brak symetrii i jasności. Istnieją też typy muzyki, których strona niewidzialna jest bardzo ciekawa i pouczająca dla studjów, ale nie przedstawia tak, pięknych wspaniałych zjawisk jak dzieła wielkich twórców. Np. charakterystyczne łamane kształty otaczają pensję dziewczęcą w godzinach ćwiczeń fortepianowych, a łańcuszki krzywych, lub podobnych do łańcuszki unoszą się nad dzieckiem sumiennie wygrywającym gamy i arpedżja i nawet nie są pozbawione pewnego wdzięku, jeśli jest ciągłość i pewien ład, wyrażający staranność wykonania.

Śpiew chóralny tworzy jakby różaniec pereł świetlistych naniżanych równo na srebrzystą nić harmonji, wielkość ich zależy od siły chóru, świetlaność i piękno nici wiążącej od wyrazistości głosu głównego, a budowa nici od rodzaju melodji. Różne rodzaje tembru głosów, sopran i tenor, alt i bas, głos młodego chłopaka i kobiety dorosłej, każdy inny wytwarza kształt. Przeplatanie się takich czterech nici, z których każda inną posiada barwę i splecenia jakże jest pięknem w kolędzie np. lub kwartecie operowym. Co do muzyki religijnej wielka zachodzi różnica pomiędzy pełnemi blasku ale luźno połączonemi fragmentami, stwarzanemi przez chóry anglikańskie, a wspaniałą olśniewającą jednolitością gregorjańskich śpiewów.

Teraz można się spytać, w jakim stopniu uczucie muzyka wpływa na kształt jego wysiłkiem stwarzany? Właściwie struktury muzykalnej uczucia jego nie zmieniają; tj. jeśli subtelność i brio jego wykonania pozostają takie same i kształt muzyczny? się nie zmienia, czy się sam muzyk czuje szczęśliwym, czy przygnębionym, czy w radosnem lub smutnem tonie marzeniu. Wzruszenia jego



wytwarzają naturalnie wibracje i wyrażają się w kształtach barwnych z materji astralnej, jak i wrażenia całego audytorjum, ale te otaczają tylko wielką, przez muzykę samą stworzoną budowę, w niczem jej nie zmieniając.

Zaś jego zrozumienie muzyki i technika oddania wpływa na nią znacznie. Oddanie ubogie, mechaniczne jedynie, tworzy kształt wprawdzie taki sam co do formy, ale o wiele mniej barwny i świetlisty, który w stosunku do odtworzenia prawdziwego artysty wydaje się martwym, jakby wzniesionym z materiału podrzędnego gatunku. Ale prawdziwie wielkie, wspaniałe rezultaty daje tylko zupełne zapomnienie siebie przez odtwórcę, wyjście za siebie a zjednoczenie, stopienie się całkowite z dziełem: tylko genjusz waży się na to.

Myślo — kształty, wytwarzane przez słuchaczy. otaczają obłokami architektoniczne całości, tworzone przez muzykę, wyrażają uczucia i myśli audytorjum, zależą od jego wrażliwości, przygotowania muzycznego i stopnia odbieranych wrażeń; nieraz kształt muzyki, wzniesiony wspaniałem orcydziełem któregoś z mistrzów harmonji, powstaje w swem wyniosłem pięknie semotny, jakby nie dostrzeżony, gdyż przewyższa zdolności pojmowania i odczucia swego audytorjum, którego uwagę pochłaniają najświeższe mody lub obliczenia giełdowe. A czasem odwrotnie kształt stworzony przez jakiś skromny znany hymn religijny bywa prawie przysłonięty przez niebieskie obłoki — uczucia nabożeństwa i miłości słuchaczy.

Każdy dźwięk w naturze wytwarza określony specjalny skutek — a niekiedy ma wpływ wprost magiczny — o tem w innym opowiem artykule, mówiąc o Mantrach.

## Ze studjów porównawczych nad religjami.

W najdawniejszej starożytności Egiptu odnajdujemy już Tróję: Ra — Ojciec, później dwójnia Ozyrysa — Izdy, jako drugi logos — wreszcie Horus. Przypomnijmy wzniosły hymn do Amon — Ra:



„Bogowie przed majestatem Twoim kłonią głowy, wielbiąc duszę, która je poczęła i mówią do Ciebie w te słowa: Pokój niech będzie emanacją Ojca nieświadomego świadomych Ojców Bogów... O Twórcu i Źródło Stworzenia, wielbimy emanujące z Ciebie dusze. Poczynasz nas Ty, nieznany — i oto składamy Ci hołd, wszelką Duszę Boską wielbiąc, co wyszła od Ciebie i w nas żyje“.

„Trzy Logosy“ — oto Ojcowie świadomi bogów zaś Ojciec Nieświadomy — to Wszecchbyt w jedności swej, nieświadomym nazwany jako w bezmiary wychodzący poza granice tego, co nazwaliśmy świadomością.

Fragmety Księgi Umarłych zawierają koncepcje reinkarnacji duszy ludzkiej — pielgrzymki jej na wyżyny, gdzie, zamieszkuje. Logos, i jej wiernego z logosem zjednoczenia. W słynnym papyrusie „skryby Ani tryumfującego w pokoju“ napotykamy niejedno, przypominające Pisma Święte innych wier. A więc z stąpienie do niższych światów, oczekiwanie powrotu duszy w swe własne ciało (taką była forma reinkarnacji w ujęciu Egipcjan) — wreszcie zjednoczenie się jej z Logosem :

Rzekł Ozyrys Ani, Ja jestem wielkiem Jednym, synem Wielkiego Jednego. Ogniem ja jestem, Synem Ognia. Połączyłem kości moje, całym uczyniłem się i zdrowym, i raz jeszcze powróciłem w młodość moją. Ja, Ozyrys, Wieczności Pan...

W dokonaniem przez Prerret'a opracowaniu Księgi Umarłych trafiamy na uderzające, doniosłe słowa :

„Istotą jestem o tajemniczych imionach, co na miliony lat gotuje sobie mieszkanie... O serce, otrzymane od matki mej, serce, niezbędne bytowaniu memu na ziemi. Serce, otrzymane od matki mej, serce, niezbędne dla mojej przemiany“.

W religii Zoroastra koncepcja Jedności Wszecchbytu wyrażona jest w obrazie Przestrzeni bezkresnej, wyłaniającej z siebie Logos, Ahuramazda Stwórcę :

„Najwyższy w Wszecchwiedzy i Dobroci... w świetlistej swej chwale Jedyny... sferę Światła zamieszkujący Ahuramazda“.

Oto hołd Jemu złożony w tekście „Yasna“ zasadniczej księgi liturgicznej Zoroastryzmu :



„Głoszę i spełnię (mój „Yasna“ t. j. „Kult) Ahura-Mazdy, twórcy promienistego i uwielbionego, który Najmocniejszy jest i w Dobroci Swojej Jedyny — Uwielbiony (w naszym pojęciu) — najtrwalszy, najmędrszy, w najdoskonalsze z pośród Wszechstot przyobleczony w ciało — a iż prawa ustanowił najmędrsze, najniezawodniej spełniający cele swoje... Jego uwielbię, który dusze nasze stwarza w prawości i promienieje z oddali radosnem jaśnieniem Łaski twórczej — który stworzył i ukształtował nas, nakarmił i opieką osłonił, Duch dobroczynny nad wszystkim“.

Poczem wierny składa hołd Ahmeshaspend'om i innym Bogom. Lecz najwyższy Bóg Objawiony — Logos — nie jest tu wyobrażony jako Trójjednia. W kulcie egzoterycznym zauważa się tu, zarówno jak w Hebraizmie, dążność do stracenia z oczu tej zasadniczej prawdy. Szczęściem, ślady Nauki zasadniczej, choć później zatracone w popularnych wierzeniach, dadzą się jeszcze odnaleźć. Dr. Haug w dziele swem: „Essais sur les Parsis“ twierdzi że Ahuramazda (Auharmazd lub Hörmazd) jest Istotą Najwyższą — i że z Niego — to powstały:

„Dwie najpierwotniejsze Praprzyczyny, zjednoczone, choć różne — z łona których wyprowadzony został świat materjalny, jak i świat Ducha“.

Te dwie, bliźniaczemi nazwane, Przyczyny — Zasady obecne są wszędzie — w Ahuramazdzie jak i w człowieku. Jedna z nich rodzi Istotne, druga Nieistotne — dwa przejawy występujące w późniejszym Zoroastryzmie w postaci wrogich sobie Genjuszów Dobra i Zła. W formie pierwotnej religji wszystko wskazuje na to, że złączone były i tworzące Drugie Logos kalistyczne w swej Istocie.

Dobro i Zło, to poprostu; „Światło i Mrok, Duch i Materja — dzieci bliźniacze Wszechświata, Dwójnia zrodzona z Jedności.“

Dr. Hung w następujący sposób krytykuje koncepcję późniejszą (o dwóch Genjuszach):

„Takiem jest w Zorostryzmie pierwotne pojęcie o Duchach twórczych, które nie są niczem innem jak tylko dwiema częściami — stronami Boskiej Istoty. Dopiero w błędnej interpretacji późniejszych wieków doktryna Wielkiego Założyciela uległa zmianie. Spentomainyusha (Ducha Dobrego) uważać poczęto za jedno z imion Ahuramazdy i stąd wynikło, że rozłączony z Nim Angromainyush (Duch Zły) odegrał rolę jego wiekuistego nieprzyjaciela. Tak powstał dualizm: Boga i Szatana“.



A oto ustęp z Gatha Ahounavaiti — podyktowany Zoroastrowi (Zarathustrze) przez „Archaniołów“.

„Na początku było bliźniąt dwoje — dwa Duchy odrębnie działające — Ojciec dobra i Ojciec zła. I te dwa Duchy złączone stworzyły pierwociny istniejących rzeczy (rzeczy materialnych?) — Jeden Istotność, drugi Nie-Istotność stworzył. I w celu wzmocnienia tego życia pojawiła się bogactw szafarka Armaiti, Inteligencja obejmująca Dobro i Prawdę. Ona, Wieczysta, Byt materialny stworzyła. Wszystko, co doskonałe jest a między istnieniem najlepsze, żyje w mieszkaniu świetlistem Inteligencji Dobrej, Sprawiedliwej. Mądrej. (Yasne, XXX.)“.

Odnajdujemy tu trzy Logosy! Ahuramazda, Pierwszy, (Praczątek) — Życie Najwyższe — „bliźnięta“ w Nim i przez Niego istniejące, Drugie Logos — i wreszcie trzecie Logos: Armaiti, Inteligencja, Twórczyni bezpośrednia Wszechświata.<sup>1)</sup> Zjawione później pojęcie Mithry zaciemnia do pewnego stopnia, w religii egzoterycznej, pierwotną prawdę.

Oto co powiedziano o nim:

„Naznaczył go Ahuramazda, by zachowywał i ochraniał całość poruszającego się Wszechświata. Nie śpiący nigdy, zawsze czujny, strzeże On stworzenia Mazdy“.

Mithra był Bogiem podrzędnym, Światłem Nieba; Waruna zaś Niebem samem, jedną z wielkich Inteligencji kierowniczych z których najwyższe: Ahmeshaspend w liczbie sześciu, miały na czele Vohumana — Dobrą Myśl Ahuramazdy. One to

„rządzą wszystkim, co przejawione w Materji“.

W dotychczas przetłomaczonych dziełach nie znajdujemy ni śladu doktryny reinkarnacji — niema jej też w nauce dzisiejszych Parsów. Natomiast głoszą oni że Duch w człowieku jest iskrą, której przeznaczeniem jest: w płomień wytrysnąć i połączyć się z Ogniem Najwyższym. Mamy tu implicite zawartą koncepcję rozwoju, do którego drogą jedyną i konieczną — odrodzenie. Zresztą, Zoroastrizm stanie się zrozumiałym dopiero podnalezieniu Wyroczeni Chaldejskich i związanych z nimi pism — źródeł właściwych, z których pochodzi.

<sup>1)</sup> Armaiti: początkowo Mądrość, Bóstwo Mądrości. Później — jako Stworzycielka — z Ziemią utożsamiona — czczona jako Bogini Ziemi.



W. Hłasko.

## List o bycie nadziemskim.

Wszyscy pamiętamy „memento mori“, ale nie zmniejsza to samego wrażenia, gdy spotykamy się twarzą w twarz z tym Aniołem Azrafilem, jak go nazywają Arabowie.

Kto chce zrozumieć przyszłość musi patrzeć i w przeszłość — daleką, starodawną, pełną poezji, znającą więcej prawdy, niż nasza zmaterializowana niewystarczająca nam już teraźniejszość.

Znamy słowa Chrystusa, lecz wdzięczni jesteśmy za potwierdzenie ich poezją, której widzimy tak dużo w starożytności, nie tylko u Platona i w Misterjach Eleuzyjskich, ale i w innych krajach.

Naprzykład u starych Słowian były śpiewy i sute jedzenia i radość, gdy człowiek odchodził „do Ojców“ i odwrotnie był smutny obrządek przy postrzyżynach, gdy dziecku dawali imię (zobacz obrządek postrzyżyn w 2-im rapsodzie „Króla Ducha“ Słowackiego).

Zaprawdę, w owe dawne czasy zstąpienia duszy z górnych sfer w ciało, było uważane jakby za pogrzeb — bo czyż nie jest nasze ciało pod pewnym względem grobem dla duszy, w którym według słów Platona traci ona swą wyższą niebieską pamięć i jest jej ciasno w tych więzach i ciemności.

A odejście duszy z ciała było uważane za powrót do ojczyzny do rodzinnej sfery, gdzie dusza ma większą swobodę i możliwość obcowania z Rzeczywistością w pośród obszaru innego świata, nie tak pełnego złud, jak ten nasz ziemski, bliższego Boskiej Realności, gdzie może bezpośrednio obcować z duszami i duchami innych istot. Pytanie: „co myśleć należy o obcowaniu z umarłymi, ale żyjącymi w nas? — zawiera w sobie filozofję i określenie sposobu obcowania; a mają one większe znaczenie, niż ludzie sądzą. Jest to wzajemne przenikanie się dusz (bo dla dusz oddalenia niema i inszość myśli i uczuć jest dla nich jedynym oddaleniem, a miłość łącznikiem). Zupełnie się to zgadza z twierdzeniem indyjskiej filozofji, że wszystkie dusze są Iskrami Jedynego Bożkiego Płomienia. W indyjskim katechizmie, naprzykład. Mistrz mówi, a uczeń mu odpowiada:

— „Podnieś głowę, o Lanu; czy widzisz jedno, czyteż nieskończoną ilość światła, palących się na ciemnym lazurze niebios?“.



— „Czuję Jeden Płomień, o Gurudewa, widzę nieskończoną ilość, nierozłączonych z Nim, jaśniejących w Nim — iskier“.

— „Mówisz dobrze. A teraz patrz naokół i w siebie samego. Światłość, która płonie wewnątrz ciebie, powiedz, czy się różni czemkolwiek od światłości, która świeci w twoich Braciach-ludziach?“.

— „Nie, niczem się nie różni, chociaż każdy własnej Karmy jest więźniem; chociaż jej zewnętrzne szaty łądzą nieświadomych słowami: „Moja Dusza i Twoja Dusza“.

Czyż nieprzypomina to słów Chrystusa: „wy będziecie ze Mną jedno, jak z Moim Ojcem jestem jedno“? A czyż Nirwana nie oznacza znicestwienia, widać to z opowiadania o Buddzie, który doszedł do Nirwany jeszcze na ziemi, a jednak dalej żył i uczył. Oto poprostu doszedł do wielkiej Jedności. Są różne stopnie jedności im wyższej sfery dosięga dusza, tem więcej, tem szerzej urzeczywistnia tę Jedność. Sfer jest siedm, bo jest siedm stopni Jedności. Gdy tutaj na ziemi mówimy: „w nas żyjących“, to znaczy, że odczuwamy pierwszy stopień Jedności. Czyściec (sanskryckie Karma Loka) jest drugim stopniem Jedności. Niebo (po sanskrycku Devachan) jest trzecim, zostają jeszcze cztery stopnie. Te urzeczywistnienia przeżyć mogą tylko ci, co przeszli wielkie Misterja Ducha.

Ponieważ wszystko wyszło z tej jedności, więc też wszystko musi do niej powrócić. Herbert Spencer mówi, że wszystko wyszło z Absolutu, że przez dyfferencjację (różniczkowanie) pierwotnie na ducha i Materję, a potem dalej na różne stopnie i oddziały tych dwóch, dochodzi aż do atomów, a następnie musi powrócić przez integrację znowu do stanu Jedności; że we wszechświecie odbywa się to perjodycznie, w tem zupełnie jest w zgodzie ze wschodnią Nauką.

Ponieważ ziemia jest najniższą sferą, z tego wynika, że śmierć nie jest niczem więcej, jak przejściem do wyższej. Istnieje starogrecka bajka czyli powieść, która mówi: „Był człowiek, którego bogowie bardzo kochali i rzekli mu: „Czemu nic od nas nie żądasz? Poproś o cośkolwiek, a damy ci. Wtedy człowiek odpowiedział im: „Prosiłbym, ale nie wiem, co jest najlepsze dla mnie.



Wy wiecie lepiej, więc sami dajcie mi to, co uważacie za najlepsze". — I bogowie dali mu śmierć.

Pośród sfer istnienia niema niższej, niż nasza ziemia. Panuje tu ciągle zmieniająca się gra cieni, Uluda, a Wieczna Boska Realność na tych burzliwych falach nawet wiernego nie znajduje odbicia.

To niewystarcza nam jednak: Dusza, wygnanka z Niebios, tęskni do swojej ojczyzny (gdzie królować będzie z Panem przez tysiące lat, jak mówi pismo) do Niebieskiej sfery, którą można, nazwać sferą spełnienia wszystkich Ideałów, do której nawet samo pojęcie o śmierci i smutku nie dociera. Tam myśl i czyn i kształt są jednym, a miłość jest czynnikiem ruchu i siłą twórczą wszystkich tych gwiazd myśli (jak mówi Dante), wszystkich tych wcielonych ideałów.

Wszak nawet i tu na ziemi dusza poetów i, mających żywe serce, myślicieli wlatuje (używam tu terminologii skandynawskiej) po Tęczowym Moście do krainy Azów, do świetlanej walhalli bogów. Nawet i tu na ziemi bywają chwile, kiedy żadne wichry, ni burze przeciwności nie mogą zerwać z niebios tego Tęczowego Mostu Myśli i dlatego może nazywano go znakiem nadziei.

Gdy Dziedzilia, nasza polska starodawna bogini Tęczy, zjawi się na Niebie Myśli ludzkiej, potężniejsza od wichrów a subtelniejsza od kwiatów — dusza gotowa lecieć za nią aż na koniec świata, wpatrując się z zachwytem w jej idealne a niezmiennie Piękno. („Lecz idea nie przeminie“ jak mówi Krasiński w „Przedświcie“

A cóż dopiero w tej krainie, gdzie Dziedzilia według swej woli króluje i tworzy bez żadnych już przeszkód. Tam każda dusza ludzka, czysta, jak kropla rosy (bo zostawiła wszystko, co w niej było nieidealnego w Czyściu), służyła do stworzenia tej Niebieskiej Tęczy Ideałów, tam nabiera sił do swej nowej pielgrzymki na ziemi. To nie sprzeciwia się Pismu, bo w objawieniu św. Jana powiedziano: „Gdy będziesz doskonałym, uczynię ciebie kolumną w Domu Ojca Mojego i ty już stamtąd nie wynijdziesz“.

To znaczy, że dusze, jeszcze nie doszedłszy do doskonałości, muszą wychodzić. Tam dusza poznaje posłannictwo, które ma potem wypełnić na ziemi, tam rozwija swoje moce twórcze i ta-



lenty (naprzykład do muzyki, do poezji i t. d.). Tam Myśl Boska jednoczy wszystkich w jeden wielki braterski wieniec; nasza wspólna kultura i cywilizacja, odbicie myśli Bożej na ziemi powinna być by nas i tu wiązać i jednoczyć.

Mieszkańcy Niebios widzą nas stamtąd i nie czują żadnego rozłączenia z nami. Tworzą mocą myśli nasze idealne nowe postacie, wszak żyjemy w nich, nasze szczęście jest ich szczęściem, każdy prawdziwy nasz ideał jest ich ideałem, z tą różnicą, że w atmosferze ich świata każdy jest doskonałą pełnią. Tam Bóg jest Bogiem żywych, nie umarłych — t. j. Iskra Boska żyjąca w każdym — tam w Boskim świecie władzę swą odzyskuje, o wiele pełniej się przejawia, niż tu na ziemi poprzez więzy grubej materji. Tam pełniej też kocha swoich bliskich i szerszej ogarnia — właściwie i tu za życia swą boską naturę ogarniała i umiłowanych i przyrodę całą. — Wszystko jest w Bogu (a więc i w Iskrze Boskiej) a nic na zewnątrz Boga być nie może.

W tę sferę jasności dusza unosi ze sobą w promieniach Dziedzilji i w Miłości Chrystusowej obrazy swych ukochanych, które tam żyją prawdziwie i w związku z duszami pozostałych na ziemi, życie ich jest zupełnie rzeczywiste — może jest większą realnością niż to, które na ziemi zwiemy rzeczywistością — bo czemuż jest ta nasza ziemski rzeczywistość? Chwilą — która pierzcha, pryska, jak mydlana bańka — a dusza na ten widok płacze i staje, jak przed Sfinksa nierozwiązalną zagadką — razem czując, że to nie koniec, że jest nadzieja.

Ale tam w sferze szczęśliwości, nie pierzchnie i ujść nie może; bo Iskra boska nie ma żadnego „Nazewnątrz“. Jest Ona w Nowym Testamencie ojcem odpoczywającej duszy, w Starym jest Łonem Abrahama, a w Egipcie — Słoneczną Łodzią Ozyrysa, a nawet samym Ozyrysem.

Ona to, Iskra posyła na ziemię duszy cząstkę swoją, jakby promień, posyła to znowu ją do siebie garnie, nieprzejawia wszystkiego blasku swego, bo ten by duszę osłepił i zasnąłaby na lat miljarady, ale wiedzie ją stopniowo bo schodach ewolucji, po drabinie Jakóbowej, do coraz wyższej i wyższej doskonałości, dopóki jej ziemia stanie się wcale niepotrzebną, bo dojdzie do stanu anielskiego.



Oto jest opis mego pojęcia i mych uczuć o stanie życia w wyższych sferach, według różnych źródeł i własnej poczciwie pojętej logiki, bez żadnych zabobonów i wąskiej dogmatyki, ale raczej przez głos duszy, której treść sama — „nadzieja“ — jest stałą Tęczą na deszczu łez ludzkich.

*C. Jinarajadasa.*

## Więści z Adyaru.

Piszę z Benaresu, ratelymiast po dorocznym Zjeździe Towarzystwa Teozoficznego. Zjazdy te odbywają się kolejno w Adyarze i w Benaresie, centrum równie ważnem dla nas jak Adyar, jako siedziba głównego Zarządu i sekcji indyjskiej Towarzystwa i różnią się nieco między sobą, choć jedną ożywione myślą.

Do Benaresu łatwiej jest przybyć członkom, zamieszkującym północ Indji — zaś mieszkańcy południa przeważają w Adyarze. Obszar ziemi należący tam do nas obejmuje 300 akrów — podczas gdy w Benaresie zabudowania Towarzystwa mieszczą się na przestrzeni 15 akrów — co ułatwia członkom Zjazdu zbliżenie się wzajemne. Zimowy chłód Benaresu w pewnym czasie pociąga przybyszów z gorącego południa — i — vice versa — mieszkańcy północy z radością spieszą pod złote słońce Adyaru. Podróż z Adyaru do Benaresu trwa trzy noce i dwa dni.

W r. 1917 cztery odczyty na Zjeździe były wygłoszone przez czterech mówców. Obecnie cztery odczyty zostały podzielone między: naszą Prezydentkę, mnie, i pp. Krisznamurti i Arundale. Prezydentka dała szkic ogólny na temat: „Teozofja w stosunku do zagadnień świata“ — główny nacisk kładąc na niektóre ogólne zasady przyszłej odbudowy społeczeństwa. Nie będę wchodził w szczególną treść tych odczytów — wszystkie bowiem zostały ogłoszone drukiem. Zaznaczę tylko, że bogactwo treści i rozległy zakres zagadnień, poruszony przez Prezydentkę, nie mogły znaleźć miejsca w ciasnych ramach jednego wieczoru — i że niezmiernie korzystnem i pożądanem byłoby rozłożenie ich na kilka posiedzeń. Ja mówiłem o „Teozofji i kulcie Piękna“. Krisznamurti o „Teozofji i Internacjonalizmie“ Arundale poruszył ulubiony swój przedmiot: „Teozofja a ideały wychowawcze“. Z szczyrych



słów Krisznamurti bił jakiś odświeżający czar — tak że dla wielu nas zjazd ten w wspomnieniu nazywać się będzie „pierwszym zjazdem Krisznanji“.

Zwołane były dwa posiedzenia Rady Generalnej Towarzystwa dla obradowania nad sprawami gospodarczymi. Tegoroczny bilans przedstawia się dodatnio, dzięki hojnemu zapisowi. Poza tem — koszty utrzymania budynków ciągle wzrastają, pomimo zaprowadzenia ścisłych ograniczeń w wszelkiego rodzaju wydatkach. Przyjęty został projekt zastępczyni Generalnego Sekretarjatu francuskiego, p. Imy de Mauziarli, by co roku w dniu 17 lutego, jako w rocznicę śmierci pułkownika Olcott'a, dniu urodzin C. W. Leadbeatra i spalenia Giordana Bruna na Piazza dei Fiori w Rzymie zbierać składowe dary dla tej biblioteki, jednej z licznych instytucji, założonych przyez — pułkownika Olcott'a, której rozwój jest, niestety, wielce utrudniony z powodu braku fundusów.

Rada Generalna zatwierdziła budżet na rok nowy. Urzędy naczelne w Adyarze przysparzają niewiele wydatków, gdyż główni funkcjonariusze pracują honorowo. Wszystkie wydatki podlegają mają jaknajściślejszej kontroli — a w dziedzinach zmian i reparaacji uwzględnione będą tylko rzeczy najniezbędniejsze,

Adyar jest piękny z natury — lecz można byłoby oczom patrzącym zaznaczyć, podkreślić niejako jego piękno — gdyby fundusze wystarczyły na odpowiednie ozdobienie „siedziby Mistrzów“.

Podsunięty został Radzie Generalnej projekt ściślejszego zbliżenia Sekcji w celu wzajemnego zaznajomienia się z trudnościami, z jakimi każda z nich zosobna musi walczyć oraz celem pomocnej wymiany myśli i zamiarów. Różnice języka uniemożliwiają coppersza wejście w życie stosunków między wszystkimi sekcjami bez wyjątku — dlatego postanowiono prosić sekcje, by zwracały się bezpośrednio do Adyaru, składając na ręce Komitetu Wykonawczego Towarzystwa wszelkie projekty i sprawozdania z dokonanych już prac, z którymi zaznajomienie się mogłoby przynieść pożytek innym sekcjom. Rozpowszechnienie takich danych Komitet Wykonawczy bierze na siebie. Krisznamurti został



wybrany do Rady Generalnej, i równocześnie mianowany członkiem Komitetu Wykonawczego.

Nie będę opisywał „działalności pobocznych“ Zjazdu, jakoto zebrań Gwiazdy, Teozoficznego związku Pedagogicznego, Ligi Rodziców i Nauczycieli, Hinduskiego Związku kobiet i t. d. Odbyły się również zwykłe zebrania Sekcji hinduskiej.

Chcielibyście zapewne usłyszeć słów parę o działalności naszej Prezydentki. 9-go grudnia r. z. udała się z Adyaru do Benaresu. 14-go tegoż miesiąca, Hinduski Uniwersytet w Benaresie, zainaugurowany przez Nią jako centralne Kolegium Hinduskie — przyznał jej stopień honorowego Doktora Nauk Humanistycznych. Tam podała projekt wygłoszenia odczytu z dyskusją w obecności przywódców partji „niewspółdziałaczy“ t. j. Gandhystów — oraz przeciwników ich — dla odnalezienia, o ile to możliwe, punktów zgodnych — i pogodzenia wrogich obozów w stosunku do Rządu. W tymże celu udała się do Allahabadu i Lucknowa. jadąc do Benaresu, spotkałem Ją po drodze w Balkucie. W dniu mego przyjazdu rano wystąpiła jako członek deputacji, udającej się do Wicekróla, z którym popołudniu odbyła „interview“ prywatne. Nazajutrz udaliśmy się do Benaresu, gdzie na godzinę przed nami przybył Krisznamurti z bratem. (Jechali przez Bombaj). 27-go Prezydentka wyjechała do Allahabadu, skąd powróciła 31-go. 2-go stycznia wyruszyła w drogę do Madrasu. Od 13-go do 17-go stycznia — w czasie bytności w Madrasie księcia Walji, była niepomrotnie zajęta, zwłaszcza jako honorowa przedstawicielka na Indje Związku Skautów. 17-go udała się do Delhi (droga trwała cetero nocte i trzy dni) w celu złożenia sprawozdania wobec komisji Rządowej dla rozpatrywania różnic i niezgodności procedury prawnej, wprowadzonej obecnie w życie na korzyść Europejczyków. Natychmiast potem powróciła do Madrasu, by złożyć sprawozdanie wobec Komisji dla badania finansów i podatków w Indjach oraz taryf, jakle mają tam być wprowadzone.

Mniej więcej w końcu marca zamierza udać się na krótki czas do Australji, by odwiedzić biskupa Leadbeater'a w Sydney. Towarzyszyć jej będą: Krisznamurti, Mityaranda i prawdopodobnie Ja. Celem tej podróży jest omówienie wielu ważnych kwestji z Leadbeater'em. — Prócz tego Prezydentka nasza stanie na czele



dorocznego Kongresu Australskiego w Easter i prawdopodobnie wygłosi odczyty w Sydney'u, Malburnie, Adelaidzie i Perth — poczem powróci do Indji.

Bezpośrednio przed jej wyjazdem do Madrasu zapytałem Ją w jakiej formie przedstawiają Jej się zmiany, które my, Teozofowie wprowadzić winniśmy w dzisiejszym świecie. Odrzekła mi, wiedząc, że wkrótce mam pisać do wszystkich Sekretarjatów Generalnych Towarzystwa — że pierwszym naszym obowiązkiem jest głosić wszędzie ideały obywatelstwa — i dodała, że Towarzystwo Teozoficzne, jako Takie winno być przede wszystkim Ligą Dobrych Obywateli. Długo zgłębialiśmy Mądrość Starożytną — rozmyślając nad sposobami zastosowania jej do naszego indywidualnego życia. Dotychczas — niewielu tylko z pośród nas rzuciło się w wir działalności obywatelsko-społecznej. Lecz z chwilą, gdy Mądrość Boska stanie się przewodniczką Mężów Stanu — i gdy objawienia Teozofji wypisane będą na sztandarze każdego z obywateli, nie prosić już będziemy w modlitwie, lecz stwierdzimy radośnie: „Wola Twoja JEST na ziemi, jako i w Niebie“.

*Dnia 9 stycznia 1922 r.*

### Odpowiedzi Redakcji.

Panu A. R. w Warszawy. Wyczerpujący i źródłowy życiorys pani Bławatskiej, założycielki Towarzystwa Teozoficznego pragniemy dać w najbliższych numerach „Przeglądu“.

### Książki nadesłane.

**Wiara Twórcza** — miesięcznik poświęcony kulturze Ducha pod redakcją M. Lubeckiego. Marzec 1922 r. Nr. 1.

**Jerzy Hulewicz** *Ἐγὼ ἔμμι* — O Ewangeljey Jezu Chrysta. — Rzec w Duchu użyżzana Rok 1921. — Nakład „Zdroju“ — Poznań.



## O celach Towarzystwa Teozoficznego.

Trzy są zasadnicze cele Towarzystwa:

- 1) Utworzenie związku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania i t. d.
- 2) Prowadzenie studjów porównawczych nad religjami, filozofją i nauką.
- 3) Badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka.

Towarzystwo nie posiada żadnych dogmatów i niczego nie narzuca swym członkom; można nie przyjmować żadnej z teozoficznych, oprócz idei wszechludzkiego braterstwa i zostać członkiem Towarzystwa — więcej być teozofem z Ducha. Wszystkich jednoczy nie wspólna wiara, a wspólność dążenia do prawdy.

Dewizą Towarzystwa jest: „Niema Religji wyższej nad prawdę“.

Towarzystwo składa się z ludzi różnych ras, narodowości, wyznań; z ludzi, którzy uczą się, studjują, badają głębokie prawa natury, rządzące ewolucją jednostek, społeczeństw, światów, oraz prawdy duchowe, ukryte w religijnych systemach. Według teozofji najpewniejszą drogą do zdobycia Prawdy jest własny wewnętrzny wysiłek, rzetelność i czystość życia, bezinteresowne słuźenie ideałowi. Najszerszą tolerancję i szacunek dla wszystkich szczerých przekonań ludzkich uważają teozofowie za swój obowiązek, starają się je stosować zawsze, do wszystkich bez wyjątku. Nie potępią ciemnoty, ignorancji i ciasnoty poglądów, lecz starają się wnieść światło wiedzy prawdziwej, rozpraszające mroki przesądów i fanatyzmu, bezstronność i rozumiejącą wszystko życzliwość.

Pragną wszystkimi siłami służyć ludziom, wnosząc we wszystkie dziedziny myśli i życia pierwiastek istotnego braterstwa, pogody i wiary w moc ducha ludzkiego.

Każdą religję, filozofję, naukę uważają za przejawienie boskiej, nieskończonej, niewyczerpanej Mądrości. Mądrości służą jest całe Towarzystwo Teozoficzne. Aby się stać teozofem, nikt się nie potrzebuje oddalać od religji, którą wyznaje. Gdy sięgnie w samą głąb swojej wiary, gdy szerzej zrozumie mistyczne piękno jej nauki i wniknie w żywe znaczenie jej duchowych prawd, chcąc czynem własnego życia dać im świadectwo — stanie się teozofem.

Można więc być teozofem — a zarazem dobrym Chrześcijaninem, Buddystą lub Mahometaninem. Ale też można być dobrym teozofem, nie należąc do żadnych z wyznań.

Teozofja przywraca światu zapomnianą Wiedzę Ducha, wedle której naszą indywidualnością najgłębszą jest Duch, zaś umysł i ciało są tylko jego narzędziami. Odkrywając ezoteryczne znaczenie Ksiąg świętych (wszystkich religji) godzi je z nauką, a temsamem usprawiedliwia przed krytycyzmem intelektu, z równą siłą, jak czyniła to zawsze intuicja. Wskazuje cel najgłębszych dążeń i tęsknot ludzkiego serca, potwierdza i wzmacnia wiarę



w moc ducha ludzkiego dążącego naprzód ku szczytom ewolucji — ku „nadczłowieczeństwu“.

A w życie wnosi spokój, dostojność i pogodę radosną.

Członkowie Towarzystwa Teozoficznego badają te prawdy, teozofowie starają się je w życie wprowadzić czynem i twórczo.

Każdy, kto chce studjować poważnie, dążyć do Wysokiego Ideału, służyć ludzkości, pracować wytrwale, jest z radością przyjęty w poczet członków; od niego samego zależy czy zostanie kiedyś teozofem prawdziwym.

## Od Redakcji.

Zadaniem Przeglądu Teozoficznego jako Organu Polskiego Towarzystwa Teozoficznego jest:

- 1) Wnoszenie światła prawdziwej wiedzy na drogi ludzkich walk.
- 2) Rozbudzanie uczuć czynnego, rzetelnego braterstwa w stosunkach życia codziennego, społecznego i narodowego.
- 3) Szerzenie tolerancji, jako szacunku dla uczuć, przekonań i wierzeń człowieka.
- 4) Budzenie w duszy ludzkiej drzemiących mocy potęgi, woli i myśli, jako czynników przetwarzających życie od podstaw.
- 5) Rozjaśnianie niepokojących duszę ludzką zagadnień życia i śmierci.
- 6) Ujmowanie ewolucji ducha i materji w przejawach życia i w zastosowaniu do zjawisk społecznych.
- 7) Wskazywanie środków i metod dla uproszczenia i podniesienia życia.

W myśl powyższego Przegląd Teozoficzny dawać będzie:

- 1) Artykuły oryginalne i tłumaczone ze studjów porównawczych o religjach.
- 2) Prace z dziedziny psychologii i okultyzmu; oświetlanie z punktu widzenia teozofji zjawisk medjumizmu, spirytyzmu i telepatji.
- 3) Artykuły, oświetlające z punktu widzenia teozofji przejawy życia indywidualnego i zbiorowego (ruch społeczny, oświatowy, wychowawczy).
- 4) Dział literacko-artystyczny, odzwierciadlający w sztuce prawdy wieczne.
- 5) Przekłady celniejszych prac z dziedziny teozofji, między innymi przekłady z sanskrytu, specjalnie dokonane dla nas.
- 6) Wiadomości o ruchu Teozoficznym wszechświatowym i u nas.
- 7) Korespondencje z Anglii, Francji, Włoch, Szwajcarii, Belgji i Ameryki. Pragnąc nawiązać jaknajściślejszy kontakt z czytelnikami i ułatwić wszystkim pragnącym tego, pracę nad sobą i rozjaśnienie niepokojących



problemów, Redakcja odpowiadać będzie na wszelkie pytania mające związek z teozofją, etyką i rozwojem wewnętrznym, bądź listownie, bądź na dziale odpowiedzi od Redakcji.

Polskie Towarzystwo Teozoficzne nie bierze na siebie odpowiedzialności za religijne, filozoficzne i inne przekonania (ani też za możliwe nieścisłości tłumaczeń), wyrażone w artykułach z podpisem, pozostawiając ją całkowicie ich autorom i tłumaczom.

Towarzystwo Teozoficzne odpowiada za sprawozdania i artykuły podpisywane przez Zarząd lub Prezesa Towarzystwa.

**Administracja Przeglądu Teozoficznego uprzejmie prosi Szanownych Czytelników o wnoszenie przedpłaty za półrocze I. 1922 r. na rachunek czekowy Nr. 2026 do Pocztowej Kasy Oszczędności.**

Numer niniejszy wychodzi w podwójnej objętości. — Winiętę tytułową projektował Stefan Dauksza.

---

Prenumerata za I. półrocze 1922 r. wynosi Mk. 700. — Numer niniejszy 350 Mk

**Redakcja i Administracja:** Wilcza 10 m. 14, otwarta we Wtorki, Czwartki i Soboty od g. 5—7 wiecz. tamże sekretarjat Tow., wszelkie informacje co do zebrań, wykładów i biblioteki. .

---

**Konto czekowe Nr. 2026.**

Za Komitet redakcyjny — Redak. odpowiedz. HENRYK MÜNCH  
**Wydawca:** Polskie Towarzystwo Teozoficzne.

---

Czcionkami Zakładu Graficznego „Wisłoka“ Jasło — Małopolska.



## Błędy dostrzeżone w Nrze 7.

Stronica:	Wiersz:	Zamiast:	Powinno być:
4	12	Jednakże	Jednakie
5	16 od dołu	praw i praw	praw i prawd
7	6 "	opiera	opiera,
8	6 "	May i była	Mayi (była
9	8 "	(pozornie zawity	, pozornie zawity,
11	16	jego	dnia
13	5	proszących	tworzących
16	7	naturalnie, gdy	naturalnie. Gdy
16	12 od dołu	tak oni	tak, oni
17	5	noce	noce,
20	2 od dołu	najczystsze spław złoto	w najczystszy spław złota
24	10	duma	duśza
26	3	w nadeszłe wieki	w nadczłowieka
26	11	zawarte	zawartej
21	1 od dołu	zakreślić słowa: (n'evolne pas)	
29	7 "	zrosli	i rośli
33	3 "	rozjaśnionemi	rozjaśnionej
38	13	śmiechu	uśmiechu
40	14	centra-ideału	centra, ideału
40	16	wciąga	wciąga w
40	16 od dołu	siły i (przejawy życia.)	sił i przejawów życia.
41	2	objekt i uwielbienia	objekt uwielbienia i
42	13	która	które
43	6	jednostronności	jednostronności
		i zacieśniających	zacieśniającej
43	7 od dołu	biernemu uczeniu	biernemu
		poddawania się	poddawaniu się
		i oceniania	i oceniania
44	7 od dołu		
45	2	z trzeźwym sercem obcym	trzeźwy sercem, obcy
45	8	jej;	jej
46	8 od dołu	wynoszą	wznoszą
47	11	bezoręcznym iść	bezoręcznym ma iść
54	11	epoka	opoka



